Numer Jubileuszowy z okazji Dziesięciolecia Głosu Podhala

Numer ten zawiera: 20 stron tekstu, 4 strony Dodatku Literacko-Naukowego i 2 strony Dodatku Rolniczo-Sadowniczego

Cena pojedynczego numeru 30 groszy.

1938 Nowy Sącz Rok XI

Nr. 7

niedziela 13-go lutego

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 200 zł., ½ strony 100 zł., ¼ strony 60 zł., ⅛ strony 35 1/16 strony 20 zł.
Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 30 gr., w tekście 40 gr.; przed tekstem 60 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z czterech szpalt. Przy miesięcznem względnie dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

GŁOS PODHALA

Naczelny redaktor: Mgr Franciszek Ćwikowski

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ulica Jagiellońska l. 5

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu.
Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godz. 4—5 po południu.

Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popoł.

PRENUMERATA:
Miejscowa miesięcznie wraz z dostarczeniem do domu 80 gr. Zamiejscowa miesięcznie 1 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Konto czekowe P. K. O. 409 090.
Telefon Nr. 75.

Tygodnik powiatów: gorlickiego, jasielskiego, krośnieńskiego, limanowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

na dziesięciolecie naszej pracy...

Numerem dzisiejszym kończymy dziewięć lat Wydawnictwa, a wchodzimy w dziesiąty rok pracy!

Dziesięć lat temu mała grupka ludzi, powzięła odważnie, ryzykując bądź co bądź znaczne kapitały, myśl powołania do życia tygodnika, któremu wówczas nadano nazwę »Głos Pohala».

I odtąd Głos Podhala począł rozwijać się szybko, utrwalać, rozwijać umiłowaniem idei, umiłowaniem swego regionu i służby społecznej.

Jak dziwnie, dziwnie było na początku...

Ile żaru serc własnych trzeba było wlać w martwe litery, aby te rozbudziły nareszcie Czytelnika, któremu staraliśmy się dać to, co uważaliśmy za najlepsze nie żądając za to nic, jak tylko serca.

Pracowaliśmy wytrwale, zawsze mając na względzie dobro Państwa, dobro naszego regionu i dobro naszych Czytelników.

Przechodziliśmy — chwile różne, chwile radości i wzlotów, ale i chwile rozczarowań.

Ile razy musieliśmy staczać walki z trudnościami, walki z pesymizmem, a nawet początkowo z tymi, którzy lekceważąc znaczenie prasy prowincjonalnej wróżyli nam szybki upadek. Tych na szczęście było coraz mniej, a chętnych do pracy przybywało coraz więcej.

I Tym, którzy pozwolili nam wytrwać na stanowisku, którzy darzyli nas swym sercem, którzy z pomocą i radą nam spieszyli, dziś z tego miejsca w dniu Jubileuszu składamy serdeczne podziękowanie.

Za pracę tę, za każdą naszą pracę bierzemy serdeczną odpowiedzialność. Największym dla nas zadowoleniem jest przekonanie, że nadziei w nas pokładanych nie zawiedliśmy i stąd rodzi się w nas optymizm odnośnie do wartości naszej pracy jutro i na lata dalsze.

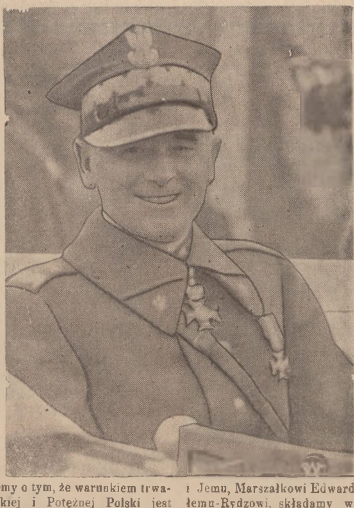
Na odległym naszym posterunku, daleko od stolicy Państwa pracujemy z przekonaniem dla naszego Państwa, dla naszej Polski, zdając sobie całkowitą sprawę z ważności zawodu dziennikarskiego i publicystycznego.

Cechują nas ofiarność pracy i entuzjazm naszego zawodu. Jesteśmy młodzi wiekiem, ale dojrzali umiłowaniem obowiązku i pędu naprzód. Sądeckiej Ziemi, całemu Podhalu, Państwu chcemy się przysłużyć. — O współpracę prosimy, wierząc w słuszność naszych zamiarów i dokonanych czynów.

Z niezłomną wiarą i dotychczasowym zapałem, przekonani, że i w tym dalszym okresie Głos Podhala spełni należycie swój obowiązek stajemy do dalszej pracy.

Mgr Fr. Ćwikowski.

Głos Podhala w hołdzie Marszałkowi Polski Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi



(tgs) Wiemy o tym, że warunkiem trwania Wielkiej i Potężnej Polski jest Jej Armia. Z Armią Polski łączą cały Naród nierozerwane więzy współpracy, umiłowania i podziwu. W Tym, który po śmierci Odnowiciela Polski porozbiorowej Marszałka Józefa Piłsudskiego, objął wodzostwo nad Armią i Narodem — widzimy symbol Polski Żywej, Wielkiej i Twórczej — i Jemu, Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi, składamy w dniu naszego skromnego Jubileuszu, Jubileuszu 10-lecia pracy dziennikarskiej na Podhalu — dla Państwa Polskiego — hołd szarych pracowników z zapewnieniem, że od pracy dla Sławy i Wielkości Polski nic nas oderwać nie zdoła...

Wydawnictwo „Głos Podhala".

„Głos Podhala" — Administracja Państwowa



Dr Maciej Łach, starosta powiatowy nowosądecki

Nasz Jubilat związany jest dość blisko z Administracją Państwową, gdyż służąc w sprawie publicznej, musiał utrzymywać blisko kontakt z Administracją Rządową i Samorządową. Podkreślić muszę zawsze lojalny stosunek „Głosu Podhala" do Administracji Państwowej. Na każde wezwanie umieszczał bezinteresownie komunikaty urzędowe, przyczyniając się w ten sposób do rozpowszechnienia wśród ludności zarządzeń Władz.

Niech mi wolno będzie w dniu 10-cio letniego Jubileuszu „Głosu Podhala" złożyć Mu serdeczne podziękowania za życzliwy i lojalny stosunek do Władz Państwowych, a zarazem składam Dostojnemu Jubilatowi życzenia, by w pracy dla dobra społeczeństwa kierował się stale dotychczasowymi wytycznymi i by w obronie prawdy i godności narodowej nie cofał się z wytkniętej drogi.

Dr. M. ŁACH.

Nowy Sącz idzie w piękną przyszłość

(tgs) Od szeregu lat widoczny jest ustawiczny rozwój Nowego Sącza, nietylko jako centrum uzdrowisk w dolinie Dunajca i Popradu, ale także, jako miasta, które zdąża zdecydowanie naprzód pod względem wymogów kultury, estetyki a przedewszystkim intensywnej rozbudowy. Ten postęp datuje się od lat kilkunastu ale widocznym się staje od czasów objęcia nad miastem pieczy przez obecny Zarząd miasta z prezydentem miasta mgrem Stanisławem Nowakowskim na czele.

Nie chodzi nam o szczegółowe wyliczanie pozycji wzrostu miasta, czy o wskazywanie na strony gospodarki gminnej w ostatnich latach, tak dodatniej pod każdym względem, ile o podkreślenie celowości tych wszystkich inowacji na terenie Nowego Sącza. Tempo rozbudowy miasta jest ostatnio zdwojone; nadrabia się to, czego wojna nie pozwoliła dokonać a wysiłek ten daje, mimo trudnych warunków finansowych gminy, rezultaty, których nie powstydziłoby się miasto bogatsze, znajdujące się w warunkach o wiele pomyślniejszych, niż Nowy Sącz.

Dość wspomnieć o rozbudowie ulic i placów miasta, o konserwacji historycznych budynków Nowego Sącza (zamek królewski nad Dunajcem, na którego konserwację prezydent miasta z własnej szkatuły ponad tysiąc złotych dysygnował!) a już na specjalne podkreślenie zasługuje budowa nowoczesnej alei Mościckiego, która stanie się niewątpliwą ozdobą Nowego Sącza. Parki i ogrody miasta, te płuca każdego miasta, przybierają z każdym rokiem coraz estetyczniejszy wygląd i każą przyjezdnemu, turyście czy wycieczkowi-



Mgr Stanisław Nowakowski, prezydent miasta Nowego Sącza

czowi jaknajlepsze mieć mniemanie o pieczy Zarządu miasta nad tą stroną gospodarki Magistratu. Moment to niezwykle ważny jako moment propagandy miasta i dlatego uznanie dla tych, którzy o to dbają.

Nie sposób przemilczeć tutaj o trosce Prezydenta miasta, o rozwój kultury i sztuki na terenie Sącza. Troska ta znalazła w ubiegłym roku wyraz w powołaniu przez Prezydenta miasta mgra Nowakowskiego Komisji Kultury i Sztuki miasta Nowego Sącza. Komisja ta stanie się napewno źródłem narodzin współczesnego życia kulturalnego w naszym mieście i ożywienia tych dziedzin życia, które dotąd pozostawały w zaniedbaniu.

Podkreślić także należy inną wybitnie ważną działalność obecnego Zarządu Miejskiego w kierunku postawienia miasta Nowego Sącza jako ośrodka, z którego promieniować ma w szeroką okolicę od Żywca po Sanok, oświata. Mamy tu już Gimnazjum Kupieckie, pomieszczone w potężnym nowoczesnym gmachu, do którego wzniesienia przyczynił się walnie Zarząd Miasta, a dążenia tego Zarządu idą w kierunku stworzenia obok Gimnazjum także liceum kupieckiego. Mamy Gimnazjum krawieckie TSL., umieszczone w dawnym budynku Szkoły Handlowej. W toku są starania o kreowanie Gimnazjum Mechanicznego, pojętego narazie jako Zakład Prywatny. Dążeniem Zarządu Miejskiego w tym kierunku są dobrze widziane u Władz Szkolnych, stąd rokować należy nadzieję, że od przyszłego roku otworzy się w Nowym Sączu nowa uczelnia zawodowa w kierunku mechanicznym (ślusarstwo, kowalstwo i tokarstwo). Nadto dąży się do poparcia starań o stworzenie tu innych szkół typu licealnego dla innych kierunków wiedzy.

To są momenty niezmiernie ważne W sumie dają one realizację pragnień wielu, stwarzają jaknajlepsze horoskopy na przyszłość, w której spodziewać się należy postawienia miasta Nowego Sącza na takiej wyżynie gospodarczej i kulturalnej, która stworzy w naszym mieście atmosferę Zachodu, atmosferę postępu, ułatwiając realizację tych wszystkich postulatów umysłu i ducha, które w ostatecznym wyniku dają dobrobyt i piękgo. A tego wszystkiego należy się spodziewać przy racjonalnej i przewidującej gospodarce obecnego Zarządu miasta.



Stanisław Klemensiewicz (N. Sącz)

Dziesięć lat pracy

Dziesięć lat istnienia, dziesięć lat codziennych wysiłków wydawniczych na prowincji, w okresie kryzysu i upadku czytelnictwa — to wysiłek naprawdę nie lada! Dziesięć lat istnienia „Głosu Podhala«, tego ukochanego dziecka wydawniczego garstki ludzi, którzy ideowo powołali go do życia i wśród wielu przeciwieństw potrafili go »ciągnąć", utrwalić i postawić go na wysokiej wyżynie dziennikarskiej — to, wyczyn, który słuszną dumą może napawać tych wszystkich, którzy choćby drobną cegiełką przyczynili się do jego istnienia i jego rozwoju.

Rozpoczęło się przed 10-ciu laty... Po krótkim istnieniu Związku Naprawy Rzeczypospolitej wypłynął na widownię polityczną: Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Trzeba było pomyśleć o stworzeniu organu, któryby z jednej strony był politycznym odzewem szerzonych podonczas haseł naprawy stosunków społecznych, a z drugiej strony stanął na odpowiedniej wyżynie naszego góralskiego regionalizmu. Kilka przodowniczych wtedy jednostek, a więc starosta ówczesny dr Wincenty Typrowicz, ks. Jan Dąbrowski, burmistrz Antoni Jurczak z Muszyny, adwokat dr Władysław Dyszkiewicz ze St. Sącza, lekarz powiatowy dr Wojciech Gruszecki z Limanowej i burmistrz Jan Marciszewski z Piwnicznej, utworzyło „Spółkę Wydawniczą Głosu Podhala", ofiarując na rozpoczęcie pracy wcale pokaźne kwoty, bo sięgające sum 3000 złotych. Zaznaczyć należy, że wielkoduszni ci ludzie ponieśli tę



Ks. Jan Dąbrowski, założyciel i I-szy naczelny redaktor Głosu Podhala

pierwszą finansową ofiarę dla idei, dla godnego pochwały zapału, nie otrzymując nietylko nic w zamian, ale tracąc kapitał i procenta(?), które oczywiście „wsiąkły!" Wiadomo: wydawnictwo kosztuje!

Jakże inaczej wyglądają dzisiejsi liczni »ideowcy", każący sobie słono płacić za... ideę!?

I tak dnia 10 lutego 1928 roku ujrzał światło dzienne pierwszy, ośmiostronicowy numer „Głosu Podhala", drukowany do nr 12, w drukarni R. Pisza, pod redakcją naczelną ks. Jana Dąbrowskiego i kierownictwem literacko-technicznym podpisanego. Odpowiadał p. Maksymilian Szczerbowski, dziś urzędnik Magistratu w Krynicy. Przeznaczony dla 8-miu ówczesnych powiatów szerokiego Podhala, a to: nowosądeckiego, limanowskiego, makowskiego, nowotarskiego, żywieckiego, grybowskiego, gorlickiego i jasielskiego — rozszedł się okazowo w ilości 4000 egzemplarzy, przyjmowany wszędzie z entuzjazmem! Siłą faktu, chcąc mieć jaknajszerszy promień działania, oparliśmy się na zorganizowanych zespołach strzelecko-legionowych, uzyskując z tych sfer pierwszych prenumeratorów i korespondentów. Pierwszym złoszonym prenumeratorem był p. mgr Stanisław Fabiański, podówczas urzędnik Wydziału Powiatowego, później sędzia S. G. w N. Sączu.

Pierwsza Redakcja i Administracja usadowiły się przy ul. G. Narutowicza 3, mając do swych celów: pokój i kuchnię (łącznie ze Strzelcem). Już wkrótce na ogłoszenie zjawiła się p. Stefania Szkaradkówna, dziś p. St. ze Szkaradków Zabżowa, zajmując miejsce maszynistki, ekspedientki, administratorki, jednym słowem stając się duszą Wydawnictwa. A wraz z nią przyszedł p. Adam Zabża, zawsze chętny i pomocny. I ileż nocy się niedospało, ślęcząc nieraz do 4-tej rano w drukarni, byle tylko numer wyszedł na czas i na czas został rozesłanym?

Zaraz też stanęli u naszego boku pierwsi bezinteresowni pracownicy pióra, publicyści i fachowcy: instruktorzy Wydziału Powiatowego w N. Sączu. Dochodzą wkrótce: dr Zieliński, insp. Drzewiński, inż. St. Miczyński, nacz. Jan Puchała, instr. J. Klimczak, hr. A. Stadnicki, prof. Artymiak, prof. Krzanowski, dr Dobrowolski, ks. dr Weryński, dr Stankiewicz, prof. Lambor, inż. Cyło, inż. Geissler, inż. Włudarski, Jan Łobodziński, instr. Małyska i w. i. W dziale literackim drukuje K. H. Rostworowski, E. Bieder, A. M. Nowakowski, Tad. Giewont-Szczecina, J. A. Gałuszka, Jan Czech i Fr. Biedroń. Wieści z Podhala wykazują stałe korespondencje z 32 miejscowości.

W 1929 r. wydajemy specjalne numery: Spółdzielczy, na Zjazd Legionistów (16 stron), rolniczy i świąteczny, w r. 1930: marcowy (imieniny śp. Marszałka), Żegiestowski (100 lecie), emigrancki i sejmowy, w r. 1931: marcowy, rolniczy (wystawa w N. Sączu) i świąteczny, w r 1932: Tetmajerowski i Orkanowski, nadto 13 tygodniowych 4 stronicowych dodatków rolniczych, w r. 1933: listopadowy (odrodzenie Polski), w r. 1934: konstytucyjny, marcowy, świąteczny, powodziowy, zakopiański i Legionu Młodych, w r. 1935: zakopiański, budżetowy (N. Sącz) i dwa świąteczne i t. d.

Na rok 1931, 1932 i 1933 wychodzi kalendarz ścienny, na rok zaś 1934, 1935 i 1936 trzy ilustrowane kalenda-

„Jubileusz Głosu Podhala jest faktem radosnym..."

(Pismo wojewódzkiego referenta turystyki w Krakowie do Głosu Podhala z okazji 10-lecia)

„Mogłoby się wydawać, że Jubileusz „Głosu Podhala" dotyczy wyłącznie powiatów południowej części woj. krakowskiego, których sprawom i bolączkom poświęca swe łamy i których interesy lokalne broni.

Tak jednak nie jest. Jubileusz bowiem „Głosu Podhala" jest faktem radosnym także i dla ludzi powiatami tymi bliżej nie związanymi. Rozwój tej pożytecznej placówki prasowej musi cieszyć każdego, kto się problemami Podkarpacia interesuje, każdego, komu losy i przyszłość tego obszaru mieszczącego najbardziej urocze zakątki Polski, nie są obojętne.

A ludzi takich, których z Podhalem łączą żywe węzły sympatii i sentymentu jest bardzo dużo.

„Głos Podhala" w ciągu swego dziesięcioletniego istnienia, przestrzegał charakteru regionalnego. Tę stronę działalności oceniają dodatnio w chwili jubileuszowej czytelnicy. Wśród wielu myśli poruszonych przez „Głos Podhala" na planie pierwszym zaznaczają się zagadnienia ruchu turystycznego. Problem ten o wielkiej doniosłości społecznej, stanowi dzisiaj poważną gałąź gospodarki narodowej.

Dziesiątki tysięcy ludzi przybywa rokrocznie do licznych miejscowości zdrojowiskowych, letniskowych i zimowiskowych Podkarpacia, by spędzić wolne chwile feryjne. Ruch ten, jego następstwa gospodarcze i kulturalne zajmą coraz ważniejsze pozycje w życiu Podhala, coraz silniejsze piętno na jego obliczu wyciskają. Jest to zjawisko, z którego należy w interesie rozwoju tych ziem i ich przyszłości, wyciągnąć odpowiednie wnioski. Należy to poczytać za wielką zasługę „Głosu Podhala", że ocenił trafnie to zadanie i poważną część swych wysiłków jemu poświęca.

Ruch turystyczny jest niezwykle doniosłym czynnikiem dla rozwoju Podhala. Ta sama natura, która kuracjuszy i letników tak olśniewa i zachwyca, dla mieszkańców samych tego terenu nie była bardzo życzliwą. Ziemia bowiem podhalańska niezwykle bogata w zdrowodajne źródła mineralne oraz walory krajobrazowe, niewiele ma obszarów odznaczających się urodzajnością gleby. Przysłowiową była nędza wsi podhalańskiej, której ślady zaznaczyły się niskim poziomem stopy życiowej i pędem do emigracji. Dopiero turystyka oraz należyte zrozumienie możliwości jakie ona w sobie mieści, przyniosły zmianę na lepsze.

By korzyść z ruchu turystycznego była trwałą i znaczną. należy ruch ten otoczyć czujną a rozumną opieką, dbać na każdym kroku o warunki jego rozwoju i starać się o jego wydźwignięcie. Wymaga tego interes własny Podhala, jego mieszkańców i interes szerokich sfer ludności miejskiej z całej Polski, z których rekrutują się rzesze turystów, wymaga wreszcie tego interes ogólnopaństwowy.

W tym więc punkcie otwierają się szerokie możliwości i pole pracy dla propagandy. której najskuteczniejszym instrumentem jest prasa.

Jeżeli się ostatnio dużo mówi i pisze o potrzebie należytego zorganizowania aparatu turystycznego, o konieczności przysposobienia ludności miejscowej do spełnienia tych zadań jakie stwarza wzrastająca fala turystyczna, to nie mniej należy pamiętać o roli, jaką spadnie na prasę. „Głos Podhala" zadania te spełniał zawsze należycie, stał uważnie na posterunku interesów turystycznych Podhala, spełniał dobrze funkcje łącznika między interesami lokalnymi a potrzebami turystycznymi.

W dniu więc dzisiejszym, dziesięciolecia pracy „Głosu Podhala", należy w imię dobra turystyki polskiej życzyć Jubilatowi pomyślnego rozwoju i bogatych owoców z jego tak bardzo pożytecznej działalności!

Mgr TADEUSZ CHORĄBIK

Kraków 3 II 1938 r.

Słów kilka o „Ziemi Sądeckiej" i o jej pracowitym redaktorze ś. p. Edwardzie Golachowskim

W dniu 3-go Maja 1913 r. wydała „Spółka wydawnicza sądecka" pod redakcją „Komitetu redakcyjnego" pierwszy numer tygodnika, poświęconego sprawom politycznym, społecznym i ekonomiczny: „Ziemia Sądecka".

Redaktorem odpowiedzialnym pisma był przez cały ciąg jego istnienia ś. p. Edward Golachowski.

Młody dependent adwokacki przystępował do tej niełatwej pracy pełen nietylko zapału, ale i fachowego doświadczenia.

W czasie studiów uniwersyteckich objął redakcję „Teki", jawnego organu tajnej organizacji młodzieży narodowej, co było dumnym zadaniem zwłaszcza, że organizacja przechodziła wówczas ciężki przełom wewnętrzny.

W latach konspiracyjnej pracy niepodległościowej za kordonem, był współpracownikiem pism narodowych ziemi chełmskiej i lubelskiej.

Głęboko myślący człowiek, o wybitnym talencie organizatorskim, za najpierwszą potrzebę uważał konsolidację sił narodowych w najczystszym pojęciu — i tę ideę głosił w „Ziemi sądeckiej", wolnej od ciasnego partyjnictwa. Rozumiał, że inną rolę mają dzienniki stołeczne, jako organy poszczególnych partyj politycznych, które docierają i na prowincję a inną pismo prowincjonalne, które obejmuje całokształt życia na maleńkim odcinku.

Dlatego to „Ziemia sądecka" głosiła potrzebę stworzenia „Organizacji całej Ziemi sądeckiej", związku ponadpartyjnego, skupiającego siły narodowe do walki o niepodległość polityczną i niezawisłość na każdym polu. Służyła pracy społecznej i oświatowej „Tow. Szkoły Ludowej", „Sokoła", „Skautingu", wysuwała inicjatywę ognisk pracy naukowej na prowincji, nieciła kult dla pamiątek historycznych Sądeczyzny, zabiegała, aby życie umysłowe biło silniejszym tętnem, informowało o każdym przejawie życia narodowego innych dzielnic.

Poruszanie niesłychanie trudnych kwestii ekonomicznych było jednym z naczelnych zadań programowych tygodnika. Wskazując na sposoby rozwiązania ich, dotykała śmiało kwestii żydowskiej i oświetlała ją tak od strony religijnej, jak i materialnej. Budziła samopoczucie Katolików-Polaków i na 25 lat przed dzisiejszym ruchem organizowała rzeczowy bojkot żydów, przy równoczesnym popieraniu przemysłu i handlu rodzimego.

Wśród wielu ówczesnych pism prowincjonalnych wyróżnia się „Ziemia sądecka„ poziomem tak moralnym, jak i intelektualnym. Nie uderza nas powszechny w innych pismach system napadania na ludzi, niema miejsca na zajmowanie się plotką miejscową, nie wyczuwa się akcentów nienawiści nawet w stosunkach do wrogów.

Staranny dobór „Komitetu redakcyjnego", ideowa postawa tych ludzi, nie szukających żadnych korzyści materialnych stwarza czystą atmosferę, która bije w kark tego skromniutkich rozmiarów tygodnika.

Wojna przerwała wydawanie „Ziemi sądeckiej", ale nie sparaliżowała czynnego jej redaktora. Zaczął wydawać „Nowiny Wojenne" informując czytelnitak o życiu wewnętrznym Sądeczyzny, jak i o poczynaniach wojennych na wszystkich frontach. „Nowiny" przestały wychodzić z chwilą, kiedy redaktora powołano do wojska.

Z wojny ś. p. Edward Golachowski nie wrócił. N. G.

rze — dzieła (stron: 127, 176 i 116). Numery specjalne odbiegają od normalnej ilości stron druku (w 1 roku 8, w 2 roku 6, w następnych 4), licząc od 6—12 stron tekstu z ilustracjami.

Płyną lata, rok za rokiem! W r. 1930 obejmuje redakcję p. M. Sichrawa, po czym na miesiąc prof. Sąsiadek, następnie znów podpisany. Od r. 1932 wchodzi w pracę, jeden z naszych pierwszych, stałych korespondentów p. mgr. Fr. Ćwikowski, który chwilowo z inż. Tyrlikiem i podpisanym, a od r. 1933 do obecnej chwili stale z p. T. Giewont-Szczeciną „ciągnie" rzeczywiście „bohatersko" wydawnictwo, wśród radosnych ale też nieraz i przykrych chwil! Ktoś, kto nie zna trudów pracy wydawniczej, nie wie nawet ile trudu, ile energii i ile niejednokrotnie samozaparcia się ona kosztuje! A jednak red. mgr Fr. Ćwikowski i red. T. Giewont-Szczecina obchodzą dziś równocześnie pięciolecie słusznie dumnego trwania na swych ideowych regionalnych posterunkach.

Nie sposób podać dokładnej statystyki i wszystkich cyfr „dziesięciolecia".

Kto najdłużej pracuje? Otóż stale przez lat 10: inż. W. Cyło, red. T. Giewont-Szczecina, red. mgr. Fr. Ćwikowski i p. P. Faron (N. Targ). Przez lat 9: red. St. Klemensiewicz i insp. K. Małyska, przez lat 8: Ćwikowski Michał i Ygrek i t. d., nie licząc korespondentów, nie podpisywanych pełnymi nazwiskami i dlatego straconych dla statystyki. Ciekawym jest stosunek tzw. „Wieści z Podhala". I tak korespondencyj całorocznych z powiatów za całe „dziesięciolecie" mieliśmy z powiatu: nowosądeckiego 299, limanowskiego 44, grybowskiego 22, nowotarskiego 45, makowskiego 8, jasielskiego



Red. Mgr Fr. Ćwikowski

15, gorlickiego 12, żywieckiego 4, tarnowskiego 3. bocheńskiego 1, wielickiego 1 i krośnieńskiego 1. Najmocniejszym okazał się tu ku naszej chwale powiat nowosądecki, nowotarski i limanowski, a więc powiaty „najbardziej« podhalańskie.

Charakterystyczną jest również statystyka zawodów, jakie piastowali nasi współpracownicy. I tak w »dziesięcioleciu" umieściliśmy artykuły: 28 nauczycieli, 28 profesorów gimn., 20 inżynierów, 15 doktorów i mgrów praw., 7 lekarzy, 5 księży i 4 oficerów WP. Wysoką tu liczbę stanowią inżynierzy, bardzo nikłą profesorzy gimnazjalni! Nauczycieli nie można brać tu w dokładną statystykę, bo byli w dużej mierze naszymi korespondentami! Oczywiście mieliśmy moc artykułów fachowych i literackich jednostek innych zawodów i nie dyplomowanych.

Jeśli idzie o poszczególne miejscowości, najdłuższą, bo 10 letnią pracę wykazują: Gorlice, Grybów, Krynica, Łącko, N. Targ, Piwniczna, St. Sącz i Siedlce (p. N. Sącz), 9 letnią: Chomranice, Jasło, Limanowa, Łabowa, Mszana dolna, Rytro, Szczawnica i Zakopane, 8 letnią: Barcice, Jazowsko, Kadcza. Klęczany, Muszyna, Rożnów, Tylicz i Żegiestów, 7 letnią: Czarny Potok, Czerniec, Dobra. Jamnica, Marcinkowice, Nawojowa, Podegrodzie, Rabka, Rojówka i Żywiec — i tak dalej w niż! Oczywiście wybijają się tu na plan pierwszy miasta.

Drukowaliśmy w drukarni R. Pisza, Podhalańskiej i Sieradzkiej. Cichymi współpracownikami i „odpowiedzialnymi« za nasze ewent. »rozhukane" pióra byli pp. red. Maksymilian Szczerbowski, Władysław Polański, Józef Baran, Marian Morończyk i Leon Jasinicki. Konfiskat mieliśmy dwie i jeden proces (prasowy-prywatny) zresztą wygrany. Nie sposób tu nie wspomnieć, że »Głos Podhala" odegrał poważną rolę, jako pismo prorządowe, w dwu sejmowych i magistrackich nowosądeckich wyborach. Jeszcze jedno: oto „Głos Podhala", mimo braku tego w tytule, jest pismem ilustrowanym; a statystycznie mieliśmy ilustracji w latach: 1929 (39), 1930 (8), 1931 (10), 1932 (14), 1933 (9), 1934 (60), 1935 (48), 1936 (92), 1937 (76). W ostatnich latach jest „Głos Podhala" zaopatrywanym w ilustracje przez Pata.

10 lat! Szmat czasu! Moc pracy! I dużo... bardzo dużo szlachetnego podawania uczynnej dłoni! Dużo dorady i wiele podnoszenia chwil: zmęczenia i załamywania się, choćby chwilowego! Każdy wie, że po założycielu drze Typrowiczu, objął jego pracę starosta dr Maciej Łach. Wszedł również gorąco w ideę naszego Wydawnictwa i stał się jego moralnym opiekunem. Wiele Mu też Głos Podhala zawdzięcza, bo potrafi on w każdej trudności, w każdym kłopocie, w każdej przeciwności: przemówić, podnieść, doradzić i wzmocnić zapał, który przecież przez 9 lat pod jego kierownictwem »tworzy cudy"!

A choć mnie osobiście los rzucił w inne Wydawnictwo, (boć życie płynie) dziś w „dziesięciolecie« tego naszego dziecka wydawniczego, kreślę te słowa suchej statystyki ze wzruszeniem i pewnością, że prowadzone tak fachowo i energicznie przez dzisiejszych ludzi: wzrośnie, zmężnieje i stanie się wkrótce pełnym sił młodzieńcem, mogącym obchodzić ćwierćwiecze swego pełnego chwały żywota!

Krótki rys historii powstania i rozwoju Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Nowego Sącza

Łatwość uzyskania pieniądza, jako środka zamiennego dla obrotu towarów i innych dóbr gospodarczych, stanowi jeden z najważniejszych warunków rozwoju życia gospodarczego. Cel ten osiąga społeczeństwo przez tworzenie instytucji kredytowych, których celem jest służenie kapitalizacji pieniądza i jego rozdziału w życiu gospodarczym.



Władysław Adamczyk

Dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Nowego Sącza

W naszym kraju tworzone są instytucje kredytowe na dwóch głównych zasadach. Na zasadzie spółdzielczości, przy której udziałowcy instytucji kredytowych odpowiadają za zobowiązania instytucji spółdzielczej nieraz do kilkakrotnej wysokości deklarowanych udziałów i na zasadzie odpowiedzialności za instytucję kredytową tej jednostki samorządowej, która ową instytucję kredytową tworzy. Do instytucji kredytowych zorganizowanych na ostatniej zasadzie, należą Komunalne Kasy Oszczędności.

Celem Komunalnych Kas Oszczędności, jest zbieranie drobnych wkładek, bezpieczne ich przechowywanie i oprocentowywanie i pomaganie w ten sposóc do wzrostu kapitału, budzenie w szerokich warstwach ubogiej ludności zmysłu oszczędności a z drugiej strony zasilanie kredytem rękodzielników, kupców, przemysłowców i rolników.

Komunalne Kasy są dziś niezbędnym czynnikiem w spełnianiu ważnych zadań gospodarstwa społecznego.

Potrzebę utworzenia w mieście Nowym Sączu Kasy Oszczędności podniósł na posiedzeniu Rady miasta dnia 7. V. 1868 członek tej Rady prof. gimnazjum w N. Sączu, Andrzej Karpiński stawiając wniosek, by gmina miasta Nowego Sącza założyła Kasę Oszczędności pod firmą: „Kasa Oszczędności miasta Nowego Sącza“.

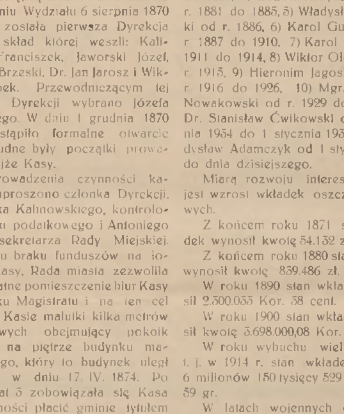
Uchwałą Rady Miejskiej z 3. VI. 1868, zatwierdzoną przez Radę Powiatową uchwałą z 3. VII 1868 przyjęła na siebie Gmina miasta Nowego Sącza obowiązek poręki za wkładki i za ich oprocentowanie, a zarazem zobowiązała się gmina miasta Nowego Sącza udzielić Kasie Oszczędności na pierwsze urządzenie i na prowadzenie administracji, tytułem pożyczki kwotę 1000 zł. r. w galicyjskich obligacjach indemnizacyjnych.

Nim opracowano statut i uzyskano na podstawie przedłożonego statutu zezwolenie władz na otwarcie Kasy Oszczędności i nim załatwiono różne inne formalności prawne, przeszedł rok 1868 i 1869 i dopiero dnia 12 maja 1870 Rada miasta wybrała pierwszy Wydział Kasy Oszczędności złożony z 15 członków. Członkami tego Wydziału wybrani zostali:

1) Józef Bałaban, 2) Walenty Brzeski, 3) Ludwik Dobrowolski, 4) Filipek Wiktor, 5) Holik Jan, 6) Dr. Jarosz Jan, 7) Jaworski Józef, 8) Johanides Jan, 9) Kalinowski Franciszek, 10) Melzer Ferdynand, 11) Nebenzhal Aron, 12) Obrechta Jan, 13) Ritter Feliks, 14) Schützer Berl, 15) Zdański Ludwik.

Na pierwszym posiedzeniu Wydziału Kasy Oszczędności dnia 25 maja 1870 r. przewodniczącym Wydziału został wybrany Józef Jaworski, a jego zastępcą Ludwik Zdański. Na posiedzeniu Wydziału 6 sierpnia 1870 wybraną została pierwsza Dyrekcja Kasy, w skład której weszli: Kalinowski Franciszek, Jaworski Józef, Walenty Brzeski, Dr. Jan Jarosz i Wiktor Filipek. Przewodniczącym tej pierwszej Dyrekcji wybrano Józefa Jaworskiego. W dniu 1 grudnia 1870 roku nastąpiło formalne otwarcie Kasy. Trudne były początki prowadzenia tejże Kasy.

Do prowadzenia czynności kasowych uproszono członka Dyrekcji, Franciszka Kalinowskiego, kontrolora Urzędu podatkowego i Antoniego Klimka, sekretarza Rady Miejskiej. Z powodu braku funduszów na lokal dla Kasy, Rada miasta zezwoliła na bezpłatne pomieszczenie biur Kasy w budynku Magistratu i na ten cel odstąpiła Kasie malutki kilka metrów kwadratowych obejmujący pokoik położony na piętrze budynku magistrackiego, który to budynek uległ pożarowi w dniu 17. IV. 1874. Po upływie lat 3 zobowiązała się Kasa Oszczędności płacić gminie tytułem czynszu rocznego 120 zł. r.



Gmach Komunalnej Kasy Oszczędności w Nowym Sączu

Dopiero z początkiem roku 1884 Kasa przeniosła swoje biura do obszerniejszego lokalu w kamienicy przy ul. Jagiellońskiej, a będącej własnością Dra Włodzimierza Olszewskiego. Gdy po kilku latach ten lokal okazał się za szczupły z powodu rozwijania się interesów Kasy Oszczędności, postawił w imieniu Dyrekcji, przewodniczący Dyrekcji prof. Karol Gutkowski na posiedzeniu wydziału 14 kwietnia 1888 wniosek, by Kasa Oszczędności przystąpiła do budowy własnego gmachu na parceli przy ul. Jagiellońskiej.

Z wiosną roku 1891 rozpoczęto budowę domu własnego pod nadzorem wydelegowanej przez Wydział komisji budowy: Karola Gutkowskiego, Romana Jakubowskiego i Jana Kosmana i inż. Juliusza Miszke. Budowę prowadzono w roku 1891 i przez część roku 1892.

W czerwcu 1892 odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu przez J. E. Biskupa tarnowskiego, a Kasa Oszczędności zaznaczyła akt ten uroczystym rozdaniem zapomóg między podupadłych mieszczan i ubogich miasta.

W dniu 30 czerwca 1892 Kasa Oszczędności rozpoczęła urzędowanie we własnym domu, w którym urzęduje do dnia dzisiejszego.

Stanowisko naczelnika Dyrekcji, od czasu założenia Kasy, zajmowali:

1) Józef Jaworski od r. 1870 do 1872, 2) Ludwik Zdański od r. 1873 do 1877, 3) Eliasz Haleczko od r. 1877 do 1880, 4) Ludwik Krzyżanowski od r. 1881 do 1885, 5) Władysław Łopacki od r. 1886, 6) Karol Gutkowski od r 1887 do 1910, 7) Karol Nalepa od 1911 do 1914, 8) Wiktor Oleksy przez r. 1915, 9) Hieronim Jagoszewski od r. 1916 do 1926, 10) Mgr. Stanisław Nowakowski od r. 1929 do 1934 11) Dr. Stanisław Ćwikowski od 1 grudnia 1934 do 1 stycznia 1938, 12) Władysław Adamczyk od 1 stycznia 1938 do dnia dzisiejszego.

Miarą rozwoju interesów Kasy, jest wzrost wkładek oszczędnościowych.

Z końcem roku 1871 stan wkładek wynosił kwotę 54.132 zł. r. 08 cent.

Z końcem roku 1880 stan wkładek wynosił kwotę 839.486 zł. r. 45 cent.

W roku 1890 stan wkładek wynosił 2.300.035 Kor. 38 cent.

W roku 1900 stan wkładek wynosił kwotę 3.698.000,08 Kor.

W roku wybuchu wielkiej wojny t. j. w 1914 r. stan wkładek wynosił 6 milionów 150 tysięcy 529 Kor. austr. 59 gr.

W latach wojennych od r. 1914 wewnętrzna wartość złożonych kapitałów się obniżyła, jakkolwiek nominalnie sumy wkładek wzrastały a dopiero po wprowadzeniu złotego polskiego w Wolnej Polsce, kapitalizacja pieniężna w Kasie Oszczędności poczęła znów normalnie się rozwijać, a stan wkładek ciągle się zwiększał.

Z dniem 31 grudnia 1934 stan wkładek oszczędnościowych w tejże Kasie wynosił kwotę 3.209.226 zł. 34 gr., a z dniem 31 grudnia 1935 stan wkładek oszczędnościowych wynosił kwotę 3.326,104 zł. 02 gr.

Miarą rozwoju interesów Kasy i doniosłości ich zadań społecznych dla rozwoju życia gospodarczego był stan pożyczek hipotecznych udzielanych przez Kasę na realności miejskie i wiejskie.

W roku 1870 stan pożyczek hipotecznych udzielonych przez Kasę wynosił 13.483.32 zł. r.

W roku 1880 stan pożyczek hipotecznych wynosił 644.298 zł. r. 28 cent.

W roku 1890 stan pożyczek hipotecznych wynosił kwotę 1.561,611 Kor. austr. 50 cent.

W roku 1900 stan pożyczek hipotecznych wynosił 2.781.080 Kor. austr. 49 cent.

W roku 1914 stan pożyczek hipotecznych wynosił kwotę 4.100.187 Kor. austr. 92 cent.

W roku 1934 stan pożyczek hipotecznych udzielonych prywatnym osobom wynosił kwotę 1.058.906 zł. 96 gr., a wraz z pożyczkami gminnymi wynosił 1.499.524 zł. 55 gr.

W roku 1935 stan pożyczek hipotecznych udzielonych osobom fizycznym wynosił kwotę 1.060.781 zł. 61 gr. a wraz z pożyczkami udzielonymi gminie miasta Nowego Sącza i Powiatowemu Związkowi Samorządowemu kwotę 1.514.399 zł. 26 gr.

Miarą dodatniego działania Kasy Oszczędności miasta Nowego Sącza dla życia gospodarczego jest również fakt, ze Kasa rok rocznie ze swych czystych zysków przeznaczała znaczne sumy na cele społeczne i kulturalne a w szczególności na cele opieki społecznej w formie udzielania subwencji rozmaitym organizacjom społecznym i kulturalnym i organizacjom opieki społecznej.

W latach od r. 1880 do 1890 Kasa przeznaczała na powyższe cele rok rocznie ze swych zysków kwoty od 1000 zł. r. do 2600 zł. r. a w roku 1890 przeznaczyła na powyższe cele już kwotę 5.353 Kor. austr.

Następnie rok rocznie subwencje te się zwiększały.

W roku 1910 Kasa udzieliła subwencji na powyższe cele w kwocie 14.333 Kor.

W następnych latach subwencje te dalej się zwiększały, a w r. 1914 subwencja ta wynosiła kwotę 21.250 Kor. austr.

W latach od 1927 do 1935 Kasa udzieliła instytucjom społecznym subwencji w łącznej kwocie 137.622 zł. 39 gr.

Rok gospodarczy 1936 był dla Komunalnej Kasy Oszczędności rokiem cięższym od lat poprzednich tak jak dla wszystkich innych instytucji kredytowych powołanych do służenia kapitalizacji pieniężnej.

Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w atmosferze niepokoju i niepewności walutowej w Europie i ograniczeń w obrocie pieniężnym, stwarzających niekorzystne warunki dla kapitalizacji pieniężnej. Dewaluacja walut zagranicznych wywołała i na naszym rynku pieniężnym silny wstrząs, spowodowała obawy odnośnie do trwałości naszej waluty, a szeroka dyskusja w prawie na temat polityki stałego pieniądza spotęgowały obawy o los naszej waluty.

Te okoliczności jak również wprowadzenie ograniczeń dewizowych w Polsce spowodowały prawie we wszystkich instytucjach kredytowych powołanych do kapitalizacji pieniężnej w naszym kraju, jak i niemal we

wszystkich Komunalnych Kasach Oszczędności odpływ walut oszczędnościowych, zahamowanie przypływów nowych wkładów, a co za tym idzie i ograniczenie akcji kredytowej. Te czynniki natury ogólnej wynikłe z ogólnego życia gospodarczego i pieniężnego na terenie światowym i na terenie naszego kraju, zaważyły w roku gospodarczym 1936 tymbardziej na tym kresowym odcinku naszego kraju, który stanowi powiat Nowy Sącz i jego okolice. Ten bowiem odcinek kresowy położony daleko od szlaków handlowych i kredytowych, ubogi w kapitały i niezasilany w środki pieniężne, ani przez przemysł ani przez wielki handel, reagował tymbardziej na ogólne wstrząsy gospodarki pieniężnej.

Kasie Oszczędności również utrudnił normalną gospodarkę i udzielanie nowych pożyczek zgłaszającym się o te pożyczki klientom kas, fakt, wypowiedzenia kasie Oszcz. wkładek oszczędnościowych ulokowanych przez Kasy Sieroce prowadzone przez Sądy Grodzkie na terenie działalności tejże Kasy, które to Kasy Sieroce wskutek zarządzenia wyższych władz sądowych, uległy likwidacji. Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że nagłe wypowiedzenie wkładów przez Kasy Sieroce w łącznej sumie około 700.000 zł. musiało utrudnić prowadzenie normalnych czynności w kasie i udzielanie nowych pożyczek.

Z natury rzeczy musiał na tym ucierpieć stan wkładów oszczędnościowych Komunalnej Kasy Oszczędności w Nowym Sączu. Stąd powstał ubytek w stanie wkładek oszczędnościowych tak za rok 1936 jak i za rok 1937.

Ubytek jednak stanu wkładek w tychże latach nie powinien w niczym osłabić zaufania do Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Nowego Sącza w szerokich sferach społeczeństwa naszego, owszem możliwość ze strony Kasy wypłaty tych wkładek stwierdziła niezbicie, że interesy Kasy są płynne.

Komunalna Kasa Oszczędności po wstrzymaniu na okres kilku miesięcy udzielania nowych pożyczek, po uskutecznieniu wypłat wszystkim Sądom dla zrealizowania wkładów Kas Sierocych, rozpoczęła normalne udzielanie dla zasilenia gotówką życia gospodarczego na terenie działalności Kasy, a wpływ nowych wkładów lokowanych w Kasie przez Sądy opiekuńcze jak i wkładów osób fizycznych odbywa się normalnie.

Widocznym jest stąd, że Komunalna Kasa Oszczędności miasta Nowego Sącza, odegrała ważną rolę gospodarczą na terenie gminy miasta Nowego Sącza, powiatu Nowy Sącz i najbliższej okolicy tegoż powiatu.

To też tak Rada Kasy jak i Dyrekcja tejże Kasy żywią niepłonną nadzieję, że szerokie sfery społeczeństwa miasta Nowego Sącza i całego powiatu, przez rzeczowe nastawienie się do tejże kasy umożliwią dalszą rozbudowę tej tak zasłużonej dla życia gospodarczego instytucji kredytowej, powołanej do prowadzenia kapitalizacji pieniężnej na terenie naszego kresowego odcinka kraju.

Dr. Stanisław Ćwikowski

TOŚKA BRĄGLÓWNA (Glinik Mariampolski)

Ziemia Gorlicka nie pozostaje na szarym końcu...

Od paru lat zaczęła się intensywnie rozwijać na terenie powiatu gorlickiego praca w różnych organizacjach. O tej pracy, chciałabym napisać.

Postaram się w skrócie uwidocznić charakter i żywotność poszczególnych organizacji, aby i o naszym powiecie i o naszych pracownikach społecznych posłyszano „za ścianą”.

Piękno Podhala



Tatry: Giewont

Pod wzgląd biorę nie stronę polityczną danej organizacji ale jej pracę, jej wyniki i wartości, które przyczyniają się do podniesienia wartości kulturalnej i duchowej jej członków i całego otoczenia.

Do najstarszych, bardzo żywotnych organizacji należą KML, TSL, ZHP, dalej PW, ZS, KZM i KGW.

Dzięki systematycznej współpracy jaką podjęło OTR z organizacjami, a przedewszystkiem z OZKML, praca ta stanęła na wysokim poziomie i została dostosowaną do potrzeb przyszłych rolników.

Kursy Przysposobienia Rolniczego urządzane przez trzy lata z rzędu w Gliniku Mariampolskim w gmachu szkolnym, zgromadzały przodowników nie tylko organizacji Kół Młodzieży Ludowej, ale także członków organizacji Strzelca, KZM, a nawet dwie przewodniczki zespołów PR z gorlickiego seminarjum fröblowskiego.

O wartości pracy w PR niech powiedzą zbiory, które z roku na rok w coraz wyższych procentach ustalają się.

W pracy tej wielkie zasługi położyli p. Byszewski — prezes OTR w Gorlicach, Czesław Komorowicz — instruktor PR, inż. Klemens Jurek, inż. Jarzyna, dyr. Marczakowa, która dla chętnych do pracy w zespole Przysposobienia Rolniczego i Zw. Strzeleckiego udzieliła gruntu fabrycznego, Władysław Brągiel, Stanisław Fiega i wielu innych.

Praca instruktorów OTR, nareszcie skierowała gospodarkę w powiecie gorlickim na odpowiednie tory i nauczyła kalkulacji gospodarczej rolnika.

W południowo - wschodniej części powiatu na Łemkowszczyźnie istniała do niedawna gospodarka jak najbardziej nieracjonalna, a zgoła pasorzytnicza tam, gdzie grunta nie były skomasowane. Komasacji spodziewano się z dnia na dzień.

Dopiero po przeprowadzeniu komasacji w r. 1934-36 pola przybrały inny wygląd. Kamieniami wyzbieranymi z pól uprawnych wysypano drogi, a każdą odrobinę ziemi odpowiednio uprawiono.

Teraz udaje się tam nie lichy owies ale nawet żyto, a także len wyrósł bujnie.

W roku ubiegłym inż. Jarzyna prowadził doświadczenia na tamtejszych łąkach z lucerną, uzyskując zadawalające wyniki.

Las był dotychczas źródłem (zdawało się wszystkim, niewyczerpanym), które zapewniało gospodarzowi jaki taki dochód.

Kiedy od roku 1928 w obrębie Gorlic zaczęły powstawać tartaki, chłopi zaczęli masowo wycinać drzewo, i to za marne pieniądze.

I dziś, począwszy już od Ropy, górskie zbocza świecą pustkami wyrębów albo pokrywa je karłowaty buk lub jałowiec.

Jednak będzie lepiej, a raczej jest lepiej. Ochrona lasu zrobiła częściowo swoje, a zresztą doskonale daje sobie radę, inż. leśnictwa Bolesław Wołkowicz, który kochając las nie zaniedbuje opieki nad nim.

Należy wymienić także Koło Gospodyń Wiejskich, tu dzielnie pracuje instruktorka inż. Wanda Ismerówna.

Dzięki jej pracy zamiast pokrzyw, widzimy przed domami ogródki kwiatkowe, za domem warzywnik, na podwórzu rasowe kury, menu wiejskie wzbogaciły jarzyny i ich przetwory, których tu dawniej nie widziano. To jeszcze nie wszystko. Propaganda samodziału wypiera tandetę fabryczną, przydając mieszkańcom wiele ludzkiego wyglądu.

Powiat gorlicki był do niedawna ubogi w sady. Od paru lat sprawa ta polepszyła się. Wykłady instruktora Oleksego zachęciły i przekonały wielu. Dzisiaj możemy mieć już pewność, że za parę lat wystarczy owoców nie tylko dla nas, ale będziemy mogli pozwolić sobie na eksport.

W tym też celu, aby uniknąć niekorzystnych pośredników i sprzedawać owoc na czasie, OTR zajęło się budowaniem kilku przechowalni owocowych w powiecie, korzystając z bezprocentowej i długoterminowej pożyczki.

Ponieważ popyt na wełnę zwiększył się ze względu zamówień tegoż materiału na wyrób odzieży dla naszej armii, OTR zajmuje się zakładaniem racjonalnej hodowli owiec w terenach górskich, zamieniając gospodarkę uprawową na hodowlaną, a kalkulującą się lepiej.

Młodzież teraźniejsza coraz lepiej rozumiejąc, że dziś tylko gromada, która może wykazać się pracą dla dobra państwa i obywateli, może mieć głos, garnie się chętnie do związków o takiej ideologii, która jej najwięcej odpowiada. Coraz mniej widzi się młodzieży chodzącej luzem i spychającej czas na wałęsaniach się bezcelowych, a za to coraz więcej widzimy jasno oświetlonych wieczorami świetlic, w których młodzi ludzie uczą się być pożytecznymi obywatelami środowiska i państwa.

Dzięki pracy w tych wszystkich organizacjach, czy to przez biblioteki stałe czy wędrowne TSL, czy przez odczyty, dziś każdy obywatel wie, poco płaci podatki, jakie są jego zobowiązania wobec władz i ojczyzny, a czego w zamian może żądać.

Czytając pisma, gazety, broszury, książki, słuchając pogawędek, rozszerza swój światopogląd, poznaje kulturę swojego narodu, jego historię, widzi pewne różnice i zmiany, uczy się rozumnie i krytycznie oceniać sprawy.

Specjalnie powiem słów parę o harcerstwie: organizacja ta jest jedną z najstarszych, bo pierwsza drużyna powstała jeszcze przed wojną. Oprócz pracy nad doskonaleniem samych siebie, harcerstwo prowadzi także pracę społeczną w zakresie swoich możliwości. A więc św. Mikołaja dla biednych dzieci, wszelkiego rodzaju dyżury, podwieczorki i świetlice dla biednych dzieci a wreszcie pielęgnowanie i oświetlanie cmentarzy w dzień Wszystkich Świętych.

Należy wspomnieć także TUR, który posiada wcale dobrze skompletowaną bibliotekę.

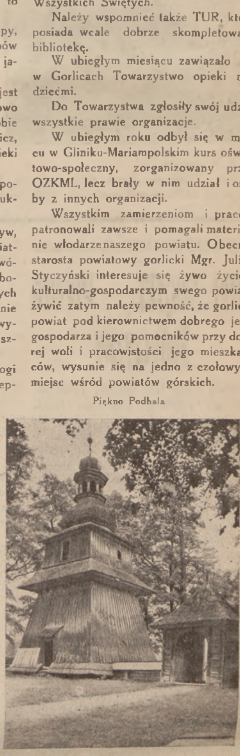
W ubiegłym miesiącu zawiązało się w Gorlicach Towarzystwo opieki nad dziećmi.

Do Towarzystwa zgłosiły swój udział wszystkie prawie organizacje.

W ubiegłym roku odbył się w marcu w Gliniku-Mariampolskim kurs oświatowo-społeczny, zorganizowany przez OZKML, lecz brały w nim udział i osoby z innych organizacji.

Wszystkim zamierzeniom i pracom patronowali zawsze i pomagali materialnie włodarze naszego powiatu. Obecnie starosta powiatowy gorlicki Mgr. Julian Styczyński interesuje się żywo życiem kulturalno-gospodarczym swego powiatu żywić zatym należy pewność, że gorlicki powiat pod kierownictwem dobrego jego gospodarza i jego pomocników przy dobrej woli i pracowitości jego mieszkańców, wysunie się na jedno z czołowych miejsc wśród powiatów górskich.

Piękno Podhala



Spytkowice: dzwonnica

Pochodzenie nazwy Sącza

Trudno jest wywieść, skąd i od czego właściwie pochodzi nazwa Sącza, warto jednak poznać wywody znawców i uczonych zajmujących się Sądeczyzną.

Wiadomą jest rzeczą, że Sądeczyzna znaną jest od niepamiętnych czasów a z nazwą Sącz czy Sądecka ziemia spotykamy się już w pierwszych wiekach istnienia Państwa Polskiego i to na pierwszych kartach dawnych kronik.

Niektórzy z tych kronikarzy z XII wieku, twierdzą, że jakoby Kazimierz Sprawiedliwy, książe krakowski, sandomierski i całej Polski, w dowód wdzięczności nadaje w r. 1163 zamki: **Sandech**, Oświęcim i Sewor, wnukowi hrabiego kolońskiego Lamfryda, Wichfrydowi, na prawie niemieckim z uwolnieniem od sądów grodzkich, kasztelańskich i wojewódzkich. Ów **Sandech** miał być Starym Sączem a Sewor to dzisiejszy Siewierz.

Jednak Adam Naruszewicz uważa, że dokument ten, jeżeli był wydany, to odpowiadać musi rokowi 1186, ponieważ Kazimierz dopiero w r. 1177 wypędził Mieszka Starego z Krakowa i senioratu i wówczas dopiero mógł używać powyższego tytułu. Dr Franciszek Piekosiński uważa go za podrobiony.

Faktem jest, że rok założenia St. Sącza nie jest wiadomy a istnieje prawdopodobieństwo, iż gród **Sącz** istniał jeszcze grubo przed powstaniem St. Sącza. Gród ten miał stać na miejscu dzisiejszych Naszacowic.

Historia Sądeckiej Ziemi datuje się gdzieś na krótko przed nastaniem 1000cznego roku. W tym czasie bowiem przyszła wiara chrystusowa niesiona przez mnichów: św. Świrada (prawdopodobnie pochodził ten święty mnich z Ziemi Sądeckiej), św. Justa i św. Benedykta.

W tym czasie spotykamy się już z nazwą Starego Sącza, jako grodu bardzo ruchliwego, gwarnego i handlowego, prócz tego siedziby kasztelanów Sądeckich. Było to najzamożniejsze miasto na całym Pogórzu karpackim, którędy jeszcze w przedhistorycznych czasach przebiegał jeden z głównych szlaków greckiego i rzymskiego handlu, którędy Rzymianie, dolinami rzek udawali się po bursztyn do Bałtyku.

Dowodem znajdowane w Sądeczyźnie, w Podolu, Siedlcach, Mogilnie, Winnej Górze i t. d. monety rzymskie od Nerwy do Trajana, oraz pręty toporków, szpile zwojowe i tym podobne będące pochodzenia rzymskiego bądź też niektóre robione na wzór rzymski.

Pracami nad pochodzeniem nazwy, Sącz zajmowali się: Dr. Izydor Szaraniewicz i Szczęsny Morawski, którzy ciekawymi drogami idą do oznaczenia i określenia tej nazwy. Utrzymują oni, iż **Sącz** to dawna **Asanka** czyli **Szącz Prastary** Klaudiusza Ptolomeusza, geografa, żyjącego w II. wieku po chrystusie a nawet dopatrują się nazwy pierwotnej **Santecz** od powyższej, jako jej pierwotnego brzmienia, które się przechowało.



Zamek Królewski w N. Sączu, założony przez Kazimierza Wielkiego. Wkrótce zamek ten obchodził będzie 600-lecie swego istnienia.

Wywody te obala Jan Sadowski w r. 1890 a Ptolomeuszowską **Asankę** określa na Brody w Małopolsce, a inni określają ją, jako Ołomuniec na Morawach.

Dalej Szczęsny Morawski w nazwie **Sądcz**, dopatruje się pochodzenia z fenickiego języka.

Inni dopatrują się przekształcenia pierwotnej formy **Sądecz** czyli dawniej **Sondecz**, odsłowiańskiego imienia **Sandek** czyli Sandko, będącego skróconą formą od imienia **Sandomir** a później **Sądomir**. To jednak według dzisiejszych wywodów raczej odpowiadałoby na **Sandomierz** nad Wisłą, który też w dawnych czasach był ludny i handlowy.

A czy studia nad pochodzeniem gwary góralskiej i pierwotnych brzmień mowy polskiej nie miałyby tu coś dorzucić?

Czy ów Kazimierzowski **Sandech**, nie jest tym późniejszym staropolskim **Sandkiem (Sandech**, po przerobieniu z **ch** na **k-Sandek)**.

Morawski daje jeszcze jedną możliwość a mianowicie dopatruje się podobieństwa od słowa; sąd. Szącz miał sądy kasztelańskie, więc jego przypuszczenie:

Sąd-ecz, Sąd-cz i sąd-zenie.

A czy owa dawna germańska nazwa **Sandec** niema coś wielce staropolskiego może przeciwnie? Może Kazimierzowskie **Sandech** jest nazwą pochodzenia germańskiego? Przypuszczenie takie:

Księgi grodzkie, ławnicze, radzieckie i t. d. miasta Nowego Sącza pisane są po niemiecku (z racji kolonizacji N. Sącza przez przybyszów niemców) w przeciwieństwie do Starego Sącza, gdzie wszelkie księgi pisane są po łacinie.



Uroczyste wręczenie dyplomu honorowego obywatelstwa miasta Nowego Sącza, Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi w Warszawie: ilustracja przedstawia członków delegacji miasta Nowego Sącza. Stoją kolejno od prawej ku lewej: prezydent miasta N. Sącza mgr. Nowakowski, dowódca nowosądeckiego garnizonu płk. dypl. Alexandrowicz, Marszałek Śmigły-Rydz, ks. prałat Mazur, poseł Łohodziński.

Stary Sącz bowiem od wieków był polski, a idąc z kościołem, w jego też języku umieszczał zapiski w księgach i kronikach.

Miasta polskie zakładane były na prawie magdeburskim, więc ulegały poniekąd wpływom niemieckim.

Zaznajommy się n. p. jak lud okoliczny nazywa po dziś dzień Sącz. Mówią: **Sząc, Sonc, Szonc, Szojnc.**

Czyżby ów **Sząc** miał pochodzić od „sączenia" czyli ujścia rzeki, tak jak przy „sączeniu" jak kronikarze nazywają ujście rzeki. Potwierdzenie mamy w terenie, ponieważ tak Stary jak i Nowy Sącz leżą przy złączeniu dwóch rzek.

Ludowe **Sząc** mamy potwierdzone w nazwie wsi Naszacowice, która leży

---

HENRYK DOBROWOLSKI (Biała-Bielsko)

Józef Szujski — Piewca Sądeczyzny

Mało znaną jest ogółowi twórczość poetycka wybitnego historyka Józefa Szujskiego. Zapoznać z nią należy się dlatego, że obejmuje poza innymi rodzajami — także wiersze historyczne, które dowodzą, że Szujski choć historykiem jeszcze nie był, już interesował się historią polską. Żeby poznać zainteresowania historyczne Szujskiego młodzieńca, trzeba sięgnąć do jego wierszy, które są przejawem tego, co się działo w dalekiej przeszłości i za jego czasów. Ukochał jednak nie tylko przeszłość, ale to, co go otaczało t. j. całą przyrodę. Z niepamięci odgrzebujemy głównie poezję, która dotyczy Sądeczyzny. Poezje Szujskiego ogłoszono w roku 1885 w tomie I-szym zbiorowego pośmiertnego wydania jego dzieł.

Szujski mając zaledwie 10 i pół lat próbuje swego talentu, pisząc wiersz „W noc przedświtną" (18. II.1846), pełen uczucia i fantazji, o zgrabnej formie, z którego wynika, że nieobcymi były mu wypadki, jakie rozgrywać się miały wówczas w Krakowskim.

„To Świt! To Świt! Z krwawej zorzy
krwawsze słońce się wynurza,
znak to szczęsny, znak to boży,
to na wrogów krwawa burza!

— — — — — — — —

„Śpiew gdzieś słychać?
śpiew triumfu, boju śpiew!
wolność zdaje się uśmiechać...

„Orle ludu! już, już cel twój blisko,
jeszcze chwila, a skrzydła strudzone
schylisz wolne — — —"

W latach 1850—1860 pisze szereg rodzajowych wierszy, które ujawniają ogromne odczucie natury i wrażliwość reagującą na naturę poetyckim nastrojem:

...Bo w głuszy zimowej ze śniegu płatami
myśli mi płyną obficie:
i pokój cały napełnia się duchami,
co błyszczą tam — w niebios błękicie,
bo przeszłość i przyszłość i losy i dzieje,
zarówno rozważam ja w duszy,
a żadna mi burza w piersiach nie szaleje
w spokojnej, zimowej tej głuszy".

(„Zimowa Głusza". 1858).

Roztacza przed oczyma naszemi piękny krajobraz w „Śródleśnej ciszy" (Tyg. Illustr. 1860) i dzieli się miłością do świata roślin. Pisze w wierszu zatytułowanym „Kwiaty" (1861):

„Lubię położyć się w cieniu, schylić
się pomiędzy trawy,
I w drgającym z drzew promieniu,
żyć życiem kwiecia i murawy".

Nawet w historycznych wierszach opisuje przyrodę. Jeden z pierwszych opisuje szczyty tatrzańskie u granic ziemicy w „Królu Chrobrym" (legendzie tatrzańskiej, druk 1868). Nastrojowy to poemat o Chrobrym, co znalazł grobowiec w Tatrach. Na czele rycerzy z szablą półdobytą patrzy w twarz ziemi i czeka, aż zbudzi go dusza cierpiąca narodu.

„Gdy z dążeń rozterki powstanie wichr [czynu,
potężny wolą niezłomną,
gdy blaski oręża, gdy wonie wawrzynu
synowie Chrobrego przypomną..."

Do przeszłości cofa się myślą Szujski, kiedy opisuje Bardjów, gdzie zjeżdżają za jego czasów nieliczni Polacy w celach leczniczych do źródeł mineralnych „tęskni, chorzy — po siłę i zdrowie", a dawniej jechały tą drogą rycerskie hufce na Turczyna lub do Węgier w swaty, królów na trony wodzono („Z Bardjowa" 1863).

W niewielkiej odległości od Sącza leży nad Dunajcem w pięknej i dzikiej okolicy Rożnów. Do dziś dotrwały zwaliska zamku rożnowskiego, do którego „dziki chwast strzeże gościnnego proga".

„Ponura cisza. Z dołu jeno czasem
góralska tratwa zapluśnie pod lasem".

Dawne życie potężnego ongiś zamczyska odtworzył autor w powieści wierszowanej p. t. „Pan Rożnowa", (Dziennik liter. 1858). Historję zamku powtarzam za Szujskim.

Co to jest Rożnów, dzisiaj w Polsce każdy wie dobrze.

Rożnów jest to jedno z ogniw w łańcuchu zamków, rozpiętym wzdłuż rzek wpływających do Wisły na podgórzu małopolskim. Mały zameczek stawiał Sulisław Rożen, herbu Gryf, dziedzic Grodziska, zamku odległego o milę od Rożnowa. Dziś niema z Grodziska śladu, została tylko nazwa góry i podanie. Sulisław Rożen najechał z Grodziska dwóch wojewodziców tropsztyńskich, zabijając obu dziedziców pobliskiego Tropsztyna.

Chcąc uniknąć kary, schronił się do wybudowanego naprędce Rożnowa. Potem bawił w Ziemi Świętej i na dworze niemieckiego Zygmunta I. Z Węgier odwiózł klejnoty koronne Władysławowi Jagielle, za co przywrócon został do czci. Córka jego była żoną Zawiszy Czarnego, a z Anną Zawiszanką przeszedł zamek w ręce Tarnowskich. Niezamieszkały zniszczał powoli i rozpadał się w gruzy. Za czasów Szujskiego stan zamku, układ fragmentarycznych murów był tego rodzaju, że można było pokusić się jeszcze o odtworzenie pierwotnego wyglądu zabudowań.

przy ujściu Olszańskiego potoku do Dunajca (czyli też przy „sączeniu"), a która według wszelkiego prawdopodobieństwa leży na prahistorycznym, pierwszym drewnianym grodzie sądeckim. Nazwa mówi: **Naszacowice, Nasączowice** czyli osada na dawnym Sączu. Potwierdzenie znajdujemy w nazwie pobliżkiej wsi **Podegrodzie** czyli podgrodem, **Podgrodzie, Podegrodzie**. Oddalona jest ona od Naszacowic około 2 km. Istnieje też prawdopodobieństwo, że Podegrodzie to osada koło grodu.

Po założeniu miasta Nowego Sącza w r. 1292 przez Wacława Czeskiego, celem rywalizacji z czysto polskim nawówczas Sączem, później Starym, lud **Sząc** określa Sącz Nowy a na Sącz Stary mówi Stare Miasto. Stary Sącz ma też historyczny swój przydomek, dawniej a i dziś często dla mieszkańców pogardliwy i obraźliwy „Bryjów", mający pochodzić jeszcze z czasów najazdu Tatarów na Ziemię Sądecką, kiedy to Starosądeczanie nie mając co jeść, gotowali kukurydzianą „bryje".

Nazwać mieszczanina „Bryjakiem" to rzucenie obelgi, którą czasem można odpokutować.

Samo pochodzenie nazwy jest węzłem niełatwym do rozwiązania i czeka na rozwikłanie.

Podałem tylko to, co inni podają i co sam według własnych studiów nad ziemią sądecką twierdzę i przypuszczam.

M. CHOL.

Czy wiecie, że

Najnowocześniejsze urządzenia posiadają wsie w Danii, a nie, jakby się narazie zdawało, fermy angielskie. 90% wsi duńskich posiada stacje elektryczne, nietylko oświetlające zabudowania gospodarskie, lecz dostarczające prądu do wszelkich przyrządów rolniczych, jak siewników, pługów, lokomobili i bron.

* * *

W Japonii wszyscy chłopcy i dziewczęta rocznicę swych urodzin obchodzą jednego dnia: mianowicie chłopcy piątego dnia, piątego miesiąca a dziewczęta trzeciego dnia trzeciego miesiąca.

Stare szpargały mówią...

(Spod pyłu Biblioteki im. J. Szujskiego w N. Sączu)

(l) Gdybyśmy w Nowym Sączu zapytali pierwszego lepszego przechodnia, co jest osobliwością N. S., z pewnością z dumą oświadczyłby, że Nowy Sącz posiada między innymi rzeczami godnymi wzmianki — bibliotekę naukową im. J. Szujskiego i to z wyraźnym podkreśleniem: n a u k o w ą.

Trzeba przyznać, że niewiele miast prowincjonalnych, może się poszczycić taką placówką kulturalną. Wszyscy Sądeczanie o tym wiedzą. Wiedzą o istnieniu tej instytucji, ale jakże mało korzystają z niej, jakże skromną jest frekwencja czytających i pracujących naukowo.

Powierzchownie rzecz biorąc, zdawałoby się rzeczą niemożliwą, by można było pracować naukowo w ośrodkach małych, prowincjonalnych, gdyż zbyt jesteśmy przyzwyczajeni do faktu, że nauka ma swe siedlisko w miastach uniwersyteckich, w centrach dużych bibliotek, przy katedrach naukowych, przy wielkim arsenale wiedzy i nauki. Życie mówi zupełnie o czym innym. Duża rzesza uczonych pracowała i pracuje właśnie w ciszy i spokoju, w miastach małych, a nawet zupełnie na uboczu życia, gdzieś na zapadłych peryferiach kultury. I tam, w tych ciężkich i trudnych warunkach, zdala od zgiełku i wrzawy światowej, przy braku podstawowych dzieł i pomocy naukowych, rodzą się czasem nowe ideały, nowe hasła, czyni się nowe odkrycia i studia.

Czyż Nowy Sącz, ze swoją biblioteką naukową im. J. Szujskiego, nie może być warsztatem dla nauki, czyż nie ma do tego warunków? Może brak mu tylko chętnych, zbyt mało wierzących we własne siły. Zawsze oglądamy się na drugich, aby za nas ktoś pracę odrobił. Apatia opanowała nasze dusze, zdaje nam się często, że ta praca nie dla nas, ale nikt z nas nie wie, czy nie mamy ukrytej może w tornistrze buławy marszałkowskiej, „nikt z nas nie wie czy to nie my" właśnie jesteśmy przeznaczeni na to, by chociaż jedno ziarno nowe dorzucić do skarbca naszej wiedzy.

Biblioteka miejska im. J. Szujskiego jest cennym księgozbiorem, światłem, które rozświecić może wszystkie ciemnie duszy i stać się dlań skarbnicą nieprzemijającego piękna.

Obecnie na nowo skatalogowana i uporządkowana staraniem nowosądeckiego Koła TSL., może pyć pierwszorzędnym warsztatem pracy, jeśli znajdą się pracownicy, którzy się nią zainteresują i zechcą korzystać z tej prawdziwej kopalni nauki i wiedzy.

Otrząśnijmy się więc z bezwładu duchowego, zajrzyjmy w te „stare szpargały„, a znajdziemy tam, ukryte w pyle zapomnienia, przecudne perły, prawdziwe klejnoty wiedzy.

Gdy znajdą się czytelnicy i pracownicy naukowi, gdy Zarząd pozna potrzeby czytelników, skorzysta na tym biblioteka, rozszerzy się i unowocześni, gdyż biblioteka bez czytelników to tylko magazyn książek i makulatury. Poznawszy, pokochamy ją i nikt nam nie powie wówczas:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie".

LA-MA

HUMOR...

Dobra droga

Przez wieś jadą jacyś podróżni samochodem powoli, bo droga kiepska. Wreszcie zatrzymują się, a jeden pyta przechodzącego właśnie wójta:

— Moiściewy, czy tam dalej dobra droga?

— A dobra, dobra, ino w jednym miejscu jest tam taki mostek, co go niema.

Na targu

— Bójcie się Boga gosposiu! Pięć złotych chcecie za ten garnuszek masła? Przecież dawniej płaciłam wam trzy złote.

— Ano, mówią państwo, że chłop zawdy głupi, to ja też trochę zmądrzałam.

ZE ŚWIATA

Francja produkuje najwięcej złota

Francja stoi na pierwszym miejscu w Europie pod względem wytwórczości złota. Produkuje go mianowicie 3.000 kg. na rok, podczas gdy Rumunia, która znajduje się na drugiem miejscu, produkuje tylko 2.000 kg.

Największa kopalnia francuska znajduje się w Salsigne w południowej części Cevennes, jej produkcja wynosi 1.549 kg. na rok. Kopalnie w Drouly i Fagassiere produkują 533 kg. rocznie w Chatelet 282 kg.. w Beliere i Bretanii 483 kg. Pozostałe mniejsze rozsypane po całym kraju dostarczają każda 50-100 kg. Oczywiście 3.000 kg. wyprodukowanego przez wszystkie kopalnie rocznie, stanowi znikomą liczbę w porównaniu z 1.009 tonami złota wyprodukowanemi przez wszystkie kopalnie świata w 1936 r.

Francja produkuje więcej złota niż Guyanna i Peru. Należy bowiem stwierdzić, że pokłady złota w Peru, słynące ongiś z tych bogactw naturalnych, obecnie znacznie się zmniejszyły.

Włochy powiększają budżet zbrojeniowy

Włoska rada ministrów na sesji gabinetowej odbytej pod przewodnictwem premiera Mussoliniego zaaprobowała preliminarz bedżetowy za rok 1938-1839 w ogólnej sumie 2,591,066,946 lirów czyli około 129.553.347 dolarów.

Jest to suma o 5 milionów dolarów większa od tej, na którą opiewał budżet tegoroczny. Budżet marynarki wojennej spreliminowany został w sumie 97.150.000 dol. (o 7.505,450 dol. większy niż w zeszłym roku) budżet min. lotnictwa w sumie 63,303,000 dol. o 753.000 dol. więcej niż w r. z.).

Niemcy skracają swe koszule

Na mocy rozporządzenia ministra ekonomii, obywatele niemieccy od 1 stycznia 1938 roku nosić mogą skrócone koszule o dwa cale. Wedle obliczeń, oszczędzi się w ten sposób około 30 milionów jardów płótna w ciągu roku.

Dawniej fale Dunajca niosły przeciągłe i wspaniałe podźwięki rycerskiej broni i pieśni wojennej od grodu do grodu, kiedy strzegły rubieży po borach ukryte obronne zamczyska. Radość musiała panować w murach Rożnowa, z baszt powiewały herbowe sztandary, w wielkiej świetlicy obchodzono uroczystości, było hucznie i gwarno. Utwór o „Panu Rożnowa" pełen jest widoków Sądeczyzny i wspomnień z jej dziejów. Nasuwa się pytanie, co łączyło Szujskiego z naszemi stronami? Łączyły go z Sądeczyzną liczne związki pokrewieństwa i przyjaźni. Niejedną wolną od pracy chwilę przepędza poeta w Zbyszycach u swego stryja Piotra. Stąd przywiązanie się J. Szujskiego i pełen sentymentu stosunek do pejzażu i zabytków sądeckich.

Mgr. WIKTOR BAZIELICH (Katowice)

Garść rozmaitości o Starym Sączu

Samym już tytułem zapowiadam, że nie mam zamiaru przedstawienia historii Starego Sącza ani w całości, ani nawet jakiejś części jego długich a na ogół prawie nie znanych jeszcze dziejów. Chcę tutaj raczej sprostować parę nieścisłości i mylnych wiadomości, przypomnieć niektóre osoby i fakta, a przy tym podać parę nieznanych szczegółów.

Jeśli idzie o mylne albo nieścisłe wiadomości czy przekonania, to dość sporo krąży ich między ludźmi, a trafiają się też w różnych wydawnictwach. Nie trzeba daleko sięgać. W wydanym świeżo pięknym „Kalendarzu I. K. C." na rok 1938 znajduje się na stronie 39 ciekawa bardzo rycina, przedstawiająca Stary Sącz z połowy XIX w. Pod nią umieszczono 13 wierszy tekstu, mającego być niejako zwięzłym skrótem historii naszego miasta. W tych 13 wierszach aż roi się od błędów! A więc po kolei:

Niepodpisany autor tego tekstu powiada, że warownia istniała tu już w XII w. za Kazimierza Sprawiedliwego i w nawiasie podaje datę 1163 r. Owszem, znany jest dokument Kazimierza Sprawiedliwego z tą datą, gdzie wymieniony jest Sącz (oczywiście Stary), ale w tym sęk, że dokument ten jest falsyfikatem i to bardzo późnym, bo prawdopodobnie dopiero z XVII w., co jasno wywiódł już dawno prof. Piekosiński, wydawca Kodeksu dyplomatycznego Małopolski (tom II, nr. 610). Powiedziano dalej, że „kościół parafialny założony około 1220 r., spalił się 22 IV. 1798 r." Otóż pierwszej daty nie ratuje nawet słówko „około", ani też drugiej jej dokładność, w której brakuje chyba tylko jeszcze godziny. Nie wiadomo skąd się obie wzięły, bo żaden dokument ich nie wspomina. Co więcej: najstarszy znany dokument, w którym wymieniony jest Sącz wogóle poraz pierwszy, pochodzi z 1224 r., ale jest w nim mowa nie o mieście Sączu, lecz tylko między świadkami wymieniony jest kasztelan sądecki imieniem Chwalisław. Opierając się na tym dokumencie, można twierdzić, że był tu gród kasztelański, który zapewne istniał już nie jeden rok przed tą datą, można powiedzieć nawet, że prócz grodu mogła tu być i osada, ale nie można stąd wnosić, że około 1220 r. został założony kościół parafialny i do tego ten sam, który się spalił rzekomo 22 IV. 1798 r. Gdyby to było prawdą, to ów kościół byłby niechybnie jeszcze romańskim stylem wybudowany, a ten dzisiejszy nie byłby takim czystym gotykiem, jakim jest w głównym swoim zrębie. Kiedy utworzono tu parafię, tego nie można określić nawet w przybliżeniu jakąś jedną datą, bo pierwszy dokument, wymieniający proboszcza sądeckiego, pochodzi dopiero z 1292 r., a przecież Sącz jako osada figuruje już w dokumencie Kingi z 1268 r. Całe zaś mury dzisiejszego kościoła parafialnego w Starym Sączu, z wyjątkiem niedawnej przybudówki, jakoteż ich styl, najlepiej dowodzą, że nasz kościół parafialny nie spalił się 22 IV. 1798. Nie mógł się nawet wtedy spalić choćby dlatego, że w tym dniu nie było pożaru w St. Sączu. Nie spalił się nawet w czasie olbrzymiego pożaru w piątek 24. IV. 1795. Co prawda, był w wielkim niebezpieczeństwie, poniósł nawet pewne szkody w urządzeniu wewnętrznym, ale murom nic się nie stało.

Najlepiej posłuchać, co o tym mówi współczesny, niejako urzędowy świadek sławetny Pan Wincenty Reszkiewic, pisarz miejski. W jednej z ksiąg magistrackich zanotował:

„Kościółek św. Barbary na cmentarzu farnim będący z kretesem tak zgorzał, iż nawet fundator tegoż kościółka już od 55 lat w murze we framudze pod chórkiem pochowany od tej klęski nie wybiegał się, ale y on pospołu z trumną spalił się. Kościołowi farniemu także dużo dostało się, ile bliski kościółka św Barbary, zkąd płomień wybuchając do okien kościoła farniego dużo poszpecił Ołtarza Wielkiego poniewaz Przemienienie Pańskie w górze nad Ołtarzem będące y Aniołki osmolił, a Ołtarzyk św. Józefa pobog Ołtarza Wielkiego od kościółka św. Barbary spalił. Okien pięć do tegoż kościoła wypalił, sygnaturę na kościele do pół spalił, a Krzyż w szczycie na kościele spalił, we wiązaniach drewnianych na kościele duże szkody narobił".

Ponadto spaliło się wtedy probostwo szpitalne ze szpitalem i kościółkiem św. Krzyża, szkoła normalna, wówczas nowa, jatki i ratusz „na środku rynku będący

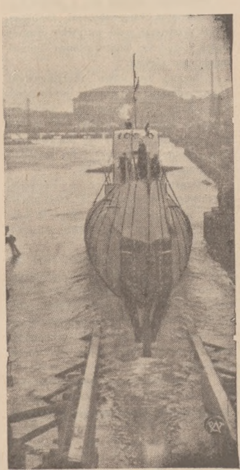
SPRAWY OBRONY NARODOWEJ

Nieco informacyj o marynarce wojennej

Gdy stale się czyta o zbrojeniach morskich, warto przypomnieć zasady organizacji marynarki wojennej, zapoznać się z elementami składowymi siły zbrojnej na morzu. Marynarka wojenna składa się zasadniczo z jednostek lądowych i pływających. Do pierwszych należą ufortyfikowane porty wojenne, a do drugich — okręty. Okręty dzielą się na dwie wielkie grupy: bojowa i pomocnicza. Do pierwszej należą większe i mniejsze okręty; przeznaczone wyłącznie do celów bojowych. Z największych mamy pancerniki, przeznaczone do walki z flotą nieprzyjacielską i oblęgania (od strony morza) portów wojennych przeciwnika, oraz krążowniki, które pomagają pancernikom w bitwie, blokują porty nieprzyjacielskie i łowią statki, wiozące kontrabandę, lub należące do wroga. Z mniejszych spotyka się kontrtorpedowce, torpedowce i łodzie podwodne. Kontrtorpedowce i torpedowce są używane przedewszystkiem — do wywiadu, następnie do nacierania większymi zespołami podczas bitwy i wreszcie do niszczenia handlu morskiego, jaki nieprzyjaciel uprawia. Łodzie podwodne służą do niespodziewanych napadów na nieprzyjacielskie okręty wojenne, w szczególności na statki handlowe. Drugą grupę okrętów wojennych stanowią okręty pomocnicze, jak stawiacze i wyławiacze min, lotniskowce, mające na pokładzie samoloty wodno-płatowce, okręty szkolne, szpitalne i transportowe.

Okręty bojowe większe są połączone w zespoły z 3 do 4 jednostek, nazwane eskadrami lub dywizjami, a mniejsze tworzą grupy z 4 do 8 jednostek, noszące nazwę dywizjonów, półflotyl i flotyl. Okręty, wchodzące w skład danego zespołu muszą mieć zasadniczo jednakowe uzbrojenie i jednakową szybkość. Wielkość okrętów mierzy się ich wypornością, t. j. ciężarem wypartej przez pływający okręt masy wody, ciężar ten na zasadzie prawa Archimedesa, równa się ciężarowi okrętu. Wyporność pancernika

POLSKA FLOTA WOJENNA

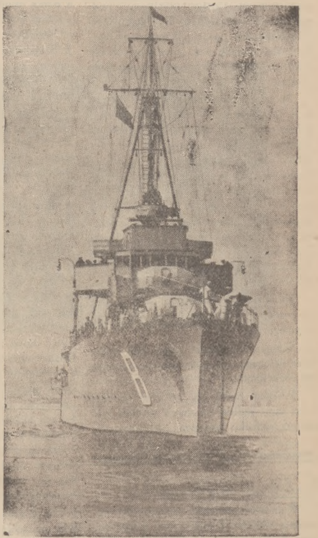


Nowy polski okręt podwodny „ORZEŁ" spuszczony na wodę w styczniu 1938 r. w dokach holenderskich w Vlissingen. Koszt jego budowy wynosił 8.200.000 zł. (bez uzbrojenia). Okręt ten został zbudowany ze składek całego społeczeństwa polskiego, Armii i Marynarki.

dochodzi do 35.000 tonn, krążownika 10.000 tonn, kontrtorpedowca i łodzi podwodnej 3000 tonn, a torpedowca 800 tonn. Na pancernikach są działa o kalibrze 406 mm., na krążownikach— do 203 mm., na mniejszych okrętach — do 155 mm. Szybkość pancerników dosięga do 30 mil morskich (54 klm) na godzinę, krążowników—35 mil morskich (63 klm), kontrtorpedowców i torpedowców—40 mil morskich (72 klm). wreszcie łodzi podwodnych 15 mil morskich (27 klm) pod wodą i 20 mil morskich (36 klm) na wodzie. Załoga pancernika lub krążownika wynosi 1.000 z górą ludzi, kontrtorpedowca do 200, a torpedowca lub łodzi podwodnej do 100. Nieodłączną część współczesnej marynarki wojennej stanowi lotnictwo morskie, składające się z wodnopłatowców, służących do wywiadu i bombardowania powietrznego. Osłonę portów wojennych stanowią na lądzie zamaskowane baterie artylerji najcięższej i przeciwlotniczej, a na morzu ustawiane podczas działań wojennych zagrody minowe, noszące nazwę pól minowych. Załogi portów minowych stanowią oddziały marynarki, bądź t.zw. piechoty morskiej, podlegającej zawsze władzom marynarki wojennej. Jak z powyższego wynika, marynarka wojenna jest wojskiem bardzo skomplikowanym, albowiem łączy w sobie działy morski, lądowy i powietrzny, oraz bardzo kosztownym, ponieważ wymaga bardzo kosztownych środków walki, jak okręty na morzu i umocnienia artyleryjskie na lądzie.

Dodać przy tym należy, że okręty budują się zawsze zespołami a mianowicie zakłada się odrazu 4-ry jednostki większe, lub 6 do 8 mniejszych. Fortyfikacje brzegowe są również bardzo drogie. Stosunkowo najtańsze jest lotnictwo morskie. Bi. Pra.

POLSKA FLOTA WOJENNA



Polski kontrtorpedowiec „GROM"

Silna Flota Wojenna Polski powinna być ambicją Narodu!

---

z dzwonnicą, z chorągwią dużą Mieyską iedwabną y szafa z różnymi papierami,... akta magistratualne od r. 1790" i portret Jana Szablikowica bardzo dla miasta zasłużonego wójta, czyli sędziego miejskiego z początków XVIII w., tudzież 144 domów i 90 stodół „z krescencyą y potrawą".

Można mieć wątpliwości, czy klasztor PP. Klarysek rzeczywiście „stoi na obronnym miejscu pierwotnego grodu warownego" wobec tego, że według Szcz. Morawskiego gród sądecki znajdował się gdzieś tam w Kadczy, czy Naszacowicach, a zwłaszcza wobec tego, że na Miejskiej Górze ponoś do dzisiaj są jeszcze resztki i ślady fundamentów i murów sądeckiego zamczyska, ale pewnikiem jest w każdym razie, że przywilej z dnia 2. III. 1257 r., nadający Kindze Sądeczyznę, nie został wydany przez Bolesława Wstydliwego na Węgrzech w Koszycach, jak czytamy w tym kalendarzu, lecz w Korczynie nad Wisłą. Tak też jest ten przywilej datowany, co łatwo sprawdzić w kilku jego wydaniach, choćby w Kodeksie dypl. Małop. tom II, nr. 452, lub w Morawskiego „Sądeczyźnie" tom I, str. 135. Kto zaś otworzy Kodeks dypl. Polski tom III na str. 155, lub „Sądeczyzny" tom I na str. 177, albo wreszcie Sygańskiego szkic „Nowy Sącz na str. 14, ten przeczytawszy sobie przywilej króla Wacława, zezwalający wójtom Bertoldowi i Arnoldowi, synom starosądeckiego wójta Tyrmana, na założenie nowego miasta Sącza na miejscu wsi Kamienicy, łatwo stwierdzi, że również i ten przywilej nie został wydany w Pradze, ale w Krakowie i nie w dniu 8 grudnia 1294, ale 8 listopada 1292 r.

Na tym jeszcze nie koniec. Jeśli ważnym jest przywilej Zygmunta III z 1602 r. w sprawie jarmarków i targów, to ważniejszym jest chyba i przed nim trzeba było wymienić przywilej Zygmunta Starego z 1528 r., którym nadane zostały Staremu Sączowi pierwsze dwa jarmarki, tudzież przywilej Stefana Batorego z 1582 r., który zatwierdzając poprzedni przywilej, przydał miastu trzeci jarmark roczny. Co prawda, oba te przywileje nie były jeszcze ogłoszone drukiem, podobnie jak i przywilej Zygmunta III.

Nieznany mi autor kończy swoje informacje o Starym Sączu wiadomością, że „za Kazimierza Jagiellończyka tutaj przebywali jego synowie około 1475 r., pobierając naukę od Filipa Kallimacha i Jana Długosza". Nie mam zamiaru temu przeczyć, choć data wymaga sprostowania, ale nasuwa się pytanie: Gdzież to ci królewicze wraz swymi preceptorami i służbą mieszkali w Starym Sączu? Bo zważmy: parę wierszy wyżej powiedział autor, że na miejscu pierwotnego zamczyska sądeckiego Kinga zbudowała klasztor Klarysek; zatem w 1475 r. zamek ten nie istniał. Czyż więc Długosz i Kallimach wraz z królewiczami mieszkali w klasztorze u Klarysek? Absurdalność takiego przypuszczenia bije w oczy. Choć klauzura nie była wówczas taka ostra i surowa jak dziś, to jednak w panieńskim klasztorze nie mogli mieć mieszkania ani ksiądz kanonik Długosz, ani królewskie nawet pacholęta, a tym mniej jeszcze kochliwy signor Filippo! Nawet Franciszkański klasztor nie mógł być ich mieszkaniem, bo szczupły to był klasztorek, a szło o pomieszczenie jakich 10 osób. Zapewne też i nie w domu zajezdnym, ani nawet na plebanii, zapewne także szczupłej, mieszkało to przezacne grono. Więc gdzie? Ależ nie gdzieindziej tylko w zamku sądeckim. A stąd wniosek, że nie stał on tam, gdzie klasztor Kingi stanął i stoi do dzisiaj.

Jeżeli więc w takim wydawnictwie jak „Kalendarz I. K. C.", pretendującym do naukowego opracowania i bądź co bądź wydawnictwie wartościowym, w tak krótkim tekście zdołał ktoś nagromadzić tyle błędów i nieścisłości, to cóż dziwnego, że w sądach i mniemaniach, jakie słyszy się w St. Sączu, niejedno także wymaga sprostowania.

Weźmy n. p. samą nazwę Sącza. Można słyszeć domorosłych etymologów, którzy ją wywodzą od sączenia się wody, inni od jakichś sądów, które kiedyś ktoś nad kimś tu sprawował.

Tak zresztą przypuszczał również zasłużony autor „Sądeczyzny", który później pod wpływem uczonych rozpraw J. N. Sadowskiego zapatrzywszy się w Fenicjan, zaczął się w nazwie Sącza dopatrywać aż fenickiego pochodzenia i wywodzić ją od fenickiego słowa „sud", które podobno miało znaczyć tyle co zbór, wiec, a co nawet wspierało jego poprzedni wywód. Z nazwą Sącza połączył nazwę wsi Naszacowice, a przekręciwszy ją dla poparcia swych wywodów „Naszacowice" twierdził, że nazwa ta oznacza, iż wieś ta leży na miejscu Sącza, na Sączu. Stąd też wywodził, że gród sądecki gdzieś w tamtej stronie miał się znajdować.

Tymczasem wszystko to nie ma najmniejszego sensu: ani „sączenie", ani „sądy", a tym mniej jeszcze fenickie „sudy". Owem „sączeniem" nawet nie warto się zajmować, a o fenickich „sudach" wystarczy tyle powiedzieć, że bez uciekania się do Fenicjan i zapożyczania się od nich plemiona polskie wytworzyły instytucję wieców i sądów i swoje własne na to miały określenie jak wszyscy Słowianie. Więcej zaś niż pewne, że skoro w Sączu może już nawet w epoce plemiennej, jeszcze przed Mieszkiem I. i Chrobrym, istniało grodzisko, później kasztelański gród, to i sądy się tu odbywały. Nie mniej jednak nazwa Sącza niema nic wspólnego ze sądem. Gdyby od sądu czy sądów miała powstać, to brzmiałaby może „sądy", może „sądowo", czy jakkolwiek inaczej, ale nigdy „Sącz". (C. d. n.)

Kto się urodził na tej górskiej ziemi – wieczną tęsknotę będzie z sobą niósł...
Po obcych górach, po dolinach słońca, zawsze i wszędzie będzie za nim szła...

WŁADYSŁAW ORKAN

MIECZYSŁAW CHOLEWA (Szczawnik)

Historia kaplicy na Strzygańcu

Zdjęcia autora — Przedruk wzbroniony

Historia osnuta na tle opowiadania miejscowego gazdy

„Że Pan Bóg w każdym miejscu chce być czczony, w dowód tej prawdy był tu objawiony; by mu przechodzący winną cześć oddali i w rozważaniu męki Jego serdecznie kochali..."

— — — — — —

Na granicy dwóch gmin, Brzezny i Chochorowic, w górzystym terenie Ziemi Sądeckiej, stał ongiś słup z kapliczką, w której mieściła się rzeźba Pana Jezusa Frasobliwego.

— — — — — —

Widok z tego miejsca przepiękny — całą dolinę z rwącym Dunajcem i Popradem, pierścień gór wokoło, plamy borów i pól oraz miasta Nowy i Stary Sącz, widać jak na dłoni. Obdarzył Stwórca miejsce to niewysłowionym pięknem natury.

Brzeźnicka strona falowała pięknym plonem zbóż, kłaniając się całej Sądeckiej dziedzinie swym złocistym kłosiem.

Po drugiej zaś stronie granicy uganiali chochorowscy pasterze za swymi trzodami.

I właśnie tu, między urodzajną ziemią Brzeźnicką a ugornymi pastwiskami Chochorowic, stanął słup z maleńką u szczytu kapliczką z Panem Jezusem Frasobliwym.

Zwrócony był ów słup, na wschód, a Pan Jezus obejmował wzrokiem litościwym całą, malowniczą Ziemię Sądecką.

I oto raz stał się cud!

Widać umiłował sobie Pan to miejsce, zaciszne w lecie, a jesienią rwane halnymi wichrami czy w zimie smagane śniegiem.

Słoneczny dzień, który zawitał na wzgórze, zgromadził trzody z całej wsi na pastwiska chochorowickie.

Z obawy, aby które ze zwierząt nie weszło w szkodę, na piękny i urodziwy plon zbóż brzezińskich, właścicielka owych pól, mająca swój dom opodal, spoglądała od czasu do czasu w stronę pastwisk i zarazem w stronę owej kaplicy.



Stara kaplica na Strzygańcu

Spracowaną twarz chyliła nad szyciem jakiejś roboty.

Przez głowę przelatywała jej co chwila myśl obawy:

— Czy przypadkiem nie weszło bydło w jej zboże?

Wszak to jej życie i byt. Ba, nie tylko jej, ale i męża i dzieci.

Niedużo tego było, ale zrodziło pięknie nad podziw, to też obawiała się, aby przez nieostrożność pasterzy bydło nie weszło w jej plon.

Co chwila podnosiła głowę z nad roboty i wyglądała przez okno w pole.

Potem znów zagłębiała oczy w szyciu.

Bydło jednak pasło się po ugorach tak, że i pasterze mogli odpocząć.

Robota prędko posuwała się w rękach pracowitej kobiety.

Podniosła znów głowę, aby spojrzeć na bydło i oto ujrzała wielką jasność nad kapliczką, a Pan Jezus zwrócił swą postać do niej.

Zmartwiała w bezruchu.

Niedowierzała, co się stało.

Widzi przecież wyraźnie!

Wielka jasność biła od kapliczki.

W onieśmieleniu opuściła głowę nad swoją robotą, a gdy znów ją podniosła, widzenia już nie było.

Taiła zrazu przed ludźmi to, co widziała.

Dopiero, gdy poszła na Kalwarię, na odpust, zeznała co widziała.

Ksiądz, otrzymawszy pewność, że prawdę mówi, kazał jej to rozgłaszać.

Ale nie tylko ona była w tym szczęśliwym położeniu.

Widzieli tę jasność i inni mieszkańcy obu wsi.

Pan chciał być tu czczony.

Aby bardziej uczcić to miejsce, kupił tamtejszy gazda Bartłomiej Gałęziowski w Starym Sączu latarnię.

Przybił ją na słupie, a ofiary ludzkie składane na wieść o cudzie, pozwoliły oświecać kapliczkę na cześć objawienia Pana Jezusa.

Składali więc ludzie pieniądze, a kiedy już uzbierało się tyle, aby można było wystawić skromną kapliczkę, poszli gazdowie do proboszcza poradzić się i za jego zgodą wystawili małą kapliczkę na trzy osoby.

Długie lata była ona nierozszerzana, dopiero potem, widząc, że miejsce gro-



Świątek P. Jezusa Frasobliwego ze Strzygańca

MICHAŁ ASANKA-JAPOŁŁ (Kraków)

Piszę powieść o Starym Sączu...

Każde z miast zachodnio-europejskich posiada — nietylko historię-monografię, ale po kilka... powieści, jako owoc wiekowej kultury, lub obraz współczesności, nie mówiąc o sławie glory, jaka sączy dumę mieszkańcom, niby radosną małmazję, aby się nią upijali i... czcili gród sławny, swoje miasto, czy gniazdo... W Niemczech, czy Francji, nie mówiąc o Italii, każda mieścina posiada klejnot „herbowy", ale i... powieściowy. Italskie miasta — ba — nawet obcy opisują, że n.p., możnaby napisać monografię: „Rzym, Wenecja, Florencja, Neapol etc... w polskiej powieści"... A taki Paryż, to chyba nie braknie go w naszych i „pamiętnikach"...

A tu — mamy swoje grody, czyż nie piękniejsze, nie bogatsze, (a napewno oryginalniejsze!) w motywy powieściowe, postacie itd... Tylko, że taki: Flaubert, lub Anatole France, mieli... pieniądze, aby „zdala od trosk"... pisać trzy tomy o swoich gniazdach, czy cudzych, wyczutych „cudowną" intuicją pisarską. W Polsce — co Norwid, snadnie dobrze podkreślił — „poeta, pisarz, artysta... nędzarz, lub poza nawiasem... pisze, tworzy o głodzie, a że po śmierci sława, to... jak to przysłowiowe kadzidło".

Stary Sącz... mój Boże! Czy może się które z miast w Polsce — poszczycić taką historią, jak ten: „gród świętej Kingi"... Żadne! Stary Sącz, na etapie paleontologii, na kanwie XIII i XVII w., a już mógłby mówić o sobie, jak Siena, czy może inna mieścina, o której od trubadurów, po powieściopisarzy, napisano nie mniej, nie więcej, ale tyle, ile... kamieni, cegieł, etc... w murach, bogactwem tematu — tematologii — dla poety, powieściopisarza...

Naturalnie, to wszystko trzeba... *przeżyć*, sobą samym, i balzakowsko, czy a la Walter Scott, z dokładnością matejkowską—zobaczyć, aby... pisać o tym, nie fantazje, ani mniej, lub więcej „romanse" feljetonowe, ile o p o w i e ś ć, jak Tasso o „Gerusalemme", całą pasją i wrażliwością, a talentem, jaki i w Starym Sączu — można, wraz z urodzeniem... oddziedziczyć!

A dziedziczy się także (co już Taine powiedział) — bogactwo środowiska, a więc jego „duszę", zarówno przyrody, jak i... ludzi, którzy zogniskują się i złączą w jednej swojego... Autora — pisarza, pieśniarza, powieściopisarza, trubadura, minstrela—czy... autora, powieści o Starym Sączu...

Powieść dzisiejsza, jaką przetwarza i pomnaża sztuka „powieściopisarska", w coś — zgoła nowego, może być równocześnie w s p ó ł c z e s n ą i h i s t o r y c z n ą...

Wszelka cywilizacja, n. p. wynalazek Stephensona, czy Marconiego, nie ubliża w niczym polskiej strzesze, a n. p. starosądeckiej chałupie, przy ul. Mickiewicza, że można o niej pisać, iż tam „zagląda" legenda o św. Kindze, czy Tatarach, a ...radio, drze się z Paryża, lub przekamarza jakimś foxtrotem ze starosądecką piosenką, którą pod piecem, nuci (głucha i na radio...) Zośka, co po domach chadza i opowiada bajki, aż z Biegonic, lub... Gołkowic...

A te, przepyszne fale Popradu! Szumią, jak i fale Tybru, czy Sekwany... Nad brzegami Popradu, gnieździli się rycerze (Rytro), pewnie, że do nich zbłądził trubadur — minstrele, ze zachodu, a zobaczywszy... Stary Sącz, zapewno za powrotem — i o... Starym Sączu nucił pieśni, lub układał... sonety! — — —

Kiedy czytałem „Dziewczę z Sącza" (Romanowskiego), napisany poemat, powiedzmy, byronowska „powieść historyczna" — dzięki Szczęsnemu Morawskiemu, bolałem, że... temat, tak piękny, tak po macoszemu — potraktowany... Potem: „Obronę Sztandaru", Stasiaka... Już nie mogłem sobie darować, iż nie wrzuciłem w piec tego „romansu"... Gdzieś — w powieściach Kraszewskiego, mimochodem o Starym Sączu, *Sienkiewicz*... jakoś opuścił i nie dopuścił do... sławy, Starego Sącza, choć Wąsowicz — stamtąd szedł na Szwedy! Słowem, że — Stary Sącz, nie doczekał się, aby go wieńczyła: „aureola wiekowego słońca", które nad nim paliło tyle... różnych promieni!

Specjalnie w duszach Starosądeczan — pali się niesłychanej mocy ogień. Tam — w tych, może dla innych oczu, niewidzialnych sezamach, przeogromne skarby! Ileż ja, artystów, iluż myślicieli, iluż ludzi bez trwogi — poznałem w Starym Sączu... Ich, jak ten (przepraszam za porównanie!) Dante — biorę pod pachę i wiodę, do... mojego paradyzu, czy raju, jak chcecie: powieściowego! — — — Że im będzie stokroć lepiej, aniżeli w Starym Sączu, t. j. na padole Podmajerza, czy w stronę („inferno"—piekło!) Moszczenicy...

Postacie ze Starego Sącza, modelowane na żywych „manekinach" — mogą wcielać tyle bogactw duszy, iż śmiem twierdzić, że... gdy tę powieść, czytałbym zmartwychwstałemu Balzakowi, napewnoby mi przyznał rację, iż... Stary Sącz, godzien „miasta powieści", bo mieści w sobie bezmiar i bezlik — powieściowej mozajki, a już odtwa[illegible]cie świetnego „milieu" (środowiska), jakiego nie znał wielki powieściopisarz, boby je pewnie wcielił... w obręb swoich powieści — tematów!

Zdradzam — jako, że jubileusz „Głosu Podhala", więc — przy pełnym kie-

madzi pątników z dalszych okolic, wystawili miejszkańcy kaplicę większą, pół drewnianą a pół murowaną.

Pierwsza kaplica wystawiona była w r. 1691 przez Bartłomieja i Marię Gałęziowskich z Brzezny, druga przez niewiadomych fundatorów.

Dopiero w r. 1835 Marcin Fiut kupił w Trzetrzewinie kamieni, które to zwiózł przy pomocy ludzi na miejsce i przy pomocy swej żony, Reginy i całej miejscowej ludności, wystawił kaplicę w dzisiejszym stanie, oraz posadził sosny, które kołyszą i tulą kaplicę, a balsamiczna ich woń podnosi uczucie pielgrzyma.

Ostatecznie, za staraniem Jakuba i Jana Fiutów, a z ofiar ludzkich, została kaplica pokryta blachą w r. 1907 i w takim stanie pozostała do dnia dzisiejszego.

Na miejscu zaś, gdzie stał słup, posadzona jest lipa.

Słup jest przechowywany na strychu kapliczki, jako zabytek, a Pan Jezus umieszczony jest w ołtarzu.

Chochorowskie pastwiska zamieniono na cichy, świergotem ptasząt gwarny zagajnik, a opodal posadzono las sosnowy.

Wykupiono grunt, tak że kaplica ma teraz własny grunt, czekając na rozszerzenie.

Tysięczne rzesze ludzi wiejskich i miejskich odwiedzają to miejsce i modlą się w pokorze ducha przed tym smutnym Panem Jezusem Frasobliwym, prosząc o łaski.

— — — — — —

Pewien sędziwy starzec, który o parę kroków ma swą zagrodę, „kościelnym" powszechnie zwany, chętnie i szczerze objaśnia wszystkim swoje widzenie.

...Był jeszcze małym, kiedy wraz ze swą siostrą, Marią, widział malutkie dzieciątko bawiące się na kamiennej płycie przed kapliczką. Chcąc o tym oznajmić rodzicom, oboje polecieli do domu, kiedy jednak wrócili, dziecka już nie było...

Stary poczciwiec, wydzwania codziennie Anioł Pański na dzwonku, aby głos, odbiwszy się od smętnych sośnin, oderwał na chwilę lud od pracy.

Dodaje masła do prawie nigdy niegasnącego kaganka przed ołtarzem i pielęgnuje kaplicę.

Nigdy nie zapomni swych czynności kościelnych.

Zrósł się od dziecka z kaplicą i z całej duszy pragnie widzieć jej świetlaną przyszłość.

Strzyganiec, podobnie jak Jarmura, był prawdopodobnie w dawnych czasach ośrodkiem kultu dla pogańskiego bóstwa Strzygi, gdzie płonęły na jego cześć znicze całopalenia.

Strzygoniami nazywa lud po dziś złe duchy.

Są to te dusze, według mniemania ludzi, które nie otrzymały Sakramentu Bierzmowania.

— — — — — —

Rzeźba Pana Jezusa Frasobliwego ze Strzygańca jest bardzo stara i zabytkowa; ma już około 300 lat.

Czy wiecie, że...

Faktem stale interesującym uczonych są odloty i przyloty nietylko ptaków, lecz i owadów. Z nastąpieniem zimy również i zwierzęta ssące udają się gromadnie do miejsc cieplejszych, aby wiosną powrócić w strony rodzinne. Zjawisko to dało się zauważyć u wiewiórek amerykańskich i afrykańskich antylop, odbywających często bardzo dalekie i uciążliwe podróże.

* * *

Drzewo rośnie tylko przez 40 dn w roku. Powszechny pogląd, że drzewo rośnie wzwyż przez cały okres wegetacji, t. zn, od ukazania się pierwszych liści aż do ich zwiędnięcia, okazał się niesłuszny. Badania, podjęte w tym kierunku, a polegające na dokładnych pomiarach wzrostu drzewa, wykazały, że w naszym klimacie wierzchołek drzew rośnie tylko w przeciągu 40 dni w roku.

Okres ten przypada na wczesną wiosnę.

* * *

Nasz Kalisz wspomniany już był w geografii Ptolomeusza uczonego z drugiego wieku naszej ery.

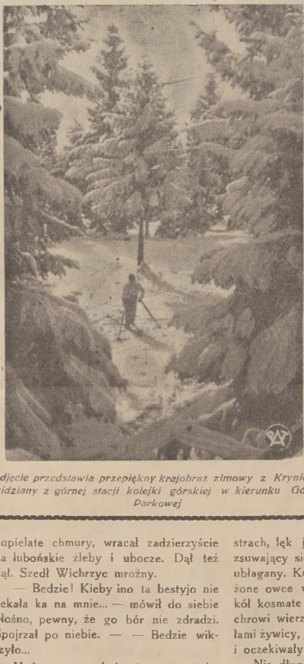
Poznaj Ziemię Sądecką, jej przeszłość, piękno i przyrodę!

Krynica, jej piękno i zdrowie...

Odkąd pierwszy głosiciel właściwości leczniczych zdrojów krynickich ks. Gabriel Rzączyński udowodnił i uzasadnił naukowo swoje tezy, rozpoczął się wspaniały rozwój Krynicy, która dzisiaj uchodzi za jedno z najlepszych i najwspanialszych i największych zdrojowisk nie tylko Polski ale i Europy. Mniej więcej 200 lat temu odnaleziono w Krynicy źródła zdrowia, a od 100 lat datuje się stały rozrost tego wspaniałego dziś zdrojowiska.

Przełomowym momentem dla Krynicy stał się rok 1918, a więc okres powstania państwa polskiego, od którego to czasu Krynica uczyniła olbrzymi krok naprzód. Dzięki niestrudzonym wysiłkom całego szeregu ludzi wzniesiono wspaniały gmach dla nowych łazienek, rozbudowano elektrownię, dworzec kolejowy, powstaje wiele gmachów publicznych. Za wysiłkiem sfer oficjalnych idzie wysiłek osób prywatnych. Krynica pokrywa się pięknymi willami, pensjonatami, domami wypoczynkowymi. W roku 1923 otwarto oficjalnie zimowy sezon leczniczy. Krynica staje się stacją sportów zimowych. Buduje się skocznie narciarskie, tor łyżwiarski, tor saneczkowy ect.

Krynica musi nam imponować. Jej fenomenalnie szybki rozwój możnaby porównać chyba do „tempa gdyńskiego" lub, co jest bardziej aktualne — do tego tempa, w jakim się rodzi Centralny Okręg Przemysłowy. Położenie tej życiodajnej oazy jest niezwykle malownicze. Na tle śnieżnej białości okolicznych gór porozrzucane po zboczach lub przysiadłe w dolinach, stoją wesołe krynickie domki, wille, pensjonaty, potężne, olbrzymie hotele, domy wypoczynkowe oraz liczne zabudowania zdrojowe.



Zdjęcie przedstawia przepiękny krajobraz zimowy z Krynicy widziany z górnej stacji kolejki górskiej w kierunku Góry Parkowej

Obecny sezon został uświetniony otwarciem kolejki górskiej, prowadzącej na szczyt Góry Parkowej. Wywozi ona codzień liczne gromady narciarzy i przygodnych turystów na szczyt. Doskonałe tereny narciarskie, wspaniałe zjazdy, czynią, że roi się na Górze Parkowej od braci narciarskiej, która zażywa tu w pełni rozkoszy i emocji. W bieżącym sezonie zimowym nie brakuje imprez sportowych, narciarskich i hokejowych. Na torze łyżwiarskim odbywają się stale turnieje, na które sprowadzane są

lichu, tajemnicę: „piszę powieść o Starym Sączu"...

Schiller, gdzieś się zwierzył, iż: rzadko można mieć większą radość, nad twórczą; nad tę, która człowieka przeobraża i przysparza jego myślom — myśli nieskończonej życia mocy" — tak i mnie się wydaje, że: „pisząc o Starym Sączu" — doznaję emocyj tak wielkich rzadkich, jakbym istotnie mierzył Herkulesa... piórem, tę moją pracę, by z niej uczynić... Staremu Sączowi niespodziankę...

Aha: a wydawca? Bo — dzisiaj trudniej o nakładcę, aniżeli o pisarza, nawiasem, śmiem twierdzić... dobrego? Znajdzie się, boć i Stary Sącz, to, ambicja coś 7-miu tysięcy obywateli, aby byli w zwierciedle powieści, jak bohaterzy... Warszawy, czy Krakowa, Wilna, Łowicza, albo i Lwowa, tam się zobaczyli i mogli mówić, że: „nie jesteśmy gorsi, aniżeli tamci, my, ze Starego Miasta"...

A ktoby chciał Autorowi — przesłać legendę jaką, piosneczkę, lub wydarzenie, zgoła ciekawe, niechaj to uczyni, a nie zawini... autor, że zużytkuje i wyssnuje o jeden obrazek więcej, aby: „nie brakło w tej cudnej opowieści, żadnej, choćby najdalszej wieści, niechaj się stopią w złoto słów czarowne, te piękne klechdy — tak arcywymowne...

Kraków-Śląska, 4. IV. m. 10.

Michał Asanka-Japoll

MIECZYSŁAW MIREK (Skała-Ojców)

Chraść

(Nowela).

Tadkowi Giewontowi-Szczecinie

— Niek by cię ujrzoł leśny, kościsk byś nie zebroł za te chraście!...— mruknął do siebie chłop, przywiązujący powrozem do sanek kupę zeschłego chróstu i gałęzi świerkowych nawpół zgniłych. — He, łodrazu po kościag!... Ciepło mu w izbie, to cu by sie ta tropił, ze sie u cie wiatry po izbie guniom,... ze dziecka wrzescom,... baba strzylo pyskiym... E! Ka by sie mu ta kciyło lyź do lasa... Juści ze se siedzi w ciepluśki chałpie i babe se... Psiokrew!! Nima to jak takiymu...

Trząsł się chłopina, bo wietrzysko do kości się dorwało, usiłował zgrabciałymi palcami silnie przymocować patyki do sanek. Z trudem mu to szło. Chuchał w dłonie, bił się nimi dla zagrzania po bokach, lecz mało to pomagało, bo poklinał co chwilę. Wreszcie z wielką biedą uporał się z przymocowaniem opału na resztę zimy.

Wicher dął od wschodu, raczej zachodni to był wiatr, tylko się uwziął na Luboń i, przeszedłszy od Babiej stokami, od Turbacza się nawrócił, aby lubońskie gąszcze przetrzebić. Po niedźwiedzkich pagórach zebrawszy na się popielate chmury, wracał zadzierzyście na lubońskie żleby i ubocze. Dął też dął. Szedł Wichrzyc mroźny.

— Bedzie! Kieby ino ta bestyjo nie cekała ka na mnie... — mówił do siebie głośno, pewny, że go bór nie zdradzi. Spojrzał po niebie. — — Bedzie wikrzyło...

Nad szczytem Łubonia poczerniało. Wichrzysko gwizdało grubawo na wiekowych chojarach, na jedlach płaczliwie zawodziło, gdy się między buki przecć zaczęło, zaświstało ostro, kańciasto, przenikliwie, jakby na ostwiach, albo po ścierniska się tarzało, to znów po jałowcach swojską nutą przeszło niczem na gęślach... Furgało wichrzysko gałęziami, gięło ku zaspom opartym stożkami o pnie.

— A ci bedzie kurzawica! Brrr... Nie bede cheba cekoł duzy, bo sieła tego sie wali na doły... Przecie tego cierta nic nie poniesie do lasa w takom łoćpawice... — przemyśliwał chłop na swoje, obawiając się wciąż leśnika, który gałązki z puszczy nie przepuścił.

Na czapicy Lubonia zawisła czerniawa kurzna, plując na zbocza smugami śniegu. Orała po jego skalnym grzbiecie brzuchem, łochlała się po uboczach bukowych, o strzeliste, smukłe świerki, zagarniała władczo pod siebie, i gniotła ciężarem.

Na rosłe jodły, smereki i buki, po polanach rodzinami obsiadłe, popadł strach, lęk jakiś. Widocznie przeczuły zsuwający się ku nim żywioł, biały, nieubłagany. Kuliły się do siebie jak strwożone owce w kierdel, zadzieżgały wokół kosmate ramiona, nastawiały ku wichrowi wierzchołki, spojone samymi żyłami żywicy, jak kopie ze stali nastroszyły i oczekiwały napaści.

Nie długo czekały. Chmura z rykiem staczała się na nie. Szybko, z wichrem, z czernią miażdżącą.

Nagięły się pod nią drzewa. Jak lemiesze wpruły się w brzuch zwałów chmurnych, krajały, targały po kawałku, na strzępy to zrywały, kłębiły, walczyły zaciekle z żywiołem.

Wichurzyc ino po łbach, po czubach omrożonych śmiałków zdzielał.

— A sie uwziyny na las... pocyrniało jaze... ciapie tyz ciapie cu niemiara...— szeptał chłop zastrachany przed nieujarzmionymi siłami, na które od lat spozierał, z lękiem, z bojaźliwym zachwytem.

Wichrzysko zadęło silniej. Chylił się na boki las jak ruń słabawa. Te stuletnie mieszkańce boru ulegały przemocy, gwałtu. Jak łany zbożowe falowały, padły jedne na drugie, chwilami w okółko się przekręcały. Ryczało wichrzysko po gęstwiach, sunęło po wierchach jak strug, jak kaci miecz, siekąc najeżone czubki bez trudu, niczem przodownica sierpem. Aż się na pradziadach w matni gąszczowej utknęło.

co najlepsze drużyny nie tylko polskie, ale i zagraniczne.

Wypada podkreślić, że w Krynicy wybudował sobie arcywspaniały hotel nasz mistrz Jan Kiepura. Pieniądze zarobione za granicą ulokował w Polsce, dając tym samym dowód swego patriotyzmu. Miałem możność, będąc ostatnio przez kilka dni w Krynicy, zaobserwować zjawisko niezwykłej popularności tego uzdrowiska. Otóż w okresie tuż



Jan Kiepura wraz z małżonką (Martą Egerth) podczas zimowych wywczasów narciarskich w Krynicy

po Bożym Narodzeniu nie można tu było znaleźć wolnych pokojów. Ten olbrzymi napływ gości tak z kraju jak i z zagranicy przybiera „zastraszające" rozmiary. Ale oprzemy się tej fali, która oby stała się coraz większa. Tak twierdził jeden z tych, którzy pracują nad rozwojem krynickiego zdrojowiska. Jestem przekonany, że z tej inwazji pragnących zażyć u nas spokoju i odpoczynku, odnaleźć zdrowie — wyjdziemy obronną ręką.

Niech pan spojrzy, mówi do mnie wskazując ręką na nowe, będące na ukończeniu domy. Oto zadatek Krynicy przyszłości. Każdy rok przynosi coś nowego, każdy też rok powiększa liczbę napływających do nas kuracjuszy.

Krynica jest zarówno miejscowością letniskową, jak i uzdrowiskową. Stąd można robić piękne wycieczki w okoliczne góry, stąd niedaleko do Pienin. W zimie można urządzać wypady narciarskie w okolice, do schroniska na Jaworzynę, można spędzać czas na przejażdżkach sankami, na spacerach w „śródmieściu" w idealnej atmosferze. Komfortowe lokale, kina teatr dostarczają już innego typu rozrywki, które przyczyniają się do urozmaicenia sobie czasu pobytu na tutejszym terenie.

Czemuż szukać zdrowia po zagranicznych „badach" i „kurortach", kiedy można je odzyskać u siebie i wśród swoich. Grosz pozostawiony w Polsce wyjdzie na korzyść karacjuszowi, a krajowi i społeczeństwu przyniesie pożytek.

Krynica jest dowodem, że oprócz wysiłków na polu gospodarczym, społecznym, na polu szerzenia oświaty, i tp. w równym stopniu dbamy o rozwój oświaty, i t. p., w równym stopniu dbamy o rozwój swoich uzdrowisk, gdzie ludzie odzyskują to, co jest skarbem najwyższym w życiu człowieka — zdrowie. at.

Rzeczy ciekawe

U chińczyków istnieje zwyczaj, by na grobowcu zmarłego umieszczano i nazwisko lekarza, który nieboszczyka przed śmiercią jego leczył.

KAZIMIERZ OLSZEWSKI (Żegiestów-Zdrój)

O nowej autostradzie w Dolinie Popradu...

Miałem zamiar pisać treściwie w sprawie nowej drogi w Dolinie Popradu, oraz o Spółce drogowej Nr. 1., instytucji poważnej i naśladowania godnej.

Uchylę jednak zasłony i opowiem historię jednego pracowitego dnia, w którym to „ojcowie", a zarazem delegaci „Spółki Drogowej Nr. 1" mocno się spracowali od rana do wieczora. Dzień rozpoczął nam się bardzo obiecująco — a było to dokładnie na św. Mikołaja, kiedy to grzeczne dzieci otrzymują podarunki, zaś niegrzeczne rózgi.

Z rąk kierownika budowy drogi p. inż. Geislera otrzymaliśmy piękny podarunek: bezpłatną wycieczkę po nowej drodze z Żegiestowa do Piwnicznej celem tej wycieczki było zorjentowanie delegatów w terenie, o stanie wykonanych prac drogowych i programie dalszej budowy.

Nie będę się zapuszczał w analizę trudów i znojów, z których powstało to imponujące dzieło.

Warto to zobaczyć! Jest się czym naprawdę przed światem pochwalić! To przecież porządnie odrobiony kawał naszej nowej rzeczywistości, dzielącej „wczoraj" od innego rzeczywistszego „jutra", przełomowy etap na drodze naszej gospodarki w Dolinie Popradu. To nowa — elastyczniejsza — niżli kolej — trasa penetracji odkrywczej wgłąb poprzecznych jarów i wąwozów zbiegających ku Popradowi, gdzie w ciemnym zaniedbaniu drzemią dotąd ubogie osiedla górskie.

A gdy cieszyć się możemy tak prawdziwie i po ludzku, na tle cudzej kody, porównując własną zamożność z cudzą biedą, więc też z pełną satysfakcją spoglądaliśmy na przeciwległy brzeg Popradu, ku sąsiedniemu pustemu krajowi, gdzie ani kolei ani drogi.

Nasza zbrojność w środki komunikacyjne — kolej i nowa szosa — pozwalają nam śmiało, bez względu na dzielący Poprad — nazwać tę piękną dolinę — naszą, podległą naszym wpływom, służącą swymi bogactwami klimatycznymi i krajobrazowymi — naszym celom gospodarczym.

Na moment przymykam trzeźwe oko obserwatora i zatapiam się we wspomnieniach o romantycznej — zamierzchłej przeszłości (z przed lat kilkunastu) kiedy mi wypadło odbyć tę podróż wozem. Noc... nieprzenikniony mrok lasu niezbadane otchłanie urwisk, wąziutka, może dwa metry szeroka dróżka wspina się stromo w górę, aby znów zjechać — z pieca na łeb — w dół i zapaść się w czeluściach jaru. Duża emocja dla



Doline Popradu pod Żegiestowem

zdrowych nerwów.

Tak się to ongiś jeździło tu, panie!

Raz nawet zdarzyło mi się oglądać w Żegiestowie — zdrowo i cało takiego wariata, który tę drogę przebył autem. Naturalnie — wóz oddał zaraz do ge-

---

Ryknęły sędziwe, kosmate jedliska ponuro w swej paszczy-gęstwi. Zmagały się z nawałnicą zaciekle, bo przeczuły zagładę, śmierć. Gdy już smreczynie wicher pościnał łby, wziął się do starców. Drzewiska, schorzałe, sterane wiekiem burz, poczęły się kłaść z trzaskiem na potomki swoje.

— A ci piere, kieby piórkiym... — szeptał chłop, niepewnie się czując pod bukiem na krawędzi polany, skąd obserwował walkę.

Truchlał na widok tworzących się zapór na ścieżkach, przemyśliwał inną drogę do powrotu.

Śnieg sypał bez miłosierdzia, tak, że ledwo sylwetki najbliższych drzew rozpoznać można było. Usiadł chłop we wnęku korzeni buka, które obrośnięte mchem, wdzierały się przez długie lata do wnętrza skał. Drżący wzdłuż dziesiątek lat, walczył o życie. Stał tu długo, długo. Nieraz w walce z burzami, konarami targał, jakby chciał te mocarze na doły spędzić, czasem się z wichrem nagiął, aż korzenie od skał odstawały. Nieraz zdawało się, że ulegnie. Ostał. Zwyciężał, w porosty obrósł.

Robiło się coraz ciemniej. Przez nawałnicę śniegową nie widać było nic na parę kroków. Chłop ruszyć się nie mógł, bo zewsząd dolatywał do jego uszu głuchy stęk konarów, zgrzyt łamanych gałęzi.

Burza zewsząd moce zbierała. Wichurzyca wszystkimi siłami godziła w martwą, śpiącą pod bielą ziemię. Nie mogąc zmóc boru od wierzchów, przedarł się wicher przez wyrwy w gęstwiach do czeluści chraściowych i, od odziomków się zabrał do drzew. Od korzenic, żył zrosłych z oskalem. Obdzierał ze śniegu, igliwa, grudy jął wydrapywać niczem pazurami, wierchami chwiać, podważać, jęczeć, wyć, wreszcie zwycięsko kłaść na sobie trupy. Aż zmarzłe ziemisko dudniało.

Szedł pan. Wicher. Mór na bój. Na buki, jedli, smreki ze śmiercią.

Wszechmocny gazda, zadzierzysty.

Kładły się praojce, których nie imał się człek. Nie tknął rąbanicą tej dziewiczości, aż Wichrzyc je zmógł, gwałtem zniweczył, istne cmentarzysko zeń czyniąc.

Furgały z płaczem po zboczach młode świerki, podrzucane jak piórka, tałały się w żlebach skaliska od wieków warujące na grani. Poszedł młody las podrygający resztkami życia.

Uszedł z kniei zwierz w popłochu, na polanach się krył, w zaspach nikł. Uchodził przed zagładą z matni, która od wieków za schronisko mu była. Nie jedno pod kłodą ostatni dech wydawało, lub drgało w konwulsjach przybite konarem do ziemi, zniwolone chraścią. Przez wichrowe jęki, przedzierały się rozdzierające wycia dogorywających mieszkańców puszcz odwiecznych, gąszczy, chraści...

Wicher wciąż się wzmaga, pierze bez miłosierdzia płatami, jakby się chciał czemprędzej pozbyć ciężaru.

Chłopa prawie nie widać, zasypało go całkiem. Siedział w zaspie chroniącej od zimna. Wsparty plecyma o pień, czuje na sobie pochylenia drzewa, słyszy chrzest wyrywających się korzeni. Co chwilę się żegna, wypatruje miejsce w któreby się mógł schronić na wszelki wypadek. Buk jeszcze walczy, trzyma się resztkami korzeni szczelin skalnych.

Wiatry prą na niego zewsząd drżącego śmiałka, z którym od lat toczą boje. Chwieją nim coraz bardziej, jak pijanym. Nie ma się dziad na kim oprzeć, bo smagłe pokolenie smreków leży prawie pokotem, za posłanie dla niego.

Jakiś wir, trąba harcują koło buka zaciekle, podważają resztki czepiających się korzeni, dmą w rozłożystą koronę, unoszą w górę i walą na zwaliska drzew. Buk, ino korzenie żywiołom ukazał. Korzenie jak szpony prężące się, łapiące resztki życia. Jeszcze chwilę dygotał w złości, dychał ciężko, potem całkiem zmogły legł. Trup.

Chłop wygrzebał się spod śniegu. Spojrzał z podziwem na drzewo, którego twardości nieraz próbował rąbanicą.

— Przecie ci doł rady!... — mruknął zadowolony obejmując pień.

Wicher ustał nagle. Cisza się zrobiła. Jak na cmentarzysku. Przestało wyć, śnieg rzadziej padał, równiej, cośkolwiek pojaśniało. Ino po dolinach i pyrciach echo zawodziło.

— Trza bedzie iś! — rzekł chłop, spozierając ku bladawemu Luboniowi, dla upewnienia się, czy nowa kurzawica nie wyjdzie z za niego. Uspokojony, zaczął pomału schodzić po polanie w dół, ku wsi. Sanki z chróstem wziął przed siebie, począł je pchać. Płozyska ryły w zaspach, grzęzły, patyki opierały się o zwały śnieżne. Wymijał zwalone kłodziska, przerębywał sobie przejścia popod mosty drzewne, obcinając obwisłe gałęzie i sterczącą chraść.

— A ci bedzie cu brać, telo te chraście naciupało! Na roki by stało polynia! Hej... — mówił radośnie do siebie, obiecując sobie w duchu nazajutrz znów zwieść parę sanek patyków na opał. — Żeby baba nie sceka!a!

Przebrnął kilka polan, potoków. Wszędzie leżały strupiałe chojary, jedne na drugich, złamane na pół, inne bez czubów, ogołocone z gałęzi, jakby okrzesane cieśliczką. Swąd żywiczny, niczem wydech przedśmiertny boru, pełzał po cmentarzysku, od dolin po nagie wierchy.

— Nimom jo, niek pon nimo! Pon Bóg wiy cu robić, zeby ik tak nie rozpiyrało... teloś tego haw! Kieby ino dali pozwolyństwo, jak to łuni bywało, nie gniło by to haw!... A ci bedzie z ...snom zwiyska na doły... He, ha! Zaro

ralnego remontu.

Dziś trudno się nawet domyśleć czegoś podobnego.

Mkniemy autem po pięknie zniwelowanej, twardej szosie, nie możemy nawet uwierzyć, że istniały tu jeszcze wczoraj inne warunki. Tylko świeżo urządzone skarpy i olbrzymie pionowe upady— świeżo — wyszarpanych ścian skalnych, świadczą, że nie dawno przeszła tędy uparta wola i moralna praca człowieka, że to jest dzieło dnia dzisiejszego.

Szukam więc oczyma najkorzystniej eksponowanej ściany skalnej, (może przy źródełku i kapliczce) na której wykuta zostanie tablica — ku wiecznej rzeczy pamiątce — iż: „Anno Domini... (data bliżej nie znana),— za „panowania" takiego to włodarza powiatu i pod kierownictwem takiego budowniczego, oraz przy gorliwym współudziale burmistrzów i wójtów (dla wszystkich cennych imion i nazwisk obszerne miejsce jest zarezerwowane) — stanęło to wielkie dzieło...

Dla informacji podaję, że Spółka Drogowa Nr. 1. zawiązała się na terenie naszego powiatu w r. 1933 i postawiła sobie za zadanie wybudować drogę automobilową między Piwniczną a Muszyną.

Jest to niejako Spółdzielnia o charakterze publiczno-prawnym —opierająca swą organizację i działalność na statucie przez władze zatwierdzonym. W spółce tej partycypują samorządy terytorialne miejskie i wiejskie od Starego Sącza, po Krynicę włącznie, a także Komisja Zdrojowa w Żegiestowie i Wydział Powiatowy z udziałem 30 procentowym.

Spółka działa przez swe organy: uchwalający, wykonawczy i kontrolny, w skład których, wchodzą delegaci zainteresowanych Samorządów, oraz delegaci Wydziału Powiatowego. Ogólne zebranie delegatów załatwia co roku budżet, ustala program gospodarczy, Zarząd Spółki kieruje budową, zaś Komisja Rewizyjna kontroluje gospodarkę w Spółce.

Wysokość rocznego budżetu Spółki uzależniona jest od wpływu składek członkowskich, od dotacji i subwencji z budżetu Ministerstwa Komunikacji oraz funduszów publicznych zainteresowanych w rozbudowie sieci drogowej w państwie.

Spółka przebudowała dotąd około 600.000 zł.

Aczkolwiek w ogólnym rocznym budżecie Spółki, pozycja składek członkowskich (udziałów spólników) jest tylko drobną cząstką kwoty globalnej, niemniej jednak, pozycja ta jest ważną gdyż posiada siłę magnetyczną. Będąc wyrazem twórczego wysiłku społecznego naszego rejonu, czynnym manifestowaniem naszej gotowości do współdziałania, przyciąga subwencję i dotacje z funduszów publicznych.

Wszelki więc niedobór w pozycji składek — oddziaływa destrukcyjnie na kształtowanie się ogólnej wysokości budżetu Spółki i naturalnie na realność zamierzonego rocznego planu budowy.

— — — — — —

Doczekamy się wkrótce wspaniałej uroczystości poświęcenia i otwarcia nowej drogi — Nawet co śmielsi przebąkują już — że byłoby na czasie rozważyć sprawę przygotowania podstaw do realizacji budowy drugiego ważnego odcinka przyszłej podkarpackiej autostrady — a to: od Piwnicznej do Szczawnicy.

Po nowej drodze snuć się będą turyści i zostawią zbędne złote, które inaczej zabraliby z powrotem do domu.

Zaś dla rolnictwa z północnej części powiatu, czy nie otwierają się piękne perspektywy? Sunąć będą po tej drodze auta ciężarowe naładowane wszelakim produktem żywnościowym zaś z powrotem jadą na północ na sześciu kółkach miliony.

Trzydzieści tysięcy żołądków do nakarmienia w okresie sezonu (od Sącza do Muszyny) — to czyni dla rolnictwa około dwa i pół miliona. Te zaś miliony mogą dać dobrze zorganizowanej Spółdzielni Kupieckiej — pośredniczącej w wymianie towarowej — 5 proc. zysku — co czyni przeszło 100.000 zł. — Czyż to nie ładny zarobek sezonowy?

Mógłbym toczyć po tej drodze więcej lub mniej prawdopodobne obliczenia korzyści—na najprzerozmaitszych odcinkach naszego życia gospodarczego.

Jeśli to jednak kogoś nie przekona, to przecież przekonać musi oczywisty fakt, że otrzymujemy tu „za darmo" poważny kapitał inwestycyjny. Nasza skromna cząstka udziału przyciągnęła już, pareset tysięcy złotych, Któżby zatym lekkomyślnie mógł się wyzbyć takiej szansy.

Dobrze będzie, gdy pokażemy światu nasze otwarte „proste" twarze i ręce gotowe do współpracy.

Rzeczy ciekawe

Od jak dawno używamy lodu

Potrzeba spożywania napojów orzeźwiających nie jest bynajmniej wynalazkiem nowych czasów. Już starożytna Grecja umiała przechowywać lód w czasie lata. Rzym posiadał magazyny śniegu, których opisy zostawił nam Seneka.

We Francji używanie lodu do orzeźwienia datuje się — przynajmniej w sferach wyższych, od tysiąclecia.

Król Ludwik XIV pierwszy uregulował sprzedaż takiego lodu, ustaliwszy nie tylko jego ceny, lecz udzieliwszy specjalnego patentu kupcowi Beaumont. W ostatnich latach panowania Ludwika XV monopol dostarczania lodu dla Paryża posiadało pewne towarzystwo. Rewolucja obaliła ten przywilej, wkutek czego handel lodem odbywa się zupełnie swobodnie.

Jeden brat zmarł o 150 lat wcześniej od drugiego

Onegdaj zmarł w Londynie pewien obywatel, licząc 94 lat. W testamencie wyraził życzenie, że pragnie być pochowany obok swego brata, który umarł przed 150 laty. Brzmi to niemożliwie, a jednak prawdziwie.

Mianowicie ojciec zmarłego ożenił się po raz pierwszy, mając niespełna 19 lat i w 20 roku miał syna, który w rok później umarł. Po kilku latach latach owdowiał i dopiero, mając lat 75 zdecydował się ożenić po raz wtóry.

Syn urodzony z tego małżeństwa umarł, mając lat 94.

Wobec tego na nagrobku widnieją dwie daty śmierci dwóch rodzonych braci, z których jeden umarł w r. 1785, zaś drugi w r. 1935, t. zn. o 150 lat później.

Kościół z jednego drzewa

W Santa Rosa (Kalifornia) zbudowano niedawno kościół, mając 30 metrów długości i 10 szerokości. Może on pomieścić conajmniej 400 osób, a zbudowany jest całkowicie z materiału z jednego drzewa.

HUMOR...

Nie całować

Nauczyciel tłumaczy dzieciom na lekcji, że całowanie zwierząt jest bardzo niehigieniczne i niejednokrotnie bywa powodem najrozmaitszych chorób.

— Może któreś z was wie o takim wypadku? — zwraca się do klasy.

— Ja wiem — powiada Kazio. Moja ciocia zawsze całowała papugę.

— No i co?

— Papuga zdechła.

Sposób na pieska

Spotkałem wczoraj Felusia. Spacerował sobie w Saskim Ogrodzie, niosąc na ręku wielkiego, wygiętego w kabłąk, z nastraszoną sierścią, kota, bez przerwy parskającego na towarzyszącego Felusiowi psa.

— Cóż ty tak paradujesz z ty m kotem, pytam. —

— Widzisz, nie mam smyczy, pies mi stale ginął, albo uciekał, a teraz pilnuje tego kota i na krok nie ustępuje.

W sądzie

Sędzia poucza świadka:

— Proszę zeznać tylko to, co pan widział, a nie mówić rzeczy, które pan zna jako pogłoski.

Po takim pouczeniu sędzia zadaje wstępne pytanie.

— Kiedy świadek urodził się?

— Nie mogę powiedzieć, panie sędzio.

— Dlaczego?

— Ten fakt znany mi jest jako pogłoska.

Ogłoszenie

W jednym z pism ukazało się następujące ogłoszenie:

„Zgubiono broszkę, pamiątkę po babci, która miała na tylnej części napis".

---

bis se pore złocioków, bedzie cym dzieciska łokryć, zeby tyłkiym nie świyciły... zawse ta pore złotyg... — przemyśliwał różowo.

Wyjechał na sporą polanę, z której zjeżdżało się do wsi spadzistym holwegiem. Nagle naprzeciw w świerczynie zobaczył wymierzoną w siebie lufę strzelby. Przystanął ze strachu, struchlał. Do jego uszu doleciał znienawidzony głos leśniczego:

— Maam cię!!... Fiu, fiu! Takiego dzika upolować...

Tęgi, rosły mężczyzna, okryty ciepło, wyszedł z gęstwiny i stanął naprzeciw zaskoczonego chłopa. Nie było mowy o ucieczce. Nawet, gdyby zdążył uciec, na nic by się to nie zdało, bo go leśniczy znał. Ponieważ leśnik był, jak we wsi mówiono, zatwardziałym, więc też chłopa kryminał napewno nie minie. Spojrzał chłop na pana dzikimi oczyma. Coś błysnęło w jego mózgu.

— No, marsz chamie! Nie medytuj, bo to nic z tego, wy mię znacie! Czego stoisz!? — krzyknął. Rad był z upolowanego zwierza. I jeszcze jakiego.

Chłopu nagle stanęła pr[illegible]d oczyma poniewierka, areszt, poczuł na [illegible] razy policjantów, usłyszał płacz dzieci, żony. Ukląkł w zaspie, ręce jak do modlitwy złożył, głosem pełnym rozdzierającego żalu skomlił o litość.

— Panocku! Patrzojcie kielo haw tego! Bedzie gniło!... u mnie biyda, dzieci... głód panocku! Zimno! Darujcie, z wiesnom łodrobie na pańskim te chraście...

— Ha, ha, ha!... Chłopeczku luby. Odrobisz w kryminale te chraści, za wszystkie latka odrobisz. Już ci tam dadzą tyle chraści, że ich nie udźwigniesz!!

— Panocku, przecie dopytywołek... tele razy...

— Dobry mi! Nie udaj mi tu chamie, skruchy. Wstawaj, ja nie święty! Będziesz się gdzieindziej modlił. No, rusz się! Zimno już. Tam pewnie żona się niepokoi...

— Panocku! Na wase dzieci jak janiołki...

— Marsz ścierwo!! — krzyknął zaperzony leśniczy zamierzając się na chłopa kolbą dubeltówki.

Chłop podniósł się z klęczek. Głowę opuścił na piersi, zacisnął mocno dłoń na toporzysku siekierki. Wzrok utkwił w śniegu.

Dziw, że śnieg nie stajał... Gdyby leśniczy przeczuł, co się w tym wzroku czaiło, spewnością by wypalił do niego z obu luf naraz.

Ruszył chłop przodem z siekierką w ręce, za sobą ciągnął sanki. Zanim postępował leśniczy. Mijali parowy, zbocza, polany. Brnęli w zaspach, zapadali się po ramiona. W duszy chłopskiej nurtowało. Mózg omotała straszna myśl. Serce łomoce w piersiach, jak w zasieku kolczastym i boli. Strasznie boli!

— No, tego jednego mam... jeszcze dwóch, i to kłusowników. Wnet będzie koniec i spokój. Żeby jeszcze... — mruczał leśniczy.

Lecz nie dokończył.

Chłop nie oglądając się za siebie, zawinął siekierką koło swej twarzy i rzucił w tył, na oślep. Toporek jak błyskawica mignął z furkotem i, utonął w czole leśniczego. Pękła czaszka. Nieszczęśnik nie zdążył nawet krzyknąć. Trysnęła krew na biel. Chłop odwrócił się, spojrzał na trupa.

— Zakatrupiłek... te psienkrwie... Nie bedzies nase krwie cycoł!! — syknął przez zaciśnięte zęby.

W tym, coś w borze ozwało się, jak chraść sucha pod stopą. Poderwał się, przyskoczył do trupa, porwał dymiący, jeszcze toporek, i czujnie jak ryś poszedł w bór. Przykucnął za grubym pniem, nadsłuchuje. Cicho, spokojnie umiera las.

— To chraść... — szepnął. Powstał.

— Zabiłek...—targnęło coś we wnętrzu. — Hej! Zabiłek pana... — rzekł głośno i spojrzał ku polance. Leśniczy leżał nieruchomo z rozkrzyżowanymi rękami na śniegu. Chłopu serce łomotało, w głowie szumiało, a we wnętrzu pruło, skrudliło zadziorami. Mrówki po krzyżach łaskotały, pod czapką zmokrzało, listewka od koszuli pociąśniała, nogi, jakby obute w ołowiane kierpce, z trudem rozgarnywały śnieg.

Zaniechał sanek z chraścią, ruszył ku dolinie. Lęk ogarniał go coraz większy. Oglądał się za siebie, wpatrywał w gąszcze, chował za pnie, przeczekiwał na kogoś we wnękach.

A we wnętrzu wciąż pruło, nurtowało, przewracało. Ubranie zwilgło od potów, nogami już ledwie wlókł. Wokoło snują się szepty jakieś, za nim pomruki, trzaski po chraści, jak by ktoś szedł krok w krok i śledził go. Co chraść trzaśnie, przystaje i nadsłuchuje.

Cicho. Ino łomot w piersi dudni.

— To chraść... — szepce chłop trzęsącymi wargami.

Bór pociemniał, śnieg posiwiał, po niebie przewalały się bure chmurska, las tonął w zwodnych zmrokach, pojękując obsuwającymi chojarami po uboczach, postękiwał ponuro echem staczających się ogłazów po pyrciach, żlebach, załkał żałośliwie w dole... Z zasp wyłaziły czarne plamy zdążające do gardzieli leśnych, brodziły w zasypanych ościeżach, urwiskach, kędyś, w żlebie pod chmurami, zakwilił głodny jastrząb, czujny... po nim kraknęły wroniska, kruki, niczem surmy bojowe telepały się te żarłoczne westchnienia.

Chłop szedł. We wnętrzu wciąż pruło, coraz bardziej. Na każdy szelest odwracał się, bliski obłędu, gotowy do cięcia toporkiem. Wciąż mu się zdawało, że ktoś idzie za nim, nawet po tym samym śladzie, co on zostawi. Przystanął. Wszystko ucichło.

Szkolnictwo powszechne

w obwodzie szkolnym nowosądeckim w ostatnim dziesięcioleciu

(E. P.) Na zasadzie rozporządzenia Prez. Rzeczypospolitej z dnia 4. lipca 1933 r. o organizacji obwodowych władz szkolnych i na podstawie Rozporządzenia Min. W. R. i O. P. z 14 lipca 1933 r. o podziale okręgów szkolnych na obwody szkolne — z dniem 1 października 1933 został stworzony dla celów administracji szkolnej na tutejszym terenie obwód szkolny nowosądecki, obejmujący zasięgiem swoim szkolnictwo powszechne, przedszkola i sprawy oświaty pozaszkolnej w powiecie nowosądeckim i limanowskim. Siedzibą Inspektoratu szkolnego jest Nowy Sącz.

Do dnia 1 października 1933 r. powiat limanowski miał własny inspektorat szkolny z siedzibą w stolicy powiatu, Limanowej.

Ponieważ uwagi poniższe dotyczą szkolnictwa powszechnego obwodu nowosądeckiego w ostatnim 10-leciu, przeto zaznaczyć się godzi, że po likwidacji powiatu grybowskiego część tego powiatu została włączona do powiatu nowosądeckiego, w związku zaś z tym znajdujące się na tym terenie 44 szkoły powszechne z liczbą ponad 80 nauczycieli zostały oddane nadzorowi inspektoratu szkolnego w Nowym Sączu. — Innymi słowy: w skład obwodu szkolnego nowosądeckiego wchodzi — terytorialnie biorąc — powiat nowosądecki, powiat limanowski i od 1 kwietnia 1932 r. część dawnego powiatu grybowskiego.

Likwidację inspektoratu szkolnego w Grybowie przeprowadzał p. insp. Leitner.

W omawianym okresie czasu inspektorami szkolnymi w Nowym Sączu byli: p. Stan. Wawszczak, jego zastępcą p. Bem Mieczysław, później zaś p. Józef Przybyłowicz, który obowiązki zastępcy sprawował również za urzędowania następnego inspektora p. Gajewskiego Waleriana. W roku 1932 inspektorem szkolnym w Nowym Sączu mianowany został p. Gawski Wacław, jego zaś zastępcą p. Wieczorek Mieczysław, któremu równocześnie powierzono pełnienie obowiązków inspektora szkolnego w Limanowej.

Po skomasowaniu powiatów szkolnych limanowskiego i nowosądeckiego i stworzeniu obwodu szkolnego w październiku 1933 r. został drugim zastępcą mianowany p. Pytlarz Edmund. — Obecnie obwód szkolny reprezentuje p. inspektor Stefaniak Adam, w pracy zaś pomagają mu wymienieni wyżej podinspektorzy: pp. Wieczorek i Pytlarz. Sprawy oświaty pozaszkolnej poruczone zostały instruktorowi o p. p. Izdebskiemu Józefowi.

W powiecie limanowskim w okresie ostatniego dziesięciolecia szkolnictwem zarządzali p. p. inspektorzy: Urbański Wiktor, Rzepa Wincenty, (zastępcą obydwu był p. Luchowiec Stanisław), Wł. Szymański, Walenty Frysztak i Wieczorek Mieczysław, który likwidację inspektoratu szkolnego w Limanowej w r. 1933 przeprowadzał.

Rozwój i los szkół powszechnych w obwodzie ściśle związany był i jest z sytuacją gospodarczą, jaka na tym terenie panuje.

Jak najprzychylniejsze w bardzo wielu miejscowościach nastawienie ludności do szkół, jej troska o szkołę i powszechne zrozumienie potrzeby oświaty ułatwiły szkolnictwu przetrwanie i wyjście obronną ręką z okresu kryzysowego, który dziś już mamy poza sobą.

Sytuacja gospodarcza i finansowa ludności i gmin obydwu powiatów, związana nierozerwalnie z takąż sytuacją w całym państwie, w tym okresie zmuszała do daleko idących nieraz okrawań budżetów szkolnych, które musiały być dostosowywane do możliwości finansowych gmin.

Klęska powodzi, jaka nawiedziła nasze tereny w r. 1934, odbiła się również niekorzystnie na sytuacji materjalnej szkolnictwa. Powódź ta wielu szkołom wyrządziła znaczne szkody, a całkowicie zniszczyła budynki szkolne w Świniarsku, Zabrzeży i Jazowsku.

Zahartowani w ciężkiej walce o byt mieszkańcy obydwu naszych górskich powiatów rąk nie załamali, owszem, postanowili budować szkoły mocniejsze. Na podkreślenie zasługuje n. p. takie właśnie stanowisko ludności powiatu limanowskiego, gdzie sytuacja gospodarcza była i jest trudniejsza, aniżeli w powiecie nowosądeckim. — Dodać należy, że zwycięskie przetrwanie lat dla szkolnictw „chudych" ułatwiła szkołom opieka władz szkolnych i miejscowych władz powiatowych w osobach gospodarzy powiatów: p. star. nowosądeckiego, dr. M. Łacha, i p. star. limanowskiego, mgr. L. Malkowskiego. Bardzo dużą troskę o szkolnictwo w powiecie limanowskim okazuje również obecny gazda tego powiatu, p. dr. St. Nowak.

Jeśli do takiego stanowiska ludności, władz szkolnych, starościńskich, samorządu powiatowego i gminnego dodamy jeszcze czynną i twórczą postawę kierowników(czek) szkół i ogółu nauczycielstwa, które w trudnych warunkach ciężką i odpowiedzialną swoją robotę zrobiło dobrze, to dziwić nas nie będzie fakt, że bez załamań i odchyleń udało się w obwodzie przeprowadzić reorganizację szkolnictwa powszechnego w myśli wskazań ustawy z 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa i wprowadzić również do szkół nowe programy nauczania, związane z całością reformy szkolnictwa polskiego.

Ostatnio, w listopadzie 1937 r., zostało dokonane przemianowanie wszystkich istniejących w obwodzie publ. szkół powszechnych, tak, że teraz nie mamy już szkół jedno-klasowych, czy 2-klasowych i t. d., tylko szkoły I-go, II-go i III-go stopnia organizacyjnego.—Szkół tych w chwili obecnej na terenie obwodu jest 266, w tym szkół I-go stopnia (t. j. o jednym i 2 nauczycielach) 196. szkół II-go stopnia (o 3 i 4 naucz.) 40 i 30 szkół III stopnia (t. j. szkół najwyżej zorganizowanych, o 5, 6, 7-miu i więcej naucz.). — Nauczycieli etatowych w tych szkołach pracuje 632, wychowując armię dzieci liczącą 39475.

Nadto w obwodzie istnieje 5 prywatnych szkół powszechnych.

Zauważyć się godzi, że przy szkole im. św. Jadwigi w Nowym Sączu istnieją również oddziały specjalne dla dzieci opóźnionych w rozwoju, których obecnie w tych oddziałach jest 101, a które prowadzone są przez nauczycielki o odpowiednich kwalifikacjach do tego typu szkół.

Dążeniem władz szkolnych jest, aby z tych oddziałów w najbliższej przyszłości stworzyć w Nowym Sączu osobną szkołę specjalną, pierwszą tego rodzaju na Podhalu i dla całego Podhala przeznaczoną.

Z braku miejsca nie podajemy liczb dokładnych, ilustrujących stan szkolnictwa w każdym z powiatów naszych osobno, ogólnie natomiast biorąc — liczby dzieci, etatów nauczycielskich i samych szkół na terenie powiatu limanowskiego są dwa razy mniejsze, niż odpowiednie liczby w powiecie nowosądeckim.

Statystyka dzieci i szkół na terenie naszego obwodu wykazuje, że w szkołach I-go stopnia, a więc najniżej zorganizowanych, uczy się dzieci 18294, natomiast w szkołach wyżej zorganizowanych, t. zn. II i III stopnia, uczy się dzieci 21.181. Z ogólnej przeto liczby dzieci w obwodzie 46 proc. dzieci korzysta ze szkoły I-go stopnia, zaś 54 proc. dzieci uczęszcza do szkół wyżej zorganizowanych II i III stopnia.

Musimy tu wziąć pod uwagę fakt, że w naszym terenie górskim przeważają małe skupiska ludzkie, że drogi z wiosek i osiedli do szkół są dość trudno

---

— To chraść... — tłucze się mu po mózgu.

Przebija wzrokiem ciemności, patrzy w powalone chojary, w te jeszcze stojące, bez łbów, patrzy, czy się która nie ruszy, czy kto z za nich nie wyjdzie. z za tej grubości, patrzy w czerniaw, przestrzeń dziewiczej świątyni o połamanych filarach, z korzeniami na wierzchu, na te martwe bojowce...

Idzie dalej, czujnie, ostrożnie.

Nagle przystanął.

W ciemnicy, pomiędzy pniami coś się niewyraźnego porusza. Jakieś sylwetki biegną za kimś. Słyszy krzyki goniących, widzi znęcanie się nad ofiarą pochyloną. Widziadło wyraźnieje. Dobiegają nowe postacie, tak mu dobrze znane, płaczą, przygląda się twarzy turbowanego i,... poznaje siebie, mordercę policję. Podrywa się w największej desperacji. Chce uciec. Coś trzyma go za nogę, za ubranie. Krzyczy rozpaczliwie, z całej siły wali za siebie siekierką. Wbił ją po drzewce, aż się echo zaśmiało drwiąco w rozpadlinie. Wbił topór w pień jodły, która go chraścią za połę bluzy złapała. Zorientował się.

— To chraść... — szepce z wysiłkiem, ociera z czoła lepką ciecz.

Wytęża wzrok. Widziadła zdążają ku niemu. Wyrwał ciesiliczkę i biegnie z powrotem po utorowanej ścieżynie nie bacząc na nic. Ucieka. Ściga go policja, żona i dzieci... W zapadłości wywraca się. Czuje, że jakaś siła trzyma go w kostce za nogę. Znów grzmoci siekierką w korzenie, chraście.

— To chraść... — płacze, podrywa się i ucieka. Słyszy głosy, strzały.

Wybiega na polanę, chce ją w poprzek przebiec, natrafia na trupa leśniczego.

— Raty ście wy... to un... tyz z nimi... krew... telo posoki... zabiłek... — krzyczy jak opętaniec. Chce zawrócić, lecz pada wstrzymany za nogę. Resztkami sił i przytomności uderza toporkiem... w sanki, w patyki.

Cisza.

— To chraść... myśli niewyraźnie.

Powstał. Patrzy na trupa. Ten wyprężony zdaje się sztywną ręką wskazywać na coś. Chłop spojrzał w tym kierunku. Ujrzał młodego jeszcze buka, który zwycięsko wyszedł z walki. Coś w borze jęknęło żałośnie, odbiło się łzawo we wnętrzu chłopskim, targnęło, szepnęło... aż włosy na głowie powstały.

— Uciekoj... hań buk... haw powróz... hareśt... dzieci... policyjanty... Uciekoj!!!

Zrozumiał chłop głos sumienia. Nie odwlekając, odciął od płozów powróz i chwiejnym krokiem podszedł do buka o silnych konarach, ostałych dla niego...

— Wartko! bo juz som haw... — szepce sumienie.

Z boru dochodzi chrzęst.

— To chraść... po icyjanty... — kołaczą się myśli.

Dreszcze wstrząsają nim raz po raz, dygoce jak w febrze, radby usiąść, a spieszyć się trzeba.

Zarzucił przez konar powróz, zadziergnął pętlę, zawdział na kark.

— Zabiłek... telo krwie... Jezusicku miyj w miłosier... dziec... te... lo... głód... — wyrzęził wisielec.

W borze słychać trzask, westchnienie...

— To chraść... — poruszają się wargi, jakby chciały przez pianę szepnąć...

— Chraść...

Bacowskie gwary

Ociec i Syn, cyli Górskie Duse

Wierchy i przepaściste doliny majom wse swoje duse.

Takima dusami byli ociec i syn. Nie uświadcuł ik kaindzi jeno w górak. Jak jeno odrobili pańscyzne ziemi i pokrewnyk im dus, sły se wtej obie duse w ślebode gór.

Obocuł ik wtej, i dumajencyk nad głembiom baniora rostocnego i stojoncyk na grani w halnym wichrze i wisoncyk nad głembiom przepaści, cy lezęcyk w kwietniku polan ku słońcu.

Wsendyl byli.

Roz śli dolinom, puscą górskom, bukowinom, młodniokiem, roz zaś wierskiem, upłazem, ubocom i tak wse.

Byli dusom syćkik polskik gór.

Młodsy śpiywoł i growoł na gęślak nuty wierskowe, ślebodne.

Odbijały sie w jego muzyce odzewy ryku wichru, sumu jesiennyk bukowin, smrekowyk regli, posumy wód dolinnyk i głosy syćkiej gawiedzi leśnej.

Casem opentało go — wtej gęśle, głos i cało dusa zyły starodawnym casem. Lecioł w ten cas z ciupagom w gorzci, kieby zbójnik ku dworu.

— Nie znoł wtej dzisiejsyk casów jeno zył hyrem ślebodnyk lat.

Ociec, starsy duk gór inny beł na prociew syna. Cuł to samo ku górom co i młodsy, jeno nie grawoł i nie śpiwoł ku górom, jeno cichcem gwarzuł ze syćkim świate dolin i wierchów.

Byli wroz, ociec i syn, komornikami gór, bez piędzi ziemi.

Ociec nie barz ta za niom patrzuł, bo i starsy jus w rokak beł i nie barz z insej roboty sel by z pługiem i bronom w skolne uboce. Syn zaś inaksy beł.

Ziemia mu beła matkom, beła mu zyciem.

Całuwoł by jom miłościwie.

Bo beł jej synem — synem ziemi.

Siłom swyk lat i upartościom dusy przerobieł by martwe ugorne uboce, w kwietne łany zbóz, w zyłę zycio lo

dostępne dla dzieci, że warunki przyrodzone zatem usprawiedliwiają całkowicie istnienie 196 szkół I-go stopnia na ogólną liczbę 266 szkół.

W świetle tych danych — jeśli chodzi o rozmieszczenie dzieci w szkołach różnych stopni organizacyjnych — istniejący stan rzeczy w obwodzie szkolnym nowosądeckim należy uznać za dobry.— Dodać musimy, że intencją władz szkolnych jest podnoszenie stopni organizacyjnych szkół po wsiach i danie jak największej ilości młodzieży wiejskiej możności kończenia szkół wyżej zorganizowanych. To też obecnie dodaje się etaty do szkół wiejskich przedewszystkiem dla podnoszenia ich stopnia organizacyjnego. Chodzi o to, aby w siedzibie każdej gminy zbiorowej była szkoła wyżej zorganizowana, a już co najmniej, aby choć jedna taka szkoła znajdowała się na terenie gminy.

W trakcie wykonywania jest obecnie plan pokrywania obwodu siecią szkół t. zw. „zbiorczych", t. j. szkół II lub III stopnia org., z których korzystać mogłaby młodzież nie tylko danego środowiska, ale i gromad względnie wsi sąsiednich.

Procent realizacji powszechności nauczania w omawianym 10-leciu wahał się w granicach od 85 procent do ponad 90 proc. Obecnie wynosi on 93 proc. w skali obwodu i jest prawie że jednakowy w obu powiatach. Tak dobre — jak na nasze warunki — wyniki osiągnięto między innymi przez likwidację nieomal już zupełną t. zw. obwodów bezszkolnych i zorganizowania szkół w tych miejscowościach, skąd dzieci ze względu na odległość zupełnie do szkół nie uczęszczały, bo uczęszczać nie mogły i nie miały obowiązku.

Każdego roku przybywało i przybywa po kilka punktów w obydwu powiatach, gdzie organizuje się nowe szkoły, likwidując analfatetyzm i podnosząc procent realizacji powszechności nauczania. Wymienić tu można takie miejscowości w powiecie nowosądeckim jak: Brzyna, Piorunka, Bącza-Kunina, Skrzętla, Niemcowa, (nauczyciel wędrowny), zaś w powiecie limanowskim: Rzeki koło Lubomierza, Świnia Góra (tamże), Rozpite koło Laskowej i Szczawa Górna. W tych miejscowościach w ostatnich latach powstały nowe szkoły. Nadto cały szereg klas t. zw. „eksponowanych", usamodzielnił się, a niektóre z nich stały się już szkołami o 2-ch nauczycielach.

Pełna realizacja powszechności nauczania jest trudna do osiągnięcia w naszym terenie, a utrudnia ją stosunkowo dość znaczny procent dzieci anormalnych, opóźnionych w rozwoju i ułomnych fizycznie, którym albo stale odracza się obowiązek szkolny lub też od niego całkowicie uwalnia.

W związku z wprowadzeniem w życie na terenie całej Rzpltej ustawy t. zw. „ustrojowej" z dnia 11 marca 1932 r. (o ustroju szkolnictwa) od przyszłego roku szkolnego zacznie obowiązywać na naszym terenie 7-letni obowiązek szkolny, a w związku z tym wzrośnie wydatnie liczba dzieci w szkołach, gdyż dzieci te będą wychodziły ze szkół nie po 6, lecz po 7 latach nauki. Pociągnie to za sobą konieczność zdobycia pewnej ilości nowych izb lekcyjnych, umeblowania dla nich, oraz co najważniejsze, nowych etatów nauczycielskich.

Powiększy się armia dzieci, powiększą się szeregi nauczycielskie, powiększy się gwar dziecinnych głosów w szkołach, zwiększy się tempo pracy na odcinku szkolnictwa. — Ta sytuacja nie zaskoczy władz szkolnych, które planowo akcję tę już ujęły, nie zaskoczy również pracowników pedagogicznych, ani władz administracyjnych i samorządowych, uprzytomnić ją sobie winni również i rodzice, dla których wydatek, związany z przebywaniem dziecka w szkole o rok dłużej, z nawiązką pokryje się światłem wiedzy, jaką dziecko do domu i gospodarki wniesie.

Trudno jest kusić się o pełne zobrazowanie stanu szkolnictwa powszechnego w obwodzie naszym w artykule niniejszym, który z natury rzeczy nie może obejmować wszystkiego, co na ten temat powiedzieć by jeszcze można było i gdy jest się zmuszonym do przedstawienia rzeczy i spraw najważniejszych tylko, najbardziej aktualnych.

W obrazie tym brak jeszcze opieki materialnej nad dzieckiem.

Szkoła dzisiejsza spełnia znacznie więcej funkcyj, niżeli szkoła dawna przedwojenna. Szkoła dzisiejsza nie tylko uczy i wychowuje, ale również dokarmia i odziewa.

Akcja dożywiania najbiedniejszych dzieci w szkołach na naszym terenie trwa od szeregu lat, w miarę możności przychodzi się również z pomocą niezamożnej dziatwie przez zakupywanie dla niej podręczników, zeszytów i przyborów szkolnych, czasami obuwia i odzieży. Dla niesienia pomocy młodzieży na terenie całego okręgu krakowskiego została powołana do życia organizacja pod nazwą „Wojewódzkie Zrzeszenie Instytucyj i Organizacyj Pomocy Dzieciom i młodzieży".

Założycielem i kierownikiem tego Zrzeszenia jest Kurator Okręgu szkolnego krakowskiego, p. Józef Stypiński. Zrzeszenie to ma w miastach powiatowych swoje Oddziały powiatowe, które w porozumieniu z Inspektoratem szkolnym zajmują się rozdziałem pomocy materialnej dla dzieci.

Akcja pomocy dzieciom, jak zaznaczyłem wyżej, trwa w naszym obwodzie od szeregu lat, ale specjalnego wzmocnienia doznała w bieżącym roku szkolnym dzięki pomocy wspomnianego Zrzeszenia, jak również dzięki temu, że ma ona gorliwych opiekunów w osobach p. starosty nowosądeckiego, dra Łacha i p. starosty limanowskiego, dra Nowaka. Dość wspomnieć, że między szkoły w powiecie limanowskim w bieżącym roku szkolnym do chwili obecnej rozdzielono ponad 6.000 zł. w gotówce, przeszło 300 kg. tranu, ponad 1000 kg. zboża, 500 kg. mieszanki kawowo - cukrowej, 200 kg. cukru, nie licząc pewnej ilości książek, zeszytów, butów, płaszczy i swetrów. — Proporcjonalnie większe ilości gotówki i produktów w naturze rozdzielono między szkoły w powiecie nowosądeckim, nie licząc blisko 2000 zł., uzyskanych z nowosądeckiego Wydziału Powiatowego na zakup podręczników dla biednych dzieci.

Znaczną pomoc w tej dziedzinie okazały również Powiatowe Komitety Pomocy Zimowej i Ubezpieczalnia Społeczna w Nowym Sączu, skąd dość znaczną ilość gotówki i tranu udało się uzyskać Inspektoratowi Szkolnemu dla wymagającej dożywiania dziatwy szkolnej.

Udało się również Inspektoratowi Szkolnemu zorganizować w bieżącym roku szkolnym 2 internaty przy szkołach w Rytrze i Barcicach, przeznaczone dla najbiedniejszych dzieci, mieszkających bardzo daleko od szkoły. W chwili obecnej mieszka w tych internatach 29 dzieci, które za pobyt w internacie i wyżywienie nie płacą nic i które najprawdopodobniej wskutek warunków terenowych i materialnych nigdyby do szkoły nie uczęszczały. Jest nadzieja, że instytucja internatów dozna dzięki zrozumieniu sprawy przez rodziców, dalszego pogłębienia i rozszerzenia na inne środowiska i gromady.

Akcja budownictwa szkolnego w naszym obwodzie, tak niezmiernie ważna, jak również działalność współpracującego z władzami szkolnymi tak popularnego już dziś w całej Polsce Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych zostaną omówione na innym miejscu, skutkiem czego tutaj tych zagadnień nie poruszam.

Patrząc ze stanowiska dnia dzisiejszego na szkolnictwo powszechne w obwodzie szkolnym nowosądeckim w ostatnim dziesięcioleciu, bez przechwałek próżnych i taniego optymizmu, lecz z poczuciem rzetelnie spełnionej pracy stwierdzić musimy, że szkolnictwo to, ciążące na nim obowiązki państwowe i społeczne wypełniło w granicach swoich możliwości w zupełności i że poszczycić się może niezaprzeczalnymi sukcesami, zbliżającymi nasz region sądecko-limanowski ku lepszemu jutru w krzepnącej z dniem każdym Polsce Odrodzonej.

Rzeczy ciekawe

Uczony angielski, członek egipskiego ministerium rolnictwa Wiliams stwierdził, że ojczyzną powszechnie u nas znanych motyli brązowych z czerwonymi plamami na skrzydłach — są południowe granice Sahary. Wczesną wiosną zaczyna się ich wędrówka na północ i dzieci albo wnuki motyli, które z Sahary wyruszyły, przybywają do nas, do Francji, Anglji, a nawet Irlandji, robiąc przeszło 6.000 kilometrów drogi. Powracają na południe znowu ich dalsze, nowe pokolenia.

---

siebie i syćkik swoik.

Prawowoł sie o to z ojcem swoim na siele. Kie roz śli se tak ubocom ku wirchu, syn ku ocću zagwarzeł:

— Bocycie tato, hańte ścirnie i to ponizy to by sie wej nadało na hoćco. Nie wiela roboty z tym by beło, a jus trysło by haw inse zycie. Bajako!

— Ej synu! Godos! Lepse ta inse zycie niźli hańto co ty gwarzys. Trza mieć siełe, grosy moc, zdrowie. Straśnie ciężko to praca w naskik górak. Sama skoła.

— Tato! Lo mnie jeno ziem. To moje zycie, insego chleba nie fcem.

— Cy ci to jus tak źle, cy inse zycie jes złe?

— Ojce, a cy my nie z chłopów i do tego z wolnyk chłopów?

— No dy ci nie zaprzycom, ale...

— Kie widzicie, my zhańtego syrokiego ludu. Ludu z krwie i kości. Chłop z chłopa, z dawnyk casów.

— Kie jus tak fces, to ci dom te kawołki z dziadka.

— Kie wos do tego ćtyrek, coby mie sie dostało, ani dziesionto cęść morga i do tego daleko, ej przecie to nie haw.

— Lepsi, kie sie bees imoł insego chleba.

— Ej, kieby nie pradziadkowie. Z wolnyk nos zrobili chłopów bez piendzie ziemi. Zrobili z nos robotników bez grosa. Cym my som jes na prociew insyk? Nicem!

W cudzyk ścianach miesconcy sie. Bez jutra! Bez świtu na przysłość. Ojce! My chłopy z Chrobrowyk casów, z jego piastowskie krwie. Cym my som jes?

Ostały sie nom jeno cudze ubocę, cudze polany i cudzy las.

Zgryz wargi ociec, bo słuszność widzioł u syna.

Fcioł go jeno pociesyć, bez to gwarzył inacy.

Ale bez piosnecek i gęśli cuł samo to. Oni wolni chłopi! Teroz bez ziemi! Bez grosa...

Zol przekazowali jeno wierchom.

— Bez co wy nie moje? — gwarzył zrozpaczony syn — Owiec kierdel by sie haw pasoł, krowy by beły, i koń.— Cisawy lebo kastan. — Inse zycie! — Zycie gór.

Ociec dumoł tak samo, jeno nie kcioł przypuście rozpaczy ku synowi. Kochało go to oćcowskie serce barz mocno i sielno. Tak samo i synowe ku oćcu.

Jeno syn nadzieje mioł inse. Myśli ślebodne, śmiałe.

Z cołem pogodnym seł by w rozszyrzone ślipia zycio. Nie pomny na trud i wysiłek.

Zycie fciało inacy. Ostali sie oba Chrobrowe włościanie bez ziemi. Skazani na trud dnia. Chodzili se jeno po downej swej ziemi i bocyli na cudzy plon.

I tak se wej roz dumali oba przy watrze w wierchak siedzęcy:

— Przecie mi mo być nolezne to cok ukochoł i co dziady nase z pieśniom na ustak uprawiali. Cy to nie jes do mnie i do wos nolezne?

Odpowidzcie tato scyrze i z sercem.

— Downijse mieli my mocki ziemi. Od wieków ślimy z Orłem Polskim ku kwale. My z chlubą Chrobrego i Śmiałego rycerze. My z krwie Bolescyce, prociew klechom śli Polski ratować hyr i siełe. My jedni z tyk chłopów, co nie zdrodzili osoby króleskiej, — niemając jednak plam krwi. Postrzymując gniew króla. Po klątwie i cy nie byli my mu wierni az do ten cas, kie prośbom i zaklęciem odkocić sie kozoł.

My poprzez karpackom pusce wiedli z Węgier Jadwige królową ku Polszczy.

Orzeł Polski to nas herb, insego nimomy. Śnim sły nase pradziady ku zwycięstwu, prociew nieprzyjaciela i tak bez syćkie wieki.

Nie splamili sie nasi nicem względem Polski, a teraz widzis synu, bez ziemi. My lachy z dziada pradziada w wolnej Polszczy nimomy prawa ku swojej ziemi, obrabianej krwią i łzami, z piosneckom i upartościom chłopskom. Ftoś przyseł co Polske zdradzieł a ziem chłopskom zabroł. My pańscyzny nie znali. Krom wolności, my z króleskiej opieki, dziś bez prawa, wyzuci z rodzinnych zagonów. Nawet z tyk zagonów, ugorzysk, z łęgów, grap i skalnyk grani. Jo przywyk jus do insyk zajęć, nie tęskniem do ziem a w tobie synu widzem drzewnego, barz drzewnego duka. Zdo mi sie, ze mos Chrobrego krew, ze byś seł na siele brać to co sie chłopom nolezy prawem uzycio wiekowego. Haj! Haj!

Tak ojce! Tak! Ziem! Hańte wirchy i doliny, to nase mo być. My górskie ludzie. — Nolezne nom prawa, — z drzewnyk casów. Haj! Haj!

Schyłek watry wyrwał ik z górskiego dumanio.

— Chybaj ze, przynieś jakie polano!

Młodsy skoceł i ciupagom odrubał hrubyk gałęzi ze starodownego buka.

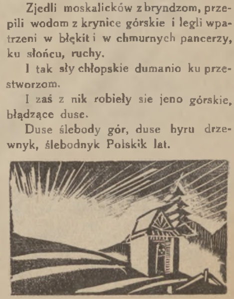
Podsycieł niemi watre.

Zjedli moskalików z bryndzom, przepili wodom z krynice górskie i legli wpatrzeni w błękit i w chmurnych pancerzy, ku słońcu, ruchy.

I tak sły chłopskie dumanio ku przestworzom.

I zaś z nik robieły sie jeno górskie, błądzące duse.

Duse ślebody gór, duse hyru drzewnyk, ślebodnyk Polskik lat.



Rozważania nad Oświatą Pozaszkolną za okres 10-cio letni..

Okres 10-cio letni w dziedzinie prac kulturalno-oświatowych jest mimo wszystko zbyt krótkim, by można wskazać na konkretne osiągnięcia w takiej skali, któraby uwidoczniała przeobrażenia życia kulturalnego i oświatowego dość pokaźnego terenu, jakim jest obwód szkolny.

Oświata pozaszkolna mająca pretensje i ambicje do kształtowania pełnowartościowego człowieka i obywatela nie może pokazać w ciągu 10 lat wszystkich dowodów swej pracy, gdyż okres ten nie zamyka pełnego oddziaływania wychowawczego nawet w ramach jednego pokolenia. Wyraźne zdawanie sobie sprawy z różnicy między doraźnymi, propagandowymi poczynaniami, a systematyczną pracą oświatową i kulturalną musi tkwić w świadomości każdego kto sprawą oświaty pozaszkolnej interesuje się poważnie i nie zadawala się płyciną rzekomych nurtów naszego życia oświatowego.

Właściwe spojrzenie na oświatę pozaszkolną może mieć ten, kto uświadamia sobie, że przeobrażenia duszy i umysłowości człowieka dokonywa się na przestrzeni pokoleń, a zdolność opanowania takiego dystansu i wyznaczenia jego etapów świadczy o wartości planowanych poczynań i o wartości pracownika oświatowego jako wychowawcy i społecznika.

Stąd też w rysie historycznym 10-cio lecia oświaty pozaszkolnej wskażę tylko na te momenty, które stanowią pewnego rodzaju słupy graniczne, ustawione na długiej drodze »ku wyższej kulturze«.

W perspektywie ubiegłych 10 lat widzę dwa zasadnicze rodzaje punktowania drogi oświaty pozaszkolnej: 1) od strony organizacyjno-technicznej, 2) od strony metodycznej.

Celowości wejścia oświaty pozaszkolnej w te kolejny równolegle biegnące, nie trzeba uzasadniać szerzej, gdyż takiego postawienia sprawy domagało się samo życie.

Byliśmy bowiem świadkami (stale mam na myśli okres od 1927 r.) dużych wysiłków stowarzyszeń oświatowych i samodzielnych wysiłków nauczycielstwa, kierowanych w stronę oświaty pozaszkolnej—jednak wszystkim tym poczynaniom brakowało kośćca, któryby trwale podtrzymywał narastający dorobek i tej więzi programowo-metodycznej, która stanowi o celowości i racjonalności nakładu pracy oświatowej.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że tę sytuację doskonale uświadamiało sobie w pierwszym rzędzie nauczycielstwo – stanowiące i wtedy i dzisiaj większość pracowników oświaty pozaszkolnej—i wynikiem tego uświadomienia była inicjatywa omówienia zagadnień oświaty pozaszkolnej ze stowarzyszeniami oświatowymi i władzami szkolnymi. Konferencja oświatowa 3 powiatów, odbyta w N. Sączu w 1929 r. pod przewodnictwem ówczesnego Kuratora Okręgu Szkolnego Krakowskiego p. Dr Kupczyńskiego przy współudziale przedstawicieli Stowarzyszeń oświatowych i pracowników oświatowych stanowi moim zdaniem ważny punkt graniczny na drodze oświaty pozaszkolnej w obwodzie.

Wtedy to bowiem właśnie ze względów natury organizacyjno-technicznej i metodyczno-programowej weszła na porządek dzienny sprawa powołania do życia – jako nakazu chwili i potrzeb terenu – instytucji, któraby miała za zadanie koordynację pracy o.p. (Dla uniknięcia komentarzy wyjaśniam, że wyraz »instruktor o. p.« na tej konferencji był jeszcze wyrazem nie używanym, oraz że piszący te słowa w konferencji udziału nie brał, a w tym czasie pracował na innym terenie.

W wyniku tej konferencji Inspektorzy Szkolni zwrócili baczniejszą uwagę na oświatę pozaszkolną, opierając ją głównie na czynniku społecznym, t. j. stowarzyszeniach oświatowych. Miało to do pewnego stopnia rozwiązywać zagadnienie organizacyjno -techniczne oświaty pozaszkolnej. Natomiast sprawa metodyczno-programowa w praktyce pozostawała nietknięta. Był to okres zaznajomienia się teoretycznego z ukazującą się literaturą oświatową, przydzielaną do Inspektorów.?

Trzeci okres od r. 1931 t. j. od objęcia obowiązków instruktora o. p. nastawiony był w pierwszych 2 latach wybitnie na stronę organizacyjno-techniczną co wyraża się w powstaniu Powiatowej Komisji Oświatowej i w oparciu oświaty pozaszkolnej na podstawach finansowych – czego dotychczas nie było — w organizowaniu terenu w rejony oświatowe, które jednak nie wytrzymały próby życia, oraz w organizowaniu imprez o charakterze extenzywnym, mających na celu rozbudzenie terenu.

Wreszcie przystąpiono w tym okresie do spraw metodyczno-programowych, które ruszano na specjalnych kursach dla pracowników oświatowych i na konferencjach rejonowych nauczycielstwa.

Od chwili wejścia w życie ustawy o ustroju szkolnictwa i władz szkolnych, stabilizuje się struktura organizacyjno-techniczna oświaty pozaszkolnej i zarysowują się wyraźnie poszczególne formy pracy, a w związku z tym narasta potrzeba zaspokajania potrzeb terenu w tym zakresie.

Z kolei należałoby wskazać, w jakim punkcie obecnie oświata pozaszkolna się znajduje i jakie drogi ją czekają n. p. na najbliższe 10-cio lecie.

Pomijam stronę techniczno-organizacyjną, gdyż w dużym stopniu jest ona uregulowana i rozporządzeniami (czy też instrukcjami i zaleceniami), władz szkolnych i usankcjonowana dotychczasową praktyką, pragnę tylko zwrócić uwagę, że powstanie i działanie Oddziału p. o. w Kuratorium Szkolnym w tej dziedzinie w znacznym stopniu ułatwiło i ułatwia rozwiązywanie zagadnienia w terenie.

Przy rozważaniu działu metodyczno-programowego pracy oświatowej widzę dzisiaj przed sobą w realizacji wyraźnie 2 rodzaje prac:

1) tych, których wartość jest nieprzemijająca, wiecznie żywa i które stanowią istotny sens oświaty pozaszkolnej,
2) tych, które muszą być podejmowane i najszybciej realizowane z nakazu chwili i warunków życia dzisiejszego w państwie.

Pierwsze winno być realizowane głównie w stowarzyszeniach oświatowych — niestety pod tym względem widzę duże braki i krótkowzroczność. Jednak ten fakt nie przekreśla poczynań, podejmowanych i przez niektóre jednostki i zespoły, które idąc samodzielnie, wykonują — nieraz w ciężkich warunkach — rzeczywistą pracę kształtującą oblicze człowieka, o określonej postawie duchowej. Żałować wypada, że oświatowcy nie zawsze widzą owe jednostki i zespoły, lub nie zawsze do nich mają otwartą drogę.

W tym rodzaju prac doniosłe znaczenie przypisuję akcji wychowawczej wśród młodocianych. Wydawnictwo Deca i Mleczki »Młodociani na wsi« na terenie tutejszego obwodu szkolnego, jeżeli nie otwarło oczy, to napewno tak wyraźnie oświetliło drogi pracy wśród młodocianych, że ogół pracowników oświatowych jasno uświadomił sobie możliwości, jakie pod tym względem stoją do dyspozycji. Dlatego nie waham się w okresie 10-lecia zaliczyć tego wydawnictwa do jednego z punktów stanowiących etap w pracy oświatowej na tutejszym terenie.

Trzecim czynnikiem w tworzeniu nieprzemijających wartości jest w tej chwili rozwijające się bibliotekarstwo ze wszystkimi formami czytelnictwa. W tej dziedzinie aczkolwiek (jeżeli chodzi o wieś) narazie niedostateczne, w ciągu 10-ciolecia dokonano dużego i bardzo wartościowego wysiłku. Dość wymienić, że miejsce pustki, lub śmietnika zajęła Centrala Powiatowa bibliotek ruchomych z około 3000 książek oraz niepośledniej wartości prace zespołów dobrego czytania i samokształceniowych. Jeżeli na innym miejscu skierowałem gorzką uwagę pod adresem stowarzyszeń, to w tym miejscu nie sposób odmówić uznania TSL., które centralą administruje.

Odnośnie do prac podejmowanych z nakazu chwili, ostatnie 3 lata zaznaczyły się zwróceniem uwagi na systematyczne dokształcanie młodocianych i dorosłych. W perspektywie 10 lat rozbudowanie tej formy pracy od 0 do 50-60 systematycznych kursów tego typu musi być rzeczą zastanawiającą i prowadzącą do pewnych wniosków.

Możliwości rozwoju tej formy pracy m. i. zawdzięczać należy zaopatrzeniu terenu w najpotrzebniejsze pomoce naukowe i rzeczowe, pokrywane dość znacznym nakładem finansowym i władz szkolnych i samorządu powiatowego.

Od 2 lat prowadzona akcja dokształcania przedpoborowych ma również swoją wymowę w liczbie około 30 specjalnych kursów.

Obydwa rodzaje pracy dowodzą, że szkoła powszechna jest dla wsi niewystarczająca, oraz że kilkuletnie pozostawienie młodzieży bez oddziaływania wychowawczego i oświatowego niszczy dorobek szkoły powszechnej.

W najbliższym 10-cioleciu musimy oczekiwać przedewszystkiem rozwiązania kwestii stowarzyszeń oświatowych a młodzieżowych w szczególności i w ścisłym związku z tym otwarcia szerokich wrót dla zaczerpnięcia głębokiego oddechu w szczególności przez wieś, która coraz wyraźniej żąda i chce a także potrafi na podstawach wartości w niej tkwiących – przyswoić sobie wszystkie te walory, które charakteryzują pełne człowieczeństwo.

Ten zdrowy nurt płynący od wsi polskiej musi być spostrzeżony i ujęty we właściwe łożysko, jeżeli niema przemienić się w mętny i niszczący żywioł.

Zapoczątkowana akcja bibliotekarska, po żywym zainteresowaniu się samorządu w ciągu nadchodzących 10 lat wymaga wytrwałej i systematycznej pracy i według, w tej chwili uwidoczniających się, intencyi może znaleźć się na poziomie dostatecznym zapewniającym szerokim warstwom związek z kulturą.

Wreszcie wynikający z istotnych potrzeb terenu wzrost liczby placówek systematycznego dokształcania dorosłych, a przede wszystkim młodocianych, już w tej chwili wymaga rewizji programowej, a w związku z tym i techniczno-realizacyjnej, wyrażającej się w konieczności rozróżniania istotnego »społecznictwa« nauczyciela od... przeciągania struny.

I. IZD.

Budowa Publicznych Szkół Powszechnych w obwodzie szkolnym nowosądeckim w ostatnim 10-cio leciu

Podstawowym warunkiem w rozwoju szkolnictwa powszechnego i normalnej pracy w szkole jest posiadanie własnych, odpowiednich budynków szkolnych, wzniesionych we właściwych punktach rejonów szkolnych. Wynajem lokali na szkoły stanowi zawsze tylko zło konieczne, czasami nieuniknione, lecz nierozwiązuje zagadnienia dostarczania szkołom odpowiednich pomieszczeń. Zagadnienie to może rozwiązać tylko prowadzona celowo i intensywnie przez gminy i gromady budowa publicznych szkół powszechnych.

Zdawać by się mogło, że na terenie powiatów nowosądeckiego i limanowskiego, gdzie już przed wojną szkolnictwo powszechne było znacznie rozwinięte, potrzeby w zakresie budowy szkół są minimalne.

Tymczasem tak nie jest. Brak wystarczającej ilości budynków szkolnych, datujący się jeszcze z czasów przedwojennych, a nadto rozwój szkolnictwa powszechnego od czasu odzyskanej Niepodległości i związane z tym powstawanie nowych szkół powodują, że i na naszym terenie zapotrzebowanie nowych budynków szkolnych jest duże.

Przystępując do przeglądu akcji budowy szkół w powiatach nowosądeckim i limanowskim w ostatnich latach, stwierdzić przedewszystkiem należy całkowicie pozytywne ustosunkowanie się do budowy szkół wszystkich powołanych czynników: pp. Starostów obu powiatów, Wydziałów Powiatowych, Zarządów Gminnych, Gromad i ludności.

Przy całkowitej współpracy tych czynników z Inspektoratem szkolnym w Nowym Sączu, w zakresie budowy szkół zostały osiągnięte w tym okresie czasu bardzo duże rezultaty.

Jeżeli chodzi o mniej lub więcej sprzyjające warunki budownictwa szkolnego w ubiegłym 10-cioleciu, to rozróżnić można trzy okresy.

Pierwszy okres to lata 1927-1930, lata dobrej koniunktury gospodarczej. W okresie tym Skarb Państwa przychodził gminom z wydatną pomocą przy budowie publ. szkół powsz.

W latach tych wybudowano w obu

powiatach szereg szkół, jednak można stwierdzić, iż okres ten w zakresie budowy szkół nie został u nas w pełni wykorzystany.

Drugi okres to lata 1931-1933. Pogłębiający się kryzys gospodarczy i znaczne zubożenie społeczeństwa zwłaszcza wiejskiego spowodowały, iż w okresie tym budowa szkół w znacznym stopniu osłabła) jednak nie została całkowicie zaniechana.

Nawet i w tym czasie są gminy i gromady w obu powiatach, które mimo braku pomocy finansowej z zewnątrz i nie licząc się z trudnościami, przystępują do budowy nowych szkół, zdając sobie z tego sprawę, że dziatwie potrzebne są higieniczne jasne, ciepłe izby lekcyjne. Tempo budowy szkół osłabło najwięcej w roku 1933, kiedy to w obwodzie nowosądeckim nie oddano do użytku szkół ani jednej nowej izby lekcyjnej, choć na wykończenie oczekiwało w obu powiatach 34 izby lekcyjne i 17 mieszkań nauczycielskich wybudowanych w stanie surowym w latach lepszej koniunktury.

Dopiero z rokiem 1934 wstępujemy w trzeci znacznie pomyślniejszy okres dostarczania szkołom własnych budynków, gdyż w tym czasie rozpoczyna swą intensywną i owocną działalność utworzone w roku 1933 Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Towarzystwo to, dysponując funduszami społecznymi, zebranymi w drodze składek członkowskich, imprez i t. d., rozpoczęło — począwszy od roku 1934 — udzielanie gminom zasiłków i bezprocentowych pożyczek na budowę szkół powszech i mieszkań nauczycielskich.

Dzięki pomocy wspomnianego Towarzystwa akcja budowy szkół w ostatnich latach wybitnie się ożywiła.

Wyniki w zakresie budowy szkół powszechnych na terenie powiatów nowosądeckiego i limanowskiego w latach od 1934 do 1937 obrazują następujące dane: w ciągu tych czterech lat oddano do użytku 25 nowych budynków szkolnych o 50 salach szkolnych i 26 mieszk. naucz.

W dniu 31 grudnia 1937 r. było w budowie 20 szkół, w których wykończono 19 sal szkol. i 2 mieszk. naucz. Nadto w budynkach tych znajdowało się 30 sal szkol. i 35 mieszk. naucz. wybudowanych w stanie surowym i wymagających wykończenia.

Razem w budynkach szkolnych już wykończonych i będących jeszcze w budowie oddano do użytku w latach 1934-1937 69 sal szkolnych i 28 mieszkań naucz.

Jak widzimy, jest to dorobek bardzo poważny, zwłaszcza, że dokonany on został dużym wysiłkiem gmin i gromad, o czym świadczą przytoczone niżej przykładowo koszta wykonanych robót budowlanych wraz ze świadczeniami w naturze za lata 1935, 1936 i 1937.

W roku 1935 koszta budowy szkół w obu powiatach wyniosły 154.661 zł. w czym znajduje się udział Towarzystwa P. B. P. S. P. w kwocie 35.300 zł.

W roku 1936 koszta budowy szkół wyniosły 134.370 zł. a udział T-wa P.B.P.S.P. 29.000 zł.

W roku 1937 koszta budowy szkół wyniosły 160.558 zł. przy udziale P.B.P.S.P. w kwocie 36.900 zł.

Osiągnięte dotychczas wyniki w zakresie budownictwa szkolnego winny być nowym bodźcem dla społeczeństwa obu powiatów do dalszej budowy szkół, gdyż potrzeby w tym zakresie są duże, a obowiązkiem naszym jest stworzyć jak najlepsze warunki nauki dla tych licznych rzesz młodzieży, korzystających z publicznych szkół powszechnych.

Budynki szkolne wykończone w latach 1934-1937 oraz szkoły będące w budowie

Powiat nowosądecki

Gmina Chełmiec Polski:

Szkoła w Krasnym Potockim: budynek drewniany o 2 salach szkolnych i mieszkaniu naucz. Już częściowo wykończony i oddany do użytku. Pozostaje do wykończenia druga izba lekcyjna.

Szkoła w Rdziostowie: Budynek murowany o jednej sali szkolnej i mieszkaniu naucz. Wykończono i oddano do użytku salę szkolną; pozostaje do wykończenia mieszkanie nauczyciela.

Szkoła w Świniarsku: Budynek murowany o 2 salach szk. i 2 mieszk. naucz. Wybudowany w stanie surowym i przykryty dachem — wymaga wykończenia.

Gmina: Grybów

Szkoła w Królowej Ruskiej: budynek murowany o 1 sali szk. i mieszkaniu naucz. Wykończony i oddany do użytku.

Szkoła w Wawrzce: budynek drewniany wykończony i oddany do użytku. Mieści 1 salę szk. i 1 mieszkanie.

Szkoła w Cieniawie: budynek murowany o 3 salach szkolnych i 2 mieszkaniach. Wybudowany w stanie surowym i przykryty dachem — wymaga wykończenia.

Gmina: Kobyle Gródek

Szkoła w Roztoce Brzezinach: w omawianym okresie wykończono czono ostatecznie 2 izby lekcyjne i mieszkanie naucz. w budynku drewnianym, rozpoczętym przed rokiem 1933.

Gmina Korzenna

Szkoła w Korzennej: rozbudowa dotychczasowego budynku szkoły 1 klasowej. Wskutek rozbudowy budynek ten będzie miał 3 sale szkolne i 3 mieszkania. Już użytkuje się 2 sale szkolne, a reszta budynku w stanie surowym oczekuje wykończenia.

Gmina Łabowa

Szkoła w Łabowej: zatwierdzono plany i zgromadzono całkowity materiał na budynek szkolny murowany o trzech salach szkolnych i 3 mieszkaniach naucz. Budowa rozpocznie się na wiosnę 1938 r.

Gmina Łącko

Szkoła w Obidzy: dobudowano i oddano do użytku 1 salę szkolną.

Szkoła w Woli Kosnowej: Wykończono i oddano do użytku murowany budynek szkolny o 1 sali szkol. i mieszk. naucz.

Szkoła w Brzynie: budynek drewniany o 2 salach szkol. i 2 mieszkaniach naucz. wybudowana w stanie surowym — wymaga wykończenia.

Szkoła w Jazowsku: budynek murowany o 5-ciu salach szkolnych. Wykończono i oddano do użytku 2 sale sz., reszta sal pozostaje do wykończenia.

Szkoła w Zabrzy: budynek murowany o 2 salach szk. i 2 mieszkaniach. Wykończono i oddano do użytku 1 salę szkolną. Pozostaje do wykończenia sala szkolna i oba mieszkania.

Szkoła w Zarzeczu: budynek murowany o 2 salach szkol. i 2 mieszk. naucz. wybudowana w stanie surowym — wymaga wykończenia.

Gmina Łososina Dolna

Szkoła w Jakóbkowicach: budynek drewniany o 2 salach szkolnych i 2 mieszkaniach rozpoczęty przed rokiem 1933. Wykończono cały budynek i oddano do użytku.

Szkoła w Skrzętli: budynek drewniany o 1 sali szk. i 1 mieszk. naucz. oddany do użytku.

Szkoła w Rojówce: budynek drewniany o 2 salach szkolnych i mieszk. naucz. — Oddano do użytku 1 salę i mieszk. naucz.

Szkoła w Witowicach Dolnych: w omawianym okresie wykończono mieszkanie naucz. w budynku rozpoczętym dawniej.

Szkoła w Stańkowej: budynek drewniany o 1 sali i 1 mieszk. naucz. oddano do użytku.

Gmina Muszyna — miasto

Szkoła w Muszynie Nr. 2: wykończono i oddano do użytku na Folwarku murowany budynek o 1 sali szkol.

Gmina Nawojowa

Szkoła w Porębie Małej: budynek drewniany o 2 salach wykończono i oddano do użytku.

Szkoła w Nawojowej: budynek murowany o 4 salach szkol. i 4 mieszk. Wyciągnięto mury.

Szkoła w Maciejowej: budynek drewniany o 1 sali szk. i mieszkaniu naucz. Wykończono i oddano do użytku salę szkolną — pozostaje do wykończenia mieszkanie.

Gmina Nowy Sącz — wieś

Szkoła w Kamionce Wielkiej im. św. Kingi: wykończono mieszkanie dla naucz. Izby lekcyjne oddano do użytku dawniej.

Szkoła w Boguszowej: wykończono i oddano do użytku budynek drewniany o 1 sali szk. i mieszkaniu naucz.

Gmina Podegrodzie

Szkoła w Mokrej Wsi: wykończono i oddano do użytku budynek murowany o 1 sali szkol. i mieszkaniu naucz.

Szkoła w Gostwicy: wybudowany w stanie surowym budynek murowany o 2 salach szkolnych i 2 mieszk. naucz.

Gmina Stary Sącz — wieś

Szkoła w Przysietnicy: budynek murowany o 3 salach szkolnych i 3 mieszk. naucz. Wykończono i oddano do użytku 2 sale szkolne i mieszk. reszta wymaga wykończenia.

Gmina Tylicz

Szkoła w Mochnaczce Niżnej: wykończono i oddano do użytku budynek szkolny o 4 izbach lekc. i 4 mieszkaniach naucz.

Szkoła w Tyliczu: wykończono i oddano do użytku budynek murowany o 7 salach szkolnych.

Szkoła w Polanach: Budynek murowany o 2 salach szk. i 2 mieszk. naucz. Wykończono 2 sale szkolne i 1 mieszkanie naucz.

Powiat limanowski:

Gmina Dobra

Szkoła w Dobrej: budynek częściowo murowany, częściowo drewniany o 7 salach szkol. Dotychczas wykończono i oddano do użytku 6 sal szkolnych.

Gmina Jodłownik

Szkoła w Mstowie: budynek drewniany o 1 sali szkol, i mieszk. naucz. oddano do użytku.

Szkoła w Szczyrzycu: budynek drewniany o 7 salach szk. i 1 mieszk. naucz. wykończono prowizorycznie i oddano do użytku.

Gmina Kamienica

Szkoła w Kamienicy: nadbudowa drewnianego piętra nad istniejącym budynkiem. Piętro to nie jest jeszcze całkowicie wykończone.

Gmina Mszana Dolna II

Szkoła w Mszanie Górnej II: budynek drewniany o 2 salach szkol. i 2 mieszkaniach naucz. wykończono i oddano do użytku.

Gmina Niedźwiedź

Szkoła w Lubomierzu: budynek drewniany o 2 salach szkol. i mieszk. naucz. wykończono i oddano do użytku.

Szkoła w Koninie: Rozpoczęto budowę murowanej szkoły o 3 izbach lekcyjnych i 2 mieszkaniach naucz.

Gmina Limanowa — miasto

Szkoła w Limanowej: w wybudowanym dawniej budynku szkolnym dokończono 7 sal szkolnych.

Gmina Limanowa — wieś

Szkoła w Kłodnym: dobudowano 1 salę szkolną i mieszk. naucz. i oddano do użytku.

Szkoła w Męcinie I: budynek drewniany o 4 salach szk. i 2 mieszk. naucz. Wykończono i oddano do użytku sale szkolne. Pozostaną do wykończenia mieszkania naucz.

Szkoła w Siekierczynie II: budynek drewniany o 2 salach szk. i 2 mieszk. naucz. wybudowano w stanie surowym.

Gmina Tymbark

Szkoła w Rybiu Starym: wybudowano i oddano do użytku szkołę drewnianą o 1 sali szkolnej i mieszkaniu naucz.

Czy wiecie, że...

Brzoza odosobniono stojąca, posiadająca około 200.000 liści wyparowuje podczas gorącego, suchego dnia około 400 litrów wody.

Tam, gdzie chorzy dostrzegają blask życia...

W r. 1927 zostało powołane do życia w Nowym Sączu Towarzystwo Przeciwgruźlicze i Poradnia Przeciwgróźlicza.
Inicjatorem i założycielem Towarzystwa Przeciwgruźliczego był lekarz powiatowy dr Stanisław Zaranek, który przy



Dr. Stanisław Zaranek

współpracy dra Zdzisława Szymanka, zabrał się energicznie do dzieła, stawiając odrazu Poradnię Przeciwgruźliczą na wysokości swego zadania.

W poradni znajdują chorzy nie tylko lekarstwo w kroplach czy pigułkach ale dobre słowo, spojrzenie pełne wiary



każące cieszyć się życiem, odpychające lęk o nie.

Zadanie Towarzystwa Przeciwgruźliczego określone statutem jest obszerne, i tak pomyślane, że obejmuje ono całokształt pracy walki z gruźlicą od jej początków aż do leczenia otwartej gruźlicy. A więc należą do tych zadań: organizowanie walki z gruźlicą na obszarze powiatu nowosądeckiego, zakładanie schronisk dla gruźlicy rozkładowej; sanatorium dla gruźlicy uleczalnej i przychodni przeciwgruźliczych oraz kontrola nad ich działalnością, stworzenia miejscowych kół walki z gruźlicą, organizacja propagandy przeciwgruźliczej na obszarze działalności Towarzystwa i t.d.

Pozatym Zarząd Towarzystwa Przeciwgruźliczego organizuje rok rocznie kolonie wakacyjne dla młodzieży.

Fundusze czerpie Towarzystwo z imprez przy pomocy Komitetu Obywatelskiego, oraz z subwencji udzielonych mu przez gminę Nowy Sącz, Zarząd Powiatu, Powiatową Kasę Chorych i z wkładek członkowskich.

Walka z gruźlicą jako chorobą społeczną nie jest zagadnieniem oderwanym, wiąże się ono z ogólną kulturą ludzką, bez poprawy której niepodobna usunąć gruźlicy, jako choroby „społecznej".

Wychodząc z założenia warunków powstania i charakteru o gruźlicy wiemy, że tylko długotrwała opieka nad otoczeniem gruźlika, środowiskiem rodzinnym i zawodowym, może dać celowe wyniki.

Dlatego też Poradnia ma wielkie znaczenie. Posiada bowiem lekarza fachowca, mającego do dyspozycji wszelkie urządzenia pomocnicze i odpowiednio wyszkoloną higienistkę, która jest w stałym kontakcie z chorym, jego otoczeniem, a lekarzem prowadzącym poradnię. Poradnia więc dzięki swej właściwej organizacji przeprowadza leczenie zapobiegawcze i propagandę.

Z prac Poradni i jej dodatnich wyników, widzimy jak bardzo społeczną myślą powodował się dr Stanisław Zaranek powołując do życia taką instytucję.

Poradnia Przeciwgruźlicza w N. Sączu ma przed sobą ważną misję do spełnienia i napewno misję tę wykona w myśl swych społecznych i kulturalnych założeń. Pod opieką twórcy jej dr Zaranka i przy energii kierownika jej dr Szymanka stanie się jedną z najlepiej funkcjonujących placówek zdrowia na terenie miasta i powiatu będącą z racji samej celowości tak bardzo potrzebną.

Młodzież może być chlubą narodu, lub jego nieszczęściem

Rosnące siły młodego człowieka szukają dla siebie ujścia. Wyładowanie tych sił może czasem objawić się gwałtownym wybuchem i zamiast stać się siłą twórczą, przybiera charakter niszczycielski. Pozostawienie młodego człowieka samemu sobie grozi przeważnie nie tylko jemu, ale całemu społeczeństwu, niebezpieczeństwem.

Niebezpieczeństwu temu mogą zapobiec organizacje młodzieżowe. W nich młodzież znajduje wielkie możliwości zogniskowania sił twórczych ku wspólnym zamierzeniom.

Taką właśnie organizacją, skupiającą młodzież wiejską i dającą możność łagodnego, a zarazem i twórczego wyła-



Zarząd Okręgowy Kół Związku Młodzieży Ludowej powiatu nowosądeckiego z prezesem Mieczysławem Szurmiakiem (w środku: pierwszy rząd).

dowania jest Związek Młodzieży Ludowej. Organizacja ta ma za sobą nietylko długi okres czasu, ale poważny i pokaźny dorobek. Dorobek ten zawdzięcza przedewszystkim podłożu ideologicznemu, na którym opiera się. Podłoże to ma dać państwu światłego obywatela, wzorowego rolnika. Ma wychowywać w duchu religijno-moralnym.

Przypatrzmy się teraz rzeczywistości. Zaglądnijmy do kół Zw. Mł. Lud. W czapce-niewidce — wejdźmy do pierwszej lepszej świetlicy.

Z wypiekami na jaśniejącej młodością twarzy, jeden z kolegów, czy koleżanek, czyta referat. Trochę głos drżący, bo to może pierwszy w życiu referat. Skończył. Słuchacze rwą się do głosu i niecierpliwie czekają kolejki, bo przecież porządek musi być! Wpływają wnioski. Są uchwały. Ktoś drugi omawia wiadomości z Polski i zagranicy. Zainteresowanie wielkie. Nie rozpalają się jednak namiętności politykierskie. Wyrabia się zdrowy osąd.

A teraz na wytchnienie piosenki ludowe, inscenizacje, zabawy. Godziny płyną... Czas spieszyć do domów. Jeszcze jedna pieśń, którą żegnają się wzajemnie i rozchodzi się młodzież pełna zadowolenia.

Przemyślane w świetlicach prace przemieniają się w czyn.

Oglądamy poletka doświadczalne, samodziały, wyroby trykotarskie. Jeden z kolegów — bierze na ambit — i zakłada sklepik. Dusza się krzepi na widok tej młodzi, która na wszystko znajduje czas i siły.

Obserwując życie młodzieży zorganizowanej, musi się mimowoli nasunąć obrazek życia młodzieży chodzącej luzem, lub skupiającej się w organizacji, w której robi się politykierów.

Młodzież chodząca luzem — błąka się bez żadnego celu.

Jej świetlica to gościniec, lub karczma. Dyskusja, to wyzwiska, i... nóż a wnioski stawia zazwyczaj prokurator.

A jakiego obywatela może dać państwu organizacja, której duchowi prowodyrzy wszczepiają w młode dusze nienawiść?

W rozmowie z jednym z menerów— dowiaduję się nagle, że z naszą organizacją nie ma co gadać, — „boście rządowcy".

A więc co? Trzebaby wziąć pałę i przepędzić — rząd polski, — a sprowadzić z powrotem c. k. austriacki, bo inaczej sobie nie wyobrażam zmiany, ponieważ przeżyliśmy już tyle rządów, a wszystkie były tylko polskie. Gdyby to mówił obcokrajowiec, anarchista, komunista, ale Polak? Tak może mówić niedouk, albo rafinowany demagog. Jednak idzie między młodym i starszym społeczeństwem wyczucie i odróżnianie ziarna od plew. Nie słowo dzisiaj, ale czyn społeczny przemawia.

Budujemy dzisiaj Polskę, odradzamy wieś! Potrzeba ciągle sił młodych, sił przejętych ważnością pracy.

Młodzież jest tym rezerwuarem, który stale będzie zasilał energią swą twórczą, tę olbrzymią machinę, której na imię: Państwo Polskie.

Mieczysław Szurmiak
(Zawada).

Nowe gminy wiejskie zdały egzamin...

(Bilans działalności gmin zbiorowych powiatu nowosądeckiego za 3 letni okres t. j. rok 1935-1936-1937).

Upływa 3 letni okres działalności nowych gmin zbiorowych.

Jak wypadł ten okres próby, jakie są dodatnie i ujemne skutki reformy gminy wiejskiej i jaki jest bilans tych skutków, dodatni czy ujemny?

Chcąc na to pytanie należycie odpowiedzieć, trzeba te gminy przedewszystkim poznać, zetknąć się z ludnością, wysłuchać jej opinii a ponadto wziąć pióro do ręki i dokładnie zbadać budżety i zamknięcia rachunkowe tych gmin.

Jeśli chodzi o działalność administracyjną nowych gmin, to już pierwszy rok próby wypadł pomyślnie. W miejsce nieudolnych gmin jednostkowych wprowadzono dobrze zorganizowaną komórkę administracyjną, która załatwia sprawy nie po kumotersku, lecz według prawa. Kto zyskał na tym usprawnieniu? Przedewszystkim urzędy i instytucje powiatowe — ale i ludność również, bo dawniej często płatnik płacił dwa razy więcej niż powinien a Skarb Państwa— Wydział Powiatowy lub sama gmina otrzymała właściwą należność albo nic— Dawniej często tylko biedakom wymierzano świadczenia w naturze a bogatym nic, lub w równych wymiarach wyznaczono do odrobienia szarwarkowego. Dzisiaj przez sprawiedliwy rozkład podatków i świadczeń w naturze dużo płatników zyskało znacznie więcej niż przypuszcza, bo pieniądze ich idą do właściwych kas, są większe zasoby kasowe, a w związku z tym roboty inwestycyjne — zatrudnienie bezrobotnych— polepszenie bytu — udogodnienia i td.

Urzędowanie b. gmin jednostkowych ludność poważnie pożegnała z zadowoleniem i ulgą i dzisiaj do b. gmin nikt już nie tęskni. Wójtowie i personel nowych gmin cieszy się zaufaniem ludności — Wójtowie często godzą spory prywatne i przez to oszczędzają ludności wiele pieniędzy na procesy sądowe. W pracy społecznej nad podniesieniem kulturalnym i gospodarczym wsi wójtowie i sekretarze są bardzo czynni.

Rozumie się, że dzisiaj są tu i ówdzie niedomagania i skargi — lecz są to wypadki coraz rzadsze — Samorząd gminny w obecnej formie jest jeszcze młody — działaczy samorządowych jeszcze nie ma wielu, ale każdy obywatel wybrany do Rady gminnej, gdy wstąpi do szkoły życia obywatelskiego, musi zrozumieć, że został obdarzony zaufaniem obywateli — a zatym, że jest strażnikiem interesów ogółu i nie wolno mu myśleć o swoim podwórku i tylko o swoich interesach.

Gminy zbiorowe w pierwszym roku działalności poświęcały większą uwagę zagadnieniom administracyjnym niż gospodarczym — Był to objaw zupełnie naturalny, bo to był przecież rok montowania i wprowadzania w ruch nowego ustroju. Trzeba było starać się o lokal na biura Zarządu gminnego, kupić meble, kasę, maszynę do pisania, zainstalować telefon, kupić i założyć wszystkie księgi kasowe, rachunkowe i podatkowe i t. p.

Ponadto trzeba było zaangażować odpowiedni, a niedrogi personel (sekretarza 1 lub 2 pomocników i gońca). Jednym słowem pierwszy rok działalności nowych gmin był okresem trudnym i pracowitym.

Z uznaniem muszę stwierdzić, że ozrganizowanie biur Zarządów gminnych przeprowadzone zostało należycie, bez podwyższenia stawki podatu wyrównawczego, bez jakiegokolwiek dodatkowego obciążenia ludności, biorąc pod uwagę cyfry ogólne z terenu całego powiatu, a nie poszczególnych płatników.

Drugi i trzeci rok działalności nowych gmin — oprócz stałego udoskonalenia administracji — może poszczycić się poważnym dorobkiem gospodarczym.

Prawie każda gmina buduje po dwie, trzy, a nawet więcej budynków szkolnych. remontuje pozostałe szkoły — powstają nowe remizy straży pożarnych zakupuje się nowy sprzęt przeciw pożarowy, w niektórych gminach zmotoryzowany. Kończy się budowę dwu domów ludowych, zakłada się domy noclegowe, ośrodki zdrowia, buduje się mniejsze mosty i naprawia drogi.

Każda gmina za okres 3 lat coś zbudowała — jedna więcej, druga mniej zależnie od środków finansowych, naturalnie, że gminy tych prac inwestycyjnych nie wykonały tylko własnymi funduszami; pomocy udzieliło przede wszystkim Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych Pow., Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, Wydział Powiatowy i gromady, posiadające własne majątki. Tak więc wspólnym wysiłkiem gromad i gmin i przy pomocy innych instytucji, dorobek gospodarczy nowych gmin powiększył majątek publiczny— w ciągu trzech lat o setki tysięcy złotych — przy czym należy zaznaczyć, że obciążenie podatkowe przez okres dwu lat było niewiększe niż za b. gmin jednostkowych w trzecim roku nieznacznie się powiększył podatek wyrównawczy, który zresztą został przeznaczony na inwestycję i na spłatę długów po b. gminach jednostkowych.

Nowe gminy w tut. powiecie rozpoczęły działalność w czasie bardzo trudnym, bo po strasznej klęsce powodzi, która osłabiła siłę płatniczą na ogólną kwotę zł. 150.649 — Długi te to nie pożyczki w bankach na budowę szkół lub jakieś prace inwestycyjne; długi te, to były niewypłacone rachunki budżetu szkolnego, płace wójtów, sekretarzy, gońców, stróżów, dodatki mieszkaniowe dla nauczycieli i tp.

Z życia górali



Grupa górali na wycieczce

W ciągu trzech lat nowe gminy spłaciły długów na kwotę zł. 54.532. uzyskały bonifikatę zaległych zobowiązań w drodze układu na kwotę około 35.000 zł. wobec czego pozostaje jeszcze do wyrównania po b. gminach kwota zł. 60.000. którą muszą gminy spłacić w ciągu najbliższych okresów budżetowych.

Sytuacja finansowa gmin wiejskich na lata następne przedstawia się pomyślniej. Z przyznanej dla samorządu subwencji ze Skarbu Państwa w kwocie 3.000.000 zł. otrzymają gminy wiejskie tut. powiatu kwotę zł. 18.000 przez trzy lata. Ponadto począwszy od 1 kwietnia 1938 gminy wiejskie zwolnione zostaną od obowiązku wypłacania nauczycielom publicznych szkół powszechnych dodatków mieszkaniowych, a obowiązek ten przejął na siebie Skarb Państwa. Oszczędność z tego tytułu przysporzyła gminom wiejskim około zł. 20.000 rocznie.

Oszczędności te i subwencje przeznaczają gminy w budżetach na rok 1938/9 na spłatę długów — na remont szkół, na udział do powiatowej bezprocentowej kasy pożyczkowej dla rolników — na fundusze projektowanej budowy domu ludowego dla ludności wiejskiej w Nowym Sączu — na akcję bibliotekarską i na stypendia dla dzieci rolników — uczęszczających do szkół zawodowych.

Takby się w skrócie przedstawiała działalność administracyjna i gospodarcza gmin wiejskich powiatu nowosądeckiego. Dodać muszę, że kontakt wójtów i sekretarzy z ludnością jest stały bo co dwa miesiące objeżdżają gromady a każdego miesiąca odbywają się odprawy sołtysów w poszczególnych gminach.

Celem stworzenia z samorządu prawdziwej szkoły życia obywatelskiego i celem dalszego dokształcania działaczy samorządowych zwołuje Starosta Dr Łach co dwa miesiące sesje wójtów i sekretarzy, a nadto każdego roku odbywają się cztery zjazdy działaczy samorządowych i na zjazdach tych Pan Starosta oraz dobierani referenci wygłaszają odpowiednie referaty w sprawach samorządowych — gospodarczych i oświatowych.

Zainteresowanie ludności zjazdami samorządowymi jest niesłychanie wielkie czego dowodem przepełnione sale w Nowym Sączu, Starym Sączu, Grybowie i Krynicy, oraz dyskusja, która przeciętnie trwa po 3-4 godziny na każdym zjeździe.

Artykuł ten kończę apelem, który wystosował Pan Starosta Dr Łach w dniu 28 stycznia br. do nowo obranych sołtysów w czasie uroczystego zaprzysiężenia ich w sali „Sokoła" w Nowym Sączu: „Panowie Sołtysi! Proszę Was, abyście wszystkich obywateli w gromadzie jednakowo i sprawiedliwie traktowali — macie pracować i budzić wiarę we własne siły i dawać przykład, bo na Was codziennie setki i tysiące ludzi patrzy — a pamiętajcie, że Wy jesteście pierwszymi obywatelami gromady i rządząc we własnych gromadach bierzecie udział w rządzeniu całym Państwem. Nie chcę, by ludność wsi tut. powiatu jeździła oglądać wzorowe wsie gdzieindziej, lecz pragnę, aby w każdej wsi naszego powiatu w niedługim czasie był dom ludowy — murowane budynki, chodniki — elektryka — wodociągi ośrodek zdrowia i td. i aby gromady i gminy tut. powiatu przodowały i były wzorem dla innych gmin w Polsce, oraz żeby do nas ludzie przyjeżdżali i oglądali to, co my zrobimy i zrobić musimy wspólnym wysiłkiem oraz ciągłą, rzetelną pracą".

Władysław Jarosz
Insp. sam. gm.

Czytajcie Głos Podhala!

Piwniczna-Zdrój

Piwniczna położona jest nad rzeką Popradem przy linii kolejowej Krynica — Nowy Sącz. 400 m. nad poziomem morza.

Nieznane do ostatnich czasów dla szerszego społeczeństwa Uzdrowisko Piwniczna posiada obfity zdrój wody mineralnej do picia i kąpieli, oraz wielkie złoża borowiny.

Wody Piwniczańskie zawierają w bogatej ilości sole żelazne jak: dwuwęglan sodu, żelaza i wapna, są wskazane jako środki lecznicze wszelkich rodzajów anemii, leczenia stanów zapalnych żołądkowo-jelitowych, nieżytów płucnych, wyczerpania nerwowego, neurastenii, historii, choroby Bazedowa, chorób kobiecych, artretyzmu, reumatyzmu.

Rozbiór chemiczny wód Piwniczańskich wykazuje następujące składniki: dwuwęglan wapna (1.111), dwuwęglan sodowy (0.371), dwuwęglan żelazowy (0.032), wolny kwas węglowy (0.742) i inne. Po dokładnej analizie w instytucie chemicznym oceniono ją jako szczawę alkaliczno-żelazisto-wapniowo-sodową.

Skromnie lecz estetycznie i czysto urządzony zakład kąpielowy wydać może dostateczną ilość kąpieli mineralnych i borowinowych. Ponadto letnicy korzystać mogą z kąpieli rzecznych w Popradzie i kąpieli słonecznych na dobrze urządzonej plaży.

Uzdrowisko Piwniczna posiada kilkanaście pierwszorzędnie urządzonych pensjonatów, will, kilka restauracji i lokali dancingowych ze stałą orkiestrą. Lekarze, apteka, lekarz dentysta, poczta i 2 stacje kolejowe na miejscu. W sezonie letnim koncertuje doborowa orkiestra zdrojowa.

Piwniczna w porównaniu z innemi uzdrowiskami o podobnych walorach leczniczych jest jednym z najtańszych uzdrowisk w Polsce posiada również najidealniejsze warunki wypoczynkowe dla osób pragnących po strudzonej pracy i zgiełku miejskim prawdziwego wytchnienia.

Rzeka, plaża i przepiękne wieńce gór, lasy liściaste i szpilkowe zaspokoić mogą najwybredniejsze gusta.

W sezonie letnim jest tu dobrze zorganizowany ruch wycieczkowy do Pienin, Szczawnicy, Rabki, Żegiestowa, Krynicy a nadto do uzdrowisk w Czechosłowacji. Są też urządzane wycieczki lokalne.

Uzdrowisko posiada czytelnię TSL. o wielkim zasobie najnowszych książek, mieści się tu również księgarnia kolejowa „Ruch" zaopatrzona we wszystkie dzienniki.

Urzędnicy państwowi, samorządowi, wojskowi i inwalidzi otrzymują 50 proc. zniżki w taksie kuracyjnej.

W drodze powrotnej przysługują zniżki kolejowe.

Sezon od 15-go maja do 30-go września.

WŁADYSŁAWA SZKARADKÓWNA (Nowy Sącz)

PIEŚŃ O LESIE

Przez szare, chmurne dni,
przez łzawych nocy czas,
wciąż marzy mi się, śni,
znany w dzieciństwie las...

Przez miast kamienny bruk,
wołam go ogniem słów,
i oto z leśnych dróg,
przyszedł smreczany huf.—

Co to drży: śmiech czy łza?...
ściskam gałęzie drzew
i czuję, jak w nich gra,
żywic i moja krew...

Dębu szeleści liść,
smreczany woła głos,
nie mogę z wami iść,
więzi mnie ślepy los.

Serce mi szarpie szum,
gęślany pogwar ten...
odszedł lesisty tłum—
skończył się, skończył sen...

JÓZEF BIENIEK (Librantowa).

CHŁOPSKI WIERSZ

Gdy nocy przebrzmi czarna pieśń,
uciszę cię już, Wielki Głosie...
opuszczę świtem chatę, wieś,
odejdę w przestrzeń — ku Przygodzie...

Pójdę w rozświetli rannych zórz,
miedzą tęsknoty za zdarzeniem,
pójdę ku szumnym falom mórz
napoić treścią me marzenia.

Chatą mi będzie cały świat,
porosną prawdą me nadzieje,
gwiazdy, jak kluski, będę jadł,
księżycem do snu się odzieję —

W drogach rozsypię moje dni,
zgłodniałe będę karmił oczy
u zorzy, co w noc polarną lśni,
lub kędy Ganges się modroczy —

Świat się przedemną skłoni w pas,
w słońca ramiona co dnia wpadnę,
zmówię różaniec wsi i miast,
i tajemnicy dziwność skradnę...

— — — — — — — — — — — — — — —

Lecz kiedy bielejący czas
okrzykiem świtu w okna chlaśnie,
gdy matki ujrzę jasną twarz,
głód świata z cicha, blednie, gaśnie,— — —

W sercu się rodzi dziwny bunt...
dokoła dźwięczą miłowaniem
ludzie, las, chaty, sad i grunt!
psiakrew! nie pójdę, tu zostanę!

Wpadam w ukochań zwarty gąszcz;
zostanę, złamię marzeń wiosła,
a dola moja dalej wciąż,
smutną tęsknotą będzie rosła!

KRONIKA

KALENDARZYK

14 P. Walentego
15 W. Faustyna
16 Ś. Julianny
17 C. Konstancji
18 P. † Szymona b.
19 S. Konrada
20 N. Leona bp.

OSOBISTE:

Wicewojewoda krakowski dr Małaszyński bawił w dniu 9-go lutego w N. Sączu. W czasie pobytu w Nowym Sączu zlustrował p. wicewojewoda Starostwo powiatowe i Wydział powiatowy.

Nowy dowódca miejscowego garnizonu. Na miejsce dotychczasowego d-cy nowosądeckiego pułku strzelców podhalańskich pułk. dypl. Kazimierza Alexandrowicza, który odszedł do Sztabu Głównego w Warszawie, przydzielony został ppłk. dypl. Alfred Krajewski.

Mianowanie. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zamianował docenta U. J. dra **Bogumiła Pawłowskiego,** sądeczanina, wychowanka I-go gimnazjum, profesorem tytularnym na Wydziale Fil. Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie.

Slub. We wtorek, dnia 1 lutego wieczorem odbył się w parafialnym kościele kolejowym im. św. Elżbiety ślub p. Marii Budzównej nauczycielki gimnazjum w Nowym i Starym Sączu z prof. Janem Powałą-Dzieślewskim, znanym artystą-malarzem oraz profesorem gimn. I go w N. Sączu. Młodej Parze przesyła Redakcja Głosu Podhala „ad multos annos!"

Dnia 5 i 6 br. bawił w Nowym Sączu major Władysław Kiełbasa stacjonowany obecnie w Częstochowie, jeden z najstarszych oficerów i bohaterów 1 psp. w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r.

Szkoła w Dąbrówce dla szkół na wsi. Szkoła im. Kościuszki w Nowym Sączu (na Dąbrówce) ofiarowała dla dzieci szkół powszechnych wiejskich 12 litrów soji oraz pewną ilość nasion kwiatowych. Nasiona te zostaną w najbliższych dniach wysłane szkołom.

Nowe napisy na publicznych szkołach powszechnych. W związku z przemianowaniem dotychczasowych 1, 2, 3 4, 5, 6 i 7-klasowych szkół powszechnych na publiczne szkoły powszechne I, II i III stopnia wprowadzono jednolity typ tablic z napisami szkolnymi wraz z godłem państwowym na terenie całego obwodu szkolnego.

Większość gmin w powiecie nowosądeckim zaopatrzyła już szkoły w wspomniane tablice. Dalsza akcja na terenie powiatów nowosądeckiego i limanowskiego jest w toku.

Wycieczka naukowa. W dniach 7 i 8 lutego br. odbyła się wycieczka pedagogiczna nauczycielstwa szkół powszechnych z powiatu nowosądeckiego do Krakowa, celem zwiedzenia szkół i pracowni naukowych. — W wycieczce wzięło udział z górą 100 osób.

Następna wycieczka odbędzie się w okresie wiosennym.

Towarzystwo Popierania Budowy Publ. Szkół Powszechnych. Z inicjatywy posła na Sejm p. Jana Łobodzińskiego — Koło Związku Inwalidów Wojennych w Nowym Sączu zapisało się na dożywotniego członka T-wa P. B. P. S. P.

P. Hr. Adam Stadnicki z Nawojowej ofiarował na cel T-wa P. B. P. S. P. materiał budowlany na kwotę 3.000.

Magistrat miasta Nowego Sącza z inicjatywy Prezydenta miasta Mgra Stanisława Nowakowskiego złożył na cele T-wa P. B. P. S. P. jednorazową ofiarę w kwocie 50 zł.

Coś dla myśliwych. Zgodnie z uchwałą Zarządu Spółki Łowieckiej w Naszacowicach z dnia 24 I 1938, odbyła się w dniu 9 II 1938 r. o godzinie 15-ej w kancelarii sołtysa w Naszacowicach, licytacja na dzierżawę polowania rewiru Naszacowice.

Nowy Zarząd KOZLA. Doroczne Walne Zgromadzenie Podokręgu KOZLA w Nowym Sączu w dniu 14 stycznia wybrało nowy Zarząd na rok 1938 a to: prezes Podokręgu dr Fołtyński Mieczysław (5 raz), I wiceprezes prof. Kozieł Władysław, II wiceprezes Krajewski Stefan, sekretarz Firlieiński Zenon (5 raz), skarbnik Piekarz Józef, członkowie Zarządu: kpt. Jeleń Ignacy (5 raz), Senderak Alfred, Hołyst Franciszek, sierż. Rzepka, Komisja Rewizyjna: por. Rekucki Tadeusz, Szczepanek Adam, Mucha Franciszek, delegaci na Walne Zgromadzenie KOZLA: Firliciński Zenon i Tobiasz Józef.

Teatr Robotniczy odegrał w dniach 8 i 9-go lutego br. komedię w 4 aktach A. Birbeau p. t. „Woźny i minister«.

Zaprzysiężenie nowowybranych sołtysów powiatu nowosądeckiego odbyło się uroczyście w piątek 28 stycznia br. w sali Sokoła. Na zaprzysiężeniu był obecny starosta pow. dr Łach, który wygłosił wspaniałe przemówienie na temat obowiązków sołtysów i ogólnej sytuacji gospodarczej. Obecnych było 500 osób.

Zabawa L.M.K. i P.C.K. 12 II br. będzie urozmaicona występami i konkursami tanecznymi. Muzyka Bulandy.

Walne Zgromadzenie Ochotników nowosądeckiego Polskiego Czerwonego Krzyża odbędzie się 18 II br. o 18.30 (w jednym terminie w Radzie Powiatowej I p..

Przypominamy, że w sobotę 12 bm. odbędzie się zabawa LMK. i PCK.

Wśród niespodzianek projektuje Komitet: o godzinie 23.30 Walc zapoznawczy, godz. 24 Tańce marynarzy, godz. 1 Walc błękitny, godz. 1.30 Oberek konkursowy, godz. 3.15 Tango konkursowe, godz. 4 Sztafetę taneczną, godz. 4.30 Mazura białego.

W międzyczasie ogłosi wyniki sąd konkursowy na najpopularniejszą danserkę i dansera zabawy.

Kupiectwo polskie rozbudowuje się. Chrześcijański Magazyn Odzieży w Nowym Sączu ul. Kościelna 2 I p. przenosi magazyn do sklepu parterowego w Nowym Sączu Rynek 6. (realność p. Paczoskiej).

Placówka ta zyskuje sobie z każdym dniem coraz liczniejszą klijentelę nie tylko z miasta ale i ze wsi.

Właścicielami wymienionej firmy są młodzi kupcy z *Poznania* pp. *Czesław Czabajski* i *Marian Andrzejewski,* których rutyna kupiecka gwarantuje doradczą i zaufania godną obsługę.

Kącik rolniczy

Każdy rolnik wstając codzień do swej żmudnej pracy marzy, aby mieć dobry plon, aby móc opędzić potrzeby gospodarcze i jeszcze coś nie coś odłożyć na czarną godzinę lub rozbudowę gospodarstwa.

Każdy rolnik wie, że pomyślną przyszłość i obfity zbiór zależą od odpowiednio uprawionej roli i doborowego ziarna czy rozsadnika.

Ale może nie każdy wie, że istnieją „Spółdzielnie Rolnicze", w których można zaopatrzyć się we wszystko bez narażenia się na oszustwo.

U nas w Nowym Sączu jest taka spółdzielnia „Zagon". Do niej rolnicy mogą zwracać się z całym zaufaniem, a dostaną nie tylko zboże, nawozy sztuczne, narzędzia gospodarcze i td. w doskonałych gatunkach, po cenach przystępnych, ale i niejedną dobrą i fachową radę.

OBWIESZCZENIE LICYTACYJ

I. Km. 1438|36. Komornik Sądu grodzkiego w Jaśle, rew. I. Ferdynand Pelikan mający kancelarię w Jaśle, ul. Staszica nr 3 — na podstawie art. 602 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 25 lutego 1938 r. o godzinie 12-ej w Jaśle na targowicy odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości należących do dłużnika Kazimierza Adamskiego — składających się z: 1 kasztana łysego, rocznego 1|2 krwi ang., 1 źróbka gniadego, deresz., 1 2 krwi angl.-arab., 1 klaczy skarogniadej z gwiazdką na czole oszacowanych na łączną sumę 700 zł. — Nadto: 1 źrebica roczna kasztanka 3|4 krwi angl., 1 źrebica roczna skarogniada oraz źrebica roczna gniada oszacowane na łączną sumę 750 zł.

Ruchomości powyższe można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym. Komornik.

I. Km. 1425|37. Komornik Sądu Grodzkiego w Nowym Sączu rewiru I Józef Maresz w Nowym Sączu mający kancelarię w Nowym Sączu ul. Lwowska nr 15 na podstawie art. 602 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 10 lutego 1938 r. o godzinie 14.30 w Nowym Sączu ul. Lwowska odbędzie się 2-ga licytacja ruchomości, należących do Edwarda Stubra w Nowym Sączu składających się z samochodu osobowego marki »Ansaldo« 4 ro cylindrowego oszacowanych na łączną sumę zł 1200.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym. Komornik.

I. Km. 6 i 7|38 i 844|37. Jakub Scharf Katowice pcto zł 800 zpn. i zł 300 zpn. Benzion Seile Kraków pcto zł 80 zpn. c|a Tadeusz Zwoliński w Zakopanem.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zakopanem I ego rewiru Wiktor Jeleński mający kancelarię w Zakopanem ul. Kamieniec na podstawie art. 602 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 22 lutego 1938 r. o godzinie 9-ej w Zakopanem przy ul. Krupówki nr 39 odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Tadeusza Zwolińskiego składających się z 250-ciu sztuk filmów fotogr., 250-ciu klisz fotogr. różnych firm, 200-tu brulionów w oprawie, 100-tu ksiąg buchalteryjnych, kasy „National", i 100 u mapek papieru listowego różnej jakości oszacowanych na łączną sumę zł 2.805.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym. Komornik.

I. Km. 451|36 i I. Km. 12|37. Komornik Sądu Grodzkiego w Wadowicach, rewiru I. Franciszek Maderski, mający kancelarię w Wadowicach przy ul. Słowackiego l. 16 na podstawie art. 676 i 679 kpc., podaje do publicznej wiadomości, że dnia 17 marca 1938 r. o godzinie 9.30 w Sądzie Grodzkim w Wadowicach sala 63, odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu, należącej do dłużnika Jana i Julii Woźniczków zam. w Kosowej nr 43 nieruchomości a to: realn. lwh. 42, 108, 109 i 8|10 części lwh. 85 ks. gr. Kossowa.

1) Realność lwh. 42 składa się z parceli lk. 32. 114. 246, 250, 251, 252|1, 252|2, 252|3. 253. 252|4 o łącznym obszarze 13565 m² stanowiących grunt orny, pastwisko, ogród i łąkę. Na parceli lk. 32 stoi dom murowany z cegły kryty dachówką 18 m dł. 6.50 szer. i 2.60 wys. w dobrym stanie składa się z 2-ch izb sieni oraz stajni, do domu dobudowana jest stajnia 5 m dł. 4 m szer. z zużli kryta dachówką. Na parceli 114 stoi stodoła 14 m dł. 5 i 1|2 szer. kryta dachówką o 3-ch sąsiekach i boisku obok piwnica z cegły 5x2x2.

Realność ta oszacowana została na zł 9.373.88 zł, cena zaś wywołania wynosi 7.030.41 zł.

Rękojmia wynosi 937.40 zł.

2) Realność lwh. 108 składa się z parcel. lk. 121|2 i stanowi rolę o obszarze 1007 m² oszacowana na zł 176 22, cena wywołania wynosi 132.15 zł, rękojmia wynosi 18 zł.

3) Realność lwh. 119 składa się z parcel lk. 271|13, 271|16, 282|4, 282|5 i stanowi grunt orny o obszarze 17364 m² oszacowana na zł 3.038.70, cena wywołania wynosi 2.279.01 zł, rękojmia wynosi 304 zł.

4) 8|10 części realności lwh. 85 składa się z parcel lk. 245|1, 245|2, 245|3 stanowiących grunt orny o obszarze 9.470 m² oszacowanych na kwotę 1657.25 zł, cena wywołania wynosi 1242.93 zł, rękojmia wynosi 166 zł.

Przystępujący do przetargu winien przedłożyć zezwolenie Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie na nabycie powyższej realności a to po myśli Rozp. Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 2 I. 1937 r. Dz. U. R. P. nr 12 poz. 84 § 1.

Rękojmia powinna być złożona w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych, bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich, i że papiery wartościowe przyjęte będą w wartości 3|4 części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne, że prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji, i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8 do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie.

Równocześnie wzywa się wszystkie urzędy, które to dotyczyć może do złożenia zestawień podatków względnie innych danin publicznych w terminie najpóźniej w dniu licytacji, pod rygorem utraty mogącego im służyć z ustawy pierwszeństwa zaspokojenia. Komornik.

I. Km. 379|37 i I. Km. 783|37. Komornik Sądu Grodzkiego w Wadowicach, rewiru I. Franciszek Maderski, mający kancelarię w Wadowicach przy ul. Słowackiego l. 16 na podstawie art. 676 i 679 kpc., podaje do publicznej wiadomości, że dnia 17 marca 1938 r. o godzinie 9-tej w Sądzie Grodzkim w Wadowicach sala nr 63, odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu, należącej do dłużnika Emilii, Konrada, Leokadii i Józefa 2 im. Zbigniewa Raczyńskich w Wadowicach l. orj. 16 nieruchomości a to: realności lwh. 821 ks. gr. gm. kat. Wadowice — składającej się z parceli lk. 980 o obszarze 133 m² oraz parceli gruntowej (rola) lk. 618|1 o obszarze 914 m². Na parceli budowlanej lk. 980 znajduje się dom mieszkalny, wysoko parterowy z poddaszem wybudowany z cegły palonej na betonowym podmurowaniu — kryty dachówką paloną, na 12 m. dł. 10.60 m szer. obejmujący w suterynach trzy ubikacje mieszkalne, kuchnie oraz piwnice, na parterze 5 ubikacji mieszkalnych (2 kuchnie i 3 pokoje), na poddaszu zaś pokój i kuchnię.

Z tyłu budynku jako dobudówka skrzydłowa znajdują się ustępy, za ustępami zaś ciągnie się szopa murowana o zabudowanej przestrzeni około 20 m.

Realność ogrodzona jest płotem drewnianym, posiada studnię betonową oraz kilka drzewek owocowych.

Przystępujący do przetargu winien przedłożyć zezwolenie Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie na nabycie powyższej realności a to po myśli Rozp. Ministra Spraw Wewnętrznych w Krakowie z dnia 2 I. 1937 r. Dz. U. R. P. nr 12 poz. 84 § 1.

Nieruchomość oszacowana zosała na sumę zł 18.701, cena zaś wywołania wynosi zł 14.025 gr 75.

Rękojmia wynosi 1.870 zł.

Rękojmię należy złożyć wgotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomości w dni powszednie od godz. 8 do 18, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim.

Również wzywa się wszystkie urzędy, które to dotyczyć może do zgłoszenia zestawień podatków względnie innych danin publicznych w terminie najpóźniej w dniu licytacji pod rygorem utraty mogącego im służyć z ustawy pierwszeństwa zaspokojenia.

Komornik.

II. Km. 669|37. Komornik Sądu Godzkiego w Zakopanem, rewiru II-go mający kancelarię w Zakopanem przy ul. Kościuszki nr 1924 na podstawie art. 602 kpc, podaje do publicznej wiadomości, że na wniosek Agnieszki z Kasprzaków Zaleńskiej i tow. w Zubsuchem dnia 21 lutego 1938 r. o godzinie 11.30 w Nowem Bystrem przy ul. odbędzie się w terminie 1-szym licytacja ruchomości należących do dłużnika Bronisławy Bobak Churuński składających się z 2 krów czerwonych, 6 krów »brzezule«, 8 owiec, 2 cieląt oszacowanych na łączną kwotę zł 1 180.

Ruchomości można oglądać w dniu, miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik.

II. Km. 796|37. Komornik Sądu Grodzkiego w Zakopanem, rewiru II mający kancelarię w Zakopanem przy ul. Kościuszki nr 1924 na podstawie art. 602 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że na wniosek Władysława Dziewońskiego w Zakopanem dnia 18 lutego 1938 r o godzinie 11.30 w Zakopanem przy ul. Stara Polana „Płażówka" odbędzie się w terminie 1-ym licytacja ruchomości należących do dłużnika Jerzego i Haliny Wacowskich składających się z pianina firmy „Nowak" oszacowanych na łączną kwotę zł 600.

Ruchomości można oglądać w dniu, miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik.

II. Km. 21|37 i in. Uwaga: Oferent biorący udział w licytacji winien posiadać zezwolenie Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie na nabycie niniejszej realności.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zakopanem rewiru II-go Jerzy Piotr Wajs mający kancelarię w Zakopanem ul. Kościuszki nr 1924 na podstawie art. 676 i 679 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 15 marca 1938 r. o godzinie 12-ej w sali rozpraw Sądu Grodzkiego w Zakopanem odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużników Kazimierza Brzozowskiego i Urszuli Brzozowskiej nieruchomość lwh. 6895 ks. gr. gm. kat. Zakopane obj. Realność składa się z pbud. lk. 1371 i z pgr. lkat. 10044 o łącznej powierzchni 5552 m². Na realności znajdują się: a) budynek parterowy z poddaszem, b) budynek mieszkalny od północy, c) budynek przeznaczony na pensjonat pod nazwą „Szałas", leżalnia, budynki gospodarcze i td. Realność szczegółowo opisana jest w protokole opisu i oszacowania z dn. 4 VIII 1937 i ma urządzoną księgę gruntową w Urzędzie Ksiąg Gruntowych przy Sądzie Grodzkim w Zakopanem. Realność położona jest na Kasprusiu.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł 102.390 gr 60, cena zaś wywołania wynosi zł 76.792 gr 95.

Rękojmia wynosi zł 10.239 gr 06.

Każdy licytant przystępujący do przetargu **powinien** złożyć rękojmię w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich, i że papiery wartościowe przyjęte będą w wartości 3|4 cz. ceny giełdowej. — Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne. Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, — jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji, i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji. — W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją można oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie grodzkim. Równocześnie na zasadzie art. 680 kpc. wzywa się wszystkie władze i inne instytucje publiczne powołane do zgłaszania należności z tytułu podatków i innych danin publicznych, aby najpóźniej w terminie licytacji zgłosiły swoje zestawienia tychże po dzień licytacji pod rygorem utraty mogącego im służyć z ustawy pierwszeństwa w zaspokojeniu. Komornik.

Wydawnictwo: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala". Redaktor odpowiedzialny: Jasinicki Leon. Drukarnia K. Sieradzka dawniej R. PISZ w Nowym Sączu.

GŁOS PODHALA

literacko — naukowy

pod redakcją
TADEUSZA GIEWONTA-SZCZECINY

Specjalny dodatek do Jubileuszowego Numeru Głosu Podhala z dnia 13-go lutego 1938 roku

ROMAN SZKARADEK (NOWY SĄCZ)

Zabytki przedhistoryczne Ziemi Sądeckiej

Okolice Ziemi Sądeckiej należą do najpiękniejszych w Polsce. Zachwycamy się malowniczymi widokami gór i równin, lasów i łąk romantycznie położonych nad spienionymi falami groźnego Dunajca i rwącego Popradu, a nie wszyscy wiemy ile, ile tajemnic z przed tysięcy lat kryją w sobie te wzgórza.

Na Ziemi Sądeckiej istniało życie ludzkie 4000 lat przed narodzeniem Chrystusa, dowodem czego są odkryte liczne, przedhistoryczne cmentarzyska. W nich znaleziono wśród resztek zwęglonych kości ludzkich, przecenne zabytki z kamienia, brązu, żelaza i gliny, niespotykane dotąd na ziemiach polskich, jak n. p. nagolenniki typu sądeckiego, które wydatnie wzbogaciły naukę polską.

Stanowiska przedhistoryczne zostały odkryte przez Szczęsnego Morawskiego i prof. U. J. dr. Józefa Żurowskiego w następujących miejscowościach: Szlachtowej, Tylmanowej, Maszkowicach, Świdniku koło Łukowicy, Gołkowicach, Naszacowicach, Brzeznej, Łukowicy, Starym Sączu, Biegonicach, Dąbrówce Polskiej, Podegrodziu, Chełmcu Polskim, Rdziostowie, Marcinkowicach, Świdniku koło Tęgoborza i Roztoce, zaś przeze mnie w Łącku na szczycie wzgórza Tarnawa, Nowym Sączu i Zabełczu. Z podanych tu miejscowości widzimy, że wszystkie są położone nad Dunajcem i że doliną rzeki Dunajca już przed tysiącami lat biegła droga łącząca kraje południowe z północnymi. Zabytki przedhistoryczne znajdujemy tylko w dolinie Dunajca, i nie było ani jednego wypadku, aby je znaleziono w Dolinie Popradu, zatym to świadczy, że przedhistoryczny i starożytny szlak handlowy ciągnął się tylko wzdłuż rzeki Dunajca a potem Wisły.

Opiszę w skróceniu odkryte zabytki przedhistoryczne znalezione na terenie Ziemi Sądeckiej.

W Świdniku koło Łukowicy w 1868 roku w majątku należącym do Antoniny Walterowej wyorano szczątki naczyń glinianych, ozdoby z brązu i szklanne. O wykopalisku dowiedziała się właścicielka i ocaliła od zagłady wyorane zabytki. Zabytki te otrzym. Szczęsny Morawski przy pomocy ziemnych rozkopów w miejscu, gdzie wyorano zabytki, poczynił dalsze poszukiwania, które zostały nagrodzone cennymi odkryciami. Całość znaleziska zawiera; 1 nagolennik, 1 naramiennik, 6 branzolet, szpilkę ślimacznicową, zapinkę harfowatą, 2 zausznice, 4 różne naszyjniki, 26 pereł szklannych, zapinkę okularową, 2 nagolenniki lite, naszyjnik czworograniasty, dwie całe urny i wiele czerepów z potłuczonych urn.

Wszystkie zabytki znajdują się obecnie w Muzeum uniwersyteckim w Krakowie.

Na przedmieściu Starego Sącza, na t. zw. Lipiu, w marcu 1884 r. gospodarz Jan Olszak przy wykarczaniu pnia, znalazł skarb brązowy, który nabył i zabezpieczył Szczęsny Morawski. Skarb zawierał: 2 nagolenniki lite, 2 branzolety ozdobne, 1 napierśnik, 1 szpilę, 2 wisiorki kuleczkowe, 18 skrętek sprężynowych, 56 perełek szklannych ciemnoniebieskich, 6 perełek ozdobnych. Zabytki znajdują się obecnie w Muzeum uniwersyteckim w Krakowie.

Na szczycie wzgórzy Marcinkowice i Rdziostowa, przez które właśnie biegnie granica tych gmin, znajduje się przedhistoryczne cmentarzysko, zwane »grodzisko«. Wzgórze wznosi się nad

Piękno Podhala



Dolina Strążyska w Tatrach

załomem Dunajca, tuż ponad zakrętem toru kolejowego, przed stacją Marcinkowice od strony Nowego Sącza. Od dziesiątek lat wyorywano na tym wzgórzu czerepy z urn i ozdoby z brązu. Około roku 1880 zajął się tymi zabytkami Jan Potoczek ze Świniarska, były poseł, który podówczas był właścicielem gruntu w Rdziostowie. Powiadomił on Szczęsnego Morawskiego i razem badali to wzgórze. Odkryli sześć urn z grobów ciałopalnych, które zostały przesłane do Lwowa. W r. 1928 od 1-go do 15-go sierpnia razem z prof. R. Regułą na tym wzgórzu przeprowadziłem badania i poszukiwania wykopaliskowe z ramienia »Koła Opieki nad zabytkami powiatu nowosądeckiego«.

Przekopaliśmy pięć przekopów w różnych miejscach na wzgórzu. Przekopy ziemne dochodziły do 10 m. długości a do 1 m. szerokości i głębokości. Odkryliśmy pięć grobów ciałopalnych, jednak już zupełnie zniszczonych. Urny ze szczątkami niedopalonych kości ludzkich musiały być umieszczone w grobach skrzynkowych, gdyż były nakryte płytami kamiennymi, pod którymi znajdowały się podpory kamienne. Wskutek działania wody i powietrza podpory wryły się w ziemię a płyty gruchotały urny.

W pewnym miejscu na wzgórzu głębokości 70 cm. odkopałem gród ciałopalny. Z trudem odkopałem płytę kamienną, wielkości około 80 cm. kwadratowych. Z większym jeszcze mozołem podważyłem i podniosłem tę płytę razem z robotnikiem. Pod płytą znalazłem taki obraz: Na szczątkach ogniska, z którego pozostał popiół i dobrze zachowany węgiel, w środku znajdowały się czerepy z wielkiej urny żłobkowanej. Na dnie urny była garść popiołu i dwa kawałki kości człowieka, niedopalone. Urna była nakryta grubą płaską pokrywą. Urnę oznaczyłem na pochodzenie z kultury łużyckiej, epoki brązowej, 1400 lat przed narodzeniem Chrystusa. W koło grobu była ziemia przepalona, zeszklona. Grób okolony był okrągłymi kamieniami, otoczakami z Dunajca.

Całe znalezisko zabrałem i będę się starał grób ten przedhistoryczny zrekonstruować w Muzeum Ziemi Sądeckiej. Na szczycie tego wzgórza, na terenie całego cmentarzyska znajduje się czarna ziemia pomieszana ze szczątkami węgla, kości i urn, podczas, gdy za tym terenem jest ziemia glinkowata i piaszczysta.

Cmentarzysko to jest jednym z najstarszych w Polsce i najciekawszym. Na wzgórzach Rdziostowa i Marcinkowic już przed 4000 lat znajdowała się osada ludzka, co potwierdzają zabytki z kultury łużyckiej a według historyków Sięczyńskiego i Morawskiego miała tu być osada rzymska Asanka. Że były tu osady ludzkie, stałe od 4000 lat, świadczą o tym zabytki przedhistoryczne szczególnie z najrozmaitszych okresów czasu, które chronologicznie łączą się z następującymi po sobie epokami.

Na tym cmentarzysku wyszukałem kilkaset odłamków urn, niektóre okazałe z piękną ornamentacją należą do kultury łużyckiej, epoki brązu 1400 lat przed Chrystusem, dalej do epoki żelaza, kultury halsztackiej 800—500 lat prz. Chr., następnie do młodszego okresu żelaza 500 – 1 przed Chr. W dalszym ciągu chronologicznym należą do epoki cesarstwa rzymskiego 1 – 350 lat po Chrystusie, w końcu zatym zaliczamy do epoki wczesnohistorycznej 350 – 1100 lat po Chrystusie.

Jak widzimy z powyższego wywodu, życie ludzkie istniało tu od 4000 lat. Na terenie tego cmentarzyska po raz pierwszy w 1928 roku spotkałem się z Józefem Żurowskim, państwowym konserwatorem zabytków przedhistorycznych, profesorem archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i sekretarzem Komisji Antropologii Prehistorii Polskiej Akademii Umiejętności, zasłużonym badaczem zabytków przedhistorycznych na terenie Ziemi Sądeckiej, który pracę swą ogłosił w dziele p. t. »Skarby halsztackiego okresu z doliny Dunajca«. Od tego czasu stale pracowałem z prof. dr. Żurowskim na terenie Ziemi Sądeckiej aż do roku 1935.

Cmentarzysko w Marcinkowicach i Rdziostowie badaliśmy wspólnie cztery razy w ciągu tego czasu. W roku 1936 mieliśmy rozpocząć wielkie melodyczne badania opisywanego cmentarzyska. Niestety nieubłagana śmierć zabrała nam ś. p. dra Józefa Żurowskiego dnia 22-go stycznia 1936 r.

Wszystkie zabytki wydobyte przeze mnie są oddane do muzeum Ziemi Sądeckiej.

W maju 1910 r. Antoni Broszkiewicz, podówczas nauczyciel rysunków w Nowym Sączu, przejeżdżając z wycieczki rowerem przez Świdnik, natknął się na gospodarza Marka Sołtysa,

który kopiąc w ziemi, wyrzucał razem z nią różne zabytki z brązu. O powyższym Broszkiewicz zawiadomił Muzeum Narodowe w Krakowie. Sprawą tą zajął się prof. U. J. Demetrykiewicz i na skutek jego gorliwych zabiegów całe znalezisko zostało uratowane.

Znalezisko zawiera: 1) 6 nagolenników, 2) dwie branzolety paskowe z pięknym ornamentem, 3) zapinkę okularową, 4) drut poskręcany długości 45 cm., 5) płytę ażurową szerokości u dołu 13 cm., wysokości 11 cm., 6) grot żelazny, długości 15·5 cm. z dość długą tulejką, 7) płytę z bronzu surowego, wagi 9·20 kg., średnicy 37+50 cm. Płyta ta pozwala wywnioskować, że tu odkrytą została przedhistoryczna odlewarnia, gdzie pozostały na większym obszarze, porzucone przedmioty gotowe, połamane i surowiec. Zabytki z powyższego znaleziska znajdują się w Muzeum Archeologicznym Polskiej Akademii Umiejętności.

W roku 1935 w miesiącu lipcu, na wzgórzu Tarnawa w północno-zachodniej części Łącka odkryłem skarb przedhistoryczny. Całość skarbu zawiera: 4 naszyjniki, 2 nagolenniki, i 1 naramiennik. Wszystkie zabytki są przepięknie zachowane, i posiadają nieuszkodzoną zieloną patynę. Należą do najrzadszych, najpiękniejszych i najlepiej zachowanych zabytków prehistorii. Umieszczone są narazie w Muzeum Archeologicznym Polskiej Akademii Umiejętności. W latach 1932 i 1934 odkryłem w Nowym Sączu na zachodnich i wschodnich stokach terasy nowosądeckiej oraz w Zabełczu zabytki z młodszej epoki kamiennej (4000 lat przed Chrystusem) jak toporki i noże kamienne, o których będę pisał po przeprowadzeniu wyczerpujących badań. We wrześniu 1935 rozpocząłem badania tych znalezisk z prof. dr. Żurowskim, wskutek jego śmierci zostały przerwane. Obecnie muszę sam badać te znaleziska według wskazówek dr. Żurowskiego.

Obecność opisanych cmentarzysk na terenie Ziemi Sądeckiej świadczy, że tu przed tysiącami lat istniały osady ludzkie, zaś odkrytych przypadkowo gromadnych skarbów i znalezisk znowu potwierdza, że przez dolinę rzeki Dunajca przed tysiącami lat biegł trakt handlowy, przez który wędrowały karawany kupców z krajów południowych do północnych. Kupcy ci zmuszeni byli nieraz stoczyć krwawą walkę albo z ludnością tubylczą, albo z dzikim zwierzem. Przed walką zakopywali ozdoby swe do ziemi. Na wypadek śmierci skarb pozostawał w ziemi ukryty. Znaleziska te nazywamy gromadnymi, gdyż zwykle skarb zostawał ukryty w gromadzie, w kilku punktach, najwyżej sześciu, niedaleko oddalonych od siebie. Tyle cennych zabytków przedhistorycznych posiada nasza Ziemia Sądecka, które przyczyniły się do wzbogacenia wiedzy o nauce prehistoryi na ziemiach polskich.

Powyższy artykuł napisałem przy pomocy dzieła dr. J. Żurowskiego p. t. «Skarby halsztackiego okresu z doliny Dunajca» i na podstawie badań i poszukiwań przeprowadzonych przez ośm lat wspólnie z prof. dr. Żurowskim, który w kilkudziesięciu wykładach zapoznał mnie dokładnie z tajnikami prehistoryi oraz nauczył mnie badać i poszukiwać w terenie.



Roman Szkaradek autor artykułu „Zabytki przedhistoryczne Ziemi Sądeckiej st. kontroler Obw. Urzędu Poczt Telegr. w Nowym Sączu, współzałożyciel i kustosz Muzeum Ziemi Sądeckiej

Za pracę tę i trudy, w sercu moim pozostanie na zawsze uczucie prawdziwej wdzięczności dla jego świetlanej pamięci.

Mieczysław Cholewa (Szczawnik)

O stary strój ludowy Ziemi Sądeckiej

(Zdjęcia autora - przedruk wzbroniony)

Piękny, tradycyjny stary strój ludowy z Ziemi Sądeckiej zginął i ginie niezastąpiony nowym. Ubiegły okres był okresem zastoju w strojeniu się ludu.



Przepiękny strój sądecki. Gorset i koszula haftowana

Chłop pozbył się wówczas honoru, dalej wojna światowa, demokratyzm i wiele jeszcze lokalnych i indywidualnych przyczyn działało na zatrzymanie strojnictwa i częściowego zaniku.

Sądeczyzna należy do tych ziemic, gdzie strój wytworzony przez jej synów, stał się niemym świadectwem twórczości lud. i jej zmysłu. Strój sądecki należy do najpiękniejszego w Polsce. Zwłaszcza kaftany męskie i kobiece, oraz haftowane koszule.

Jednak sądecki lud nie doceniał tego należycie w minionym czasie. Dziś każdy rozumie, że strój stary, to piękność, niezastąpiona tandetą jarmarczną. Jednak w myśli tylko się to rozumuje. W czynach widzimy inaczej.

Dwulicowość rządzi przeważną częścią chłopów. Jest to objaw zły, objaw zatraty swojskości, objaw hołdu dla kosmopolitycznych wpływów na wsi. Jedni skarżą się na brak krawców, drudzy na brak pieniędzy. Jednak ani jedno ani drugie niema racji. Chłop przyznaje, że strój sądecki jest piękny, chwali się nawet nim, ale co gorsza, nie nosi go, a jeśli wdzieje, to starą jaką gurmanę czy kaftan (którym może nakrywał już zgrzanego konia) po dziadku. A smaku strojowego to wogóle brak sądeckim chłopom. Krasiacizna zalała sądecką ziemię.

Na obchodach, zjazdach i t. p. widzieć można naprawdę tandetę i ubogość duszy dzisiejszego chłopa. Z honorowego królewskiego stroju zrobili kram ze



Kobieta z Sądeczyzny w katanie i w czepcu

starzyzną. Kaftany pobabrane, oplamione, podarte, zgryzione przez mole, bez wyszyć oto to, co w przeważnej części daje się widzieć na zjazdach.

Eugeniusz Pawłowski (N. Sącz)

Poezja wysokich Tatr

Jan Mazur: Z wysokich Tater wiaterny sum. Wiersze w gwarze podhalańskiej. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa 1937, str. 47.

Mimo braku popytu na utwory gwarowe — coraz ich więcej mamy w literaturze. Mnożą się więc powieści, stosujące gwarę w dialogach i w opisach przyrody, mamy nawet całkowicie w gwarze napisaną powieść: „Marcynę“ Juliusza Kędziory, nagrodzoną I nagrodą na konkursie I. K. C... Stosunkowo jednak rzadko mieliśmy gwarą pisane poezje: listy Hanusi Tetmajera, wiersze Gwiżdża — należały do pięknych wyjątków. Obecnie jednak pojawiają się nie tylko pojedyncze utwory kilkunastu młodych poetów (Suskiego, Nędzy-Kubinca, Giewonta-Szczeciny, Anieli Stapińskiej i innych) lecz całe zbiorki poezji, pisane gwarą podhalańską. Po zbiorku Nędzy-Kubińca ukazały się obecnie dwa: **„Poezja Młodego Podhala“** oraz **„Z wysokich Tater wiaterny sum“** Jana Mazura. Objaw to znamienny, że młodzi Podhalanie czują potrzebę wypisania się w swojej rodzinnej gwarze; świadczy to zarówno o ich przywiązaniu do niej, do wszystkiego, co rodzinne, swojskie — a zatym o odradzaniu się i utrwalaniu regionalnej kultury ludowej — — jak i o żywotności i pięknie tej gwary; i nie dziwimy się autorowi, który stwierdza, że „Piykno ze tyz, piykno jes ta nasko gwara, s-ićkie ine przi niyj nie worcom dulara“... (Str. 9-ej).

A jednak... A jednak wolałbym — mimo całego pietyzmu dla gwary podhalańskiej — by te wiersze bodaj niektóre, były pisane językiem literackim... Nie dlatego, że razi mię zbyt konsekwentna pisownia, zbyt przesadnie trzymająca się wymowy (**grzondka, miesionc, krynte** — kręte, **glymboki** i t. p.) lub też niemiłe stosowania y zamiat e, zbyt odległe od wzrokowych literackich nawyków (tyj, i t. p). boć to przecież łatwo usunąć... — ale dlatego, że gwara nie zawsze wypływa tu z wewnętrznej konieczności, ponieważ bezkompromisowe stosowanie gwarowego systemu językowego nie zawsze harmonizuje z wewnętrzną, czysto literacką, inteligencką treścią wiersza. Oczywiście nie zawsze. Gdy poeta siedzi nad wodą („Wodo“, i „Na wancie“) w wieczornej „ciemrzycy“, zasłuchany w plusk fal, zadumany o nieskończoności, gdy narzeka na „Psotę“ lub gdy urodna góralka rozmyśla „ftoryz lepsi kochanek, c-y Groń Józek ze Zemba, c-i Kasicorzów Franek?“ — to, gwara jest tu na miejscu, jest po prostu wewnętrzną koniecznością autora-górala, dumającego w swej ojczystej gwarze o swej ojczystej ziemi i swych góralskich sprawach. Ale gdy autor wzywa ludzi:

„Wstawojcie ludzie
śpiywać przi trudzie
partyje swojom
w operze,
ftorom Duk Boz-i
światu ułozył,
coby — nie pojon —
a wierzył. — — — (str. 38 — „Świt“)

— lub gdy zapewnia, że „regulwer mego smutku mom ostro nabity!!“ (str. 43), albo wreszcie gdy snuje filozoficzne refleksje na temat Prawdy, którą znajduje nie w człowieczej filozofii, lecz we własnej duszy („Prowda“ str. 7) — to gwara jest tu narzucona zewnętrznie, nie wypływa z tekstu, ba, między myślową treścią, między literackimi wyobrażeniami („opera“, filozoficzna „prawda“) a gwarą zachodzi wyraźna dysproporcja. Dysproporcja ta osłabia wrażenie, jakie mógłby zbiorek wywrzeć, swą treścią, głębokim odczuciem przyrody, prostotą i bezpośredniością wyrazu i tym dziwnym smętkiem, nieuchwytnym czarem, jaki snuje się od „wysokich Tater“ z wiaternym sumem“ — czarem, który poeta umiał przedziwnie uchwycić w niektórych wierszach („Sabała“, „A kie jo se zagrom“, Muz-ika“, „Dysc-ik“, „Psota“, „Zol“, „Zima“, „Baca“, „Przed odjazdem“).. Otóż wrażenie tych utworów czasami osłabia fonetyczna (a poza tym i graficzna) forma językowa: po prostu czuje się zbyt wielki prymityw w stosunku do nastrojowej treści i poetyckiego obrazowania. I gdybyśmy tę szatę nieco odmienili — odsłoniłyby się wiersze proste, lecz szczere, bezpośrednie, swym uczuciem i bezpośredniością. Zbliżone do „Mojego świata“ lub „Księgi ubogich“ Kasprowicza. Dla ilustracji spojrzymy, jakby wyglądał, wstępny wierszyk Mazura w transkrypcji „literackiej“:

„Z wysokich Tater wiaterny szum
Nawiał mi w serce śpiewek i dum.

TADEUSZ GIEWONT-SZCZECINA (N. SĄCZ)

Horyzont twych 'oczu i serca*)

Chwile mijają jak widma,
chwile przechodzą jak strzępy
wspomnień, wyzutych z melodji — —
kiedyś mi grało, śpiewało,
kiedyś mi radość gdzieś przyszła.
mój świat, moja cisza — — —

— — — — — — — — — — — —

Miasto wystrzela z prostoty ulic
w pychę błękitu,
ranek wylał z talerza nieba
jasność — jak mleko.
bramy kamienic otwarły się jak pionowe wieka,
okna całuje wiatr — — —

w bramie dziewczyna: upał różowych nóg,
malinowych warg i niebieskich spojrzeń — — —
czeka na kogoś, ogląda się — — —

dlaczego na mnie nikt na drodze nie czeka?

idę samotnym sercem przez samotny wygon.

czymś dawnym, białym brzozy mi mówią,
lipy w pszenicach miodem śpiewają —
a pod stopami ugorne kamienie rosną!

do bramy dalekiej dążę,
do bramy złotej, która
za murem błyszczy dni —
o! długo już tam idę,
zmiatając wiernie po drodze
świata kurz
na czyjeś wielkie przyjście
z kłębowisk światła i burz.

śpiewam w mej drodze słowa
pieśni, co skały gryzą —
i piję jak kwaśne wino,
twych oczu i serca horyzont — — —

DRZEWA WSPOMNIEŃ

Miłość, miłość w błękitach, niby słońce wisi
a między mną i tobą wrzesień gra jak dwon - - -
jesteśmy znów, jak drzewa pachnący i cisi,
bo zagasł ten nasz smutek, co nam tętnił z łon...

Wkoło ciepłe drży lato i wierność twych słów, —
(wszystkie chwile się tobą i zachwytem palą...)
o kiedyż mnie owionie bliskość ciebie znów,
gdy patrząc w moje słowa, nie będziesz już dalą?

gościńcami w samotność, w słońce, w spomnień drzewa
chodzę — słoneczny odprysk i wiosenny mit — —
rozkochany nie w tym, co łka, lecz w tym co śpiewa-
-- jak ja dziecięcy -- warg twych i twych dłoni syt.

*) Oba powyższe wiersze wyjęte są z II-go tomiku poezji p. t. **„Kamienny profil“** wymienionego autora.

...jest w duszy góralskiej tak szeroka skala, tyle nieznanych strun, że potrącone grają przeczystą liryką naiwnego serca pierwotnych ludzi-pasterzy, albo szepcą dziwne słowa płanetniczą gwarą, zrozumiałą jedynie tym, co zwykli siadać na powietrznych chmurach i patrzeć stamtąd okiem smutnym na tę małą okruszynę u stóp swoich -- ziemię...

Władysław Orkan



Tadeusz Giewont - Szczecina

Tadeusz Giewont-Szczecina jest od 10 lat współpracownikiem literackim Głosu Podhala a od lat 5-u literackim i technicznym kierownikiem tegoż pisma. Jest autorem dwu tomików poezji: "Ziemia śpiewająca" (rok 1933) oraz drugiego tomiku p. t. „Kamienny profil" (1938 r.). Obecnie przygotowuje do druku tom nowel z życia ludu" p. tyt. „Za lasem urok".

Spodnie do kaftana czarne—kupne. Błękicia rzadko można spotkać; często używają zamiast półciosków, zwyczajnych krawatek, butów oficerskich, czapek krakowskich.

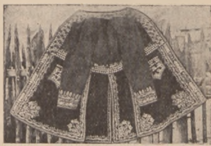
Gorsety o podejrzanym wzorze, spodnie koloru nie harmonizującego z ogólnym strojem.



Wicek Pyrdol i Miecek Cholewa przez dwa lata jeździli po całej Polsce propagując sztukę ludową Ziemi Sądeckiej i Podhala

Przy sądeckich gurmanach widzi się portki łąckie, szczawnickie, zakopiańskie, czasem zwyczajne, rzadko wpuszczane w karbiaki. Kapelusze tandetne.

Koszul starych, czerwono czy biało haftowanych brak. Jednym słowem pstro mają w głowach ci, co na zjazdy jadą w sądeckim stroju, aby się przekazać dorobkiem kulturalnym, może brak im zrozumienia i czułości na to, co trzeba a co nie licuje. Jest to propaganda zła i w przyszłości po-



Wyszycie sądeckiego kaftana

winno się zrobić szczegółową korektę tych, którzy biorą udział w jakiejś uroczystości. Dotychczas nie było propagandy piękna lecz „dziadowskiej brzydoty“. Tylko jednostki należycie przybrane ratowały honor Ziemi Sądeckiej

Gdyby mogła przemówić honorna przeszłość ludowej Ziemi Sądeckiej, wstydziła by się za dzisiejszy lud wyzuty z poczucia tradycji.

Dalej, — sądeckich portek cyfrowanych, niewidzi się, tak samo i białych gurman. A jest ich na Sądeczyźnie kilka rodzaji: z okolic Łącka, Barcic i Ptaszkowej.

Katan, kaftanów i czepców kobiecych nie spotyka się.



Wyszycie błękicia t. zw. „serca"

A jest to przecież strój piękny, ozdobny w szlaki kwiatowe z „paciorków“, jedwabiu, z wielkimi zbiorami z tyłu a czepce w czerwony haft z główek kwiatowych i liści i w lśniące mosiężne „cekiny“ na środku kwiatów.

Amarantowe spodnie znikły. Zapaski także same zastąpione zostały „operetkowymi“ króciutkimi fartuszkami przyozdobionymi kolorowymi wstążeczkami.

Siklawic czystych dzwoniący huk
Taktem po wantach stalowym tłukł —
I dziś tę nutę, co od nich mam
Na strunach słowa posyłam wam...

Czyż nie dźwięczy w tych strofach nuta Kasprowiczowego wstępu do „Księgi ubogich" („Rozmiłowała się ma dusza w cichym szeleście drzew")?...

Nie znaczy to bynajmniej, by autor miał zaprzestać pisania gwarą poezji. Bynajmniej. Zwłaszcza że gwara jego jest czysta — prawdziwa i piękna a może najkonsekwentniej z wszystkich prób gwarowych w poezji przeprowadzona. Chodzi tylko o to, by odróżnić utwory, w których gwara zespala się silnie, organicznie, organicznie z treścią — od tych, w których jest tylko sztuczną artystyczną dekoracją. By pisać gwarą tam gdzie się patrzy na świat oczyma górala, myśli jego umysłem, mówi jego ustami. Że takim poetą może być p. Mazur, tego dostateczne dowody złożył w swym zbiorku. I dowiódł zarazem, że gwara podhalańska żyje i rozwija się, że „Wiaterny sum" jest — mimo wszystko — dodatnią pozycją w dorobku podhalańskiego piśmiennictwa.

Książka wydana bardzo estetycznie, z okładką ozdobną drzeworytem Chrostowskiego. Winna znaleźć się przedewszystkim we wszystkich bibliotekach podhalańskich — wiejskich i miejskich.

Prof. Romuald Reguła (Nowy Sącz)

Muzeum Ziemi Sądeckiej

Dziesięć lat upływa, jak zaczęliśmy nadawać zręby Muzeum Ziemi Sądeckiej z przekonaniem, że u celu staniemy prędzej niż to się stało.



Prof. Romuald Reguła Na leżakach

Nie dziwimy się, że cała ludność Ziemi Sądeckiej oczekuje z niecierpliwością oddania do użytku publicznego organizującej się*) i dawno zapowiadanej instytucji. — Jednak, gdyby ktokolwiek bliżej zainteresował się, jakie przyczyny powodują to opóźnianie, nie zdziwiłby się wcale, dlaczego nasze „Muzeum Ziemi Sądeckiej", nie zostało jeszcze udostępnione do zwiedzania.

Może ten rok dziesięciolecia pracy, pozwoli nam ukazać skromny nasz rezultat, który z takim trudem kształtował się.

Muszę jednak uprzedzić opinię publiczną, że nie będzie to „Muzeum Narodowe" w Krakowie ani w Warszawie, lub Muzeum w Poznaniu czy Lwowie, a czego się może spodziewamy, ale będzie tylko skromne Muzeum Regionalne obrazujące kulturę oraz przyrodę Ziemi Sądeckiej. — Odzwierciedlać ono będzie ciekawą duchową treść naszego środowiska, reprezentując całokształt kultury miejscowej i ilustrując różne przejawy naszego życia społecznego, politycznego i artystycznego. — Ujawni ono także związek między kulturą a przyrodą, oraz ukaże genezę teraźniejszości form i dążeń czasów bliższych i dalszych.

Obejmuje więc kilka działów z których:

Gorsety zaczynają sznurować wstążkami (nie należy uważać jednak tego za złe), u ramienia przypinają pęki w stążek.

Gurnic sądeckich, haftowanych niema już, pozostały jedynie w okolicy Pisarzowej, jednak właśnie tam nie było zwyczaju ich zdobić.

Kobiety wstydzą się nosić stary strój, a jeżeli konieczność ich zmusi, to propagują również swą pstrokaciznę. Propagują już nie tylko nie sądecką ale i nie narodową kulturę.

Nie widuje się łąckich czepców, katanek i męskich błękitnych kamizelek. Tak samo i ryterskich katanek i znowu odmiennych czepców.

Nie sposób wyliczyć w kilku zdaniach tych rozmaitych lokalnych odmian strojowych u ludu sądeckiego.

Zaginęła duma Sądeckiej Ziemi.

Opustoszały skrzynie gazdowskich chat. Znikły z nich piękności a pozostały tylko znikome ślady dawnego honoru i świetnych kolorów narodowej sławy.

Wymaga to jednak odrodzenia.

Znikł strój, ale pozostał drzemiący artyzm i zmysł zdobniczy ludu.

Wystarczy tylko dmuchnąć i rozniecić ogień a dalej rozwijać się będzie sztuka strojowa w Sądeczyźnie.

Dużo jest chętnych do nauki sztuki strojowej. Dać im warunki i wskazać celowość, oto zadanie dzisiejszych organizacji regionalno-sądeckich. W przeciwnym razie zniknie strój nie zastąpiony nowym.

Wyrodzi się też muzyka i pieśń bezwiednie zastępowana innemi, obyczaj i „zwyk".

Kosmopolityzm rozpanoszył się na dobre w sławnej lachowskiej dolinie śródgórskiej królewskiej ziemicy.

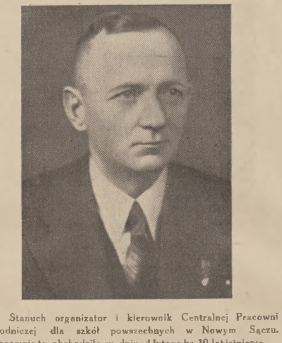
Moja gawęda z kierownikiem Pracowni Przyrodniczej dla szkół powszechnych

W Nowym Sączu znajduje się wspaniała Centralna Pracownia Przyrodnicza Szkół Powszechnych, której kierownikiem jest p. Józef Stanuch przydzielony przez Ministerstwo W. R. i O. P. Z panem Józefem Stanuchem przeprowadził wywiad nasz współpracownik na temat Pracowni: Wywiad ten zamieszczamy poniżej:

(Red)

Zauważyłem, że mile zdziwił się Pan, Panie Redaktorze, widząc w gabinecie u mnie bogate zbiory minerologiczne, okazy fauny, mnóstwo przyrządów do nauczania fizyki i chemji, przeróżne aparaty i maszyny, akwaria, aparat kinematograficzny, którym ilustrujemy filmem ruchomym lekcje z przyrody żywej egzotycznej i z technologii.

Prawdą jest, że nie tak dawno, nasze szkoły powszechne były bardzo słabo wyposażone w pomoce naukowe. Złożyło się na to wiele przyczyn przedewszystkim lata wojny światowej, inwazja rosyjska — szkoły były zajęte na szpitale bądź koszary, niewielki majątek szkół, zniszczono tak, że z chwilą odzyskania niepodległości warsztat szkolny znajdował się w opłakanym stanie.



Józef Stanuch organizator i kierownik Centralnej Pracowni Przyrodniczej dla szkół powszechnych w Nowym Sączu. Pracownia ta obchodziła w dniu 4 lutego br. 10 lat istnienia.

Trzeba było nam nauczycielom zakasać rękawy — własny warsztat pracy odbudować, unowocześnić. O wyposażeniu każdej szkoły powszechnej w mieście we wszystkie pomoce naukowe, z braku środków finansowych nie można było marzyć. Zresztą wyposażenie każdej z osobna szkoły miejskiej chociażby tylko w pomoce naukowe do nauczania przyrody byłoby marnotrawstwem grosza. W tych warunkach zorganizowano wzorem zagranicy jeden ośrodek do nauczania przyrody dla szkół powszechnych miasta pod nazwą Centralnej Pracowni Przyrodniczej dla szkół powszechych w Nowym Sączu. Początki były ciężkie — mamy je za sobą.

Minęło właśnie w dniu 4-go lutego b. r. dziesięć lat od chwili uruchomienia Pracowni Przyrodniczej. Zaczęło się od uruchomienia ćwiczeń w jednej sali, później w drugiej i trzeciej. W ostatnich latach na terenie uzyskanym na Wólkach drogą dzierżawy z Magistratu Miasta powstał Centralny ogród szkolny dla szkół powsz. śródmieścia. W okresie 10-lecia wzrósł pokaźnie inwentarz Pracowni Przyrodniczej tak, że na terenie całego Państwa nasza Pracownia Przyrodnicza należy do rzędu najlepiej zorganizowanych i prosperujących.

Uruchomienie nowego ośrodka nauczania przedmiotów przyrodniczych pociągnęło za sobą zmianę dotychczasowych metod nauczania tychże przedmiotów.

My — starsi dobrze pamiętamy te chwile w dawnej szkole, kiedy podczas lekcji nauczyciel coś zademonstrował. Przyglądaliśmy się temu z zapartym oddechem. Rzadkie to były okazje,, o tym zaś żeby uczeń mógł dotknąć przyrządu lub sam coś pomajstrować mowy nie było. Toteż wyniki tego rodzaju prowadzenia nauki przyrody były nieszczególne.

Pamiętamy z ławy szkolnej borykanie się ucznia nad oznaczeniem rośliny przy pomocy klucza botanicznego, wbijanie w głowę ilości płatków korony kwiatu, jaki słupek, czy dolny, czy górny, jakie dno kwiatu, uganianie się za roślinami do zielników i t. p.

Jakie z tych wiadomości odniósł korzyści uczeń łatwo się domyśleć.

Wystarczyło po skończeniu szkoły nawet średniej dać uczniowi do garści trochę nasienia pietruszki i polecić, żeby zasiał lub z rozbitej doniczki roślinę przesadził a rozpoczynała się dla niego tragedia. Uczeń po skończeniu szkoły powsz. czy średniej przyprowadzony do zwyczajnej kupy kamieni przy gościńcu złożonej i zapytany o rodzaj, wzruszał ramionami, bowiem przypatrywał się na lekcji, z daleka przyniesionym przez nauczyciela okazom w pudełkach z etykietami a do kupki niepodpisanych kamieni przy drodze nikt go nie przyprowadził.

W takim kierunku poszły zmiany. Te dwa przytoczone Panu obrazki ilustruję dosadnie.

Dawna rzadka okrasa lekcji przyrody — eksperyment nauczyciela, bierna rola ucznia studenta ograniczone zostały do minimum.

Role zostały zmienione. Z biernego słuchacza przyjmuje, ucz. postawę czujną, eksperymentuje, dzieli się z wynikiem i spostrzeżeniami z kolegami — porównuje je a uczący tylko wysuwa zagadnienie, kieruje i naprowadza, jest pomocnikiem — życzliwym doradcą młodzieży. Stąd widzi Pan tę wielką ilość przyrządów i pomocy na stołach uczniowskich — stół zaś nauczyciela przeważnie pusty. Młodzież pracuje równocześnie w trzech salach ćwiczeń, jak Pan zauważył, odpowiednio do tego urządzonych. Urządzenie sal sprawiło Miasto i co roku przychodzi z pomocą pieniężną Pracowni Przyrodniczej na pokrycie potrzeb rzeczowych. W bieżącym roku szkol. 40 klas piątych, szóstych i siódmych szkół powszechnych to jest przeszło 2·000 młodzieży przewija się w ciągu tygodnia przez sale ćwiczeń Pracowni Przyrodniczej.

Na koniec naszej rozmowy powiem Panu również, że wszystko to mało, czem tu w Pracowni Przyrodn. operujemy z konieczności. Najlepszym terenem nauczania — to nasza przebogata przyroda — środowisko „naturalne, którego się nie da zastąpić żadną namiastką, do niej często uciekamy się z młodzieżą, z niej najwięcej czerpiemy materiału.

— Ale już czas na mnie i na Pana Panie Kierownika, dziękuję za miłe odwiedziny i pogawędkę.

— Na ręce Pana składam gratulacje Redakcji Głosu Podhala z okazji 10-lecia istnienia pisma oraz życzenia pomyślnego rozwoju tygodnika na długie dalsze lata.

tgs

---

1) kultu religijnego zawierać będzie obrazy, rzeźby, sprzęt religijny i t. p. sztuki kapliczek począwszy od średniowiecza do dni dzisiejszych.

2) dział historyczny, na który złoży się historia naszych miast i miasteczek, historja powstań, legionów z pobytu na naszej ziemi, historia wybitnych jednostek, dokumenty, ryciny, sztychy i t. p.

3) wykopalisk przedhistorycznych zawierać będzie wykopaliska prehistoryczne grodzisk sądeckich,

4) numizmatyczny obejmuje zbiór monet, medali od powstania Państwa Polskiego do dni dzisiejszych,

5) etnograficzny będzie ujmował zwyczaje i obyczaje naszego ludu, stroje, sprzęt domowy. narzędzia rolnicze, ceramikę, sztukę ludową, obrazy, rzeźby i t. p.

6) Dział Rzemiosła ma objąć prace sądeckich artystów rzemieślników,

7) dział artystyczny: zbiór obrazów, rzeźb, grafikę, poezję, powieści, nut, i t. p. wykonanych przez artystów sądeckich lub innych obrazujących kulturę i Ziemię Sądecką,

8) przyrodniczy niedawno zapoczątkowany okazy minerałów, roślin, drzew, ptaków, zwierząt i innych okazów.

Sądeckie Muzeum zawierać więc będzie kulturę dawną i dzisiejszą naszego regionu, sztukę ludową, swojską, czystą, stosowaną, wszystkie gałęzie i rodzaje tworzenia artystycznego, objawy artyzmu w rzemiosłach, odruchy ku pięknu i sztuce w życiu codziennym, próby i rezultaty poważnego dyletantyzmu, wszelkie epoki, historje miast, miasteczek oraz poszczególne indywidualności wyrosłe na naszym terenie.

To też spodziewać się należy, że stanie się ono poważnym warsztatem pracy dla wyrobienia i kształtowania przyszłych pokoleń.

Muzeum Ziemi Sądeckiej będzie silnie podtrzymywało plemienną żywotność naszego regionu. Ono stanie się ożywczym prądem dla młodych pokoleń czerpiących natchnienie i tężyznę ze starych tradycji źródeł rodzinnych, nie przez abstrakcyjne i dorywczo szerzone hasła, pietyzmu dla stron tutejszych ale przez żywe zetknięcie się z bogatą i starą kulturą sądecką. — Stanie się więc Muzeum ogniskiem ułatwiającym zespolenie tradycji z nową kulturą i będzie łącznikiem spuścizny pokoleń dla silniejszego przywiązania nas do ziemi ojczystej.

Muzeum będzie także uczyć historycznego sposobu patrzania na fakty i zjawiska wieków minionych tym samym spełni swe zadanie dla nauki, szczególnie dla kształcenia młodzieży, która nie wiele wie o otaczającym ją środowisku.

Tu zaznajomi się ona z pamiątkami, tu nauczy się poszanowania zabytków swoistej kultury (Ziemi Sądeckiej i szerokiego Podhala) oraz przyczyni się do organizowania własnych tworów opartych na ciągłości tradycjonalnej, której źródło tkwi najsilniej w kulturze ludowej najwidoczniej objawiającej się w sztuce ludu naszego (w twórczości naszych zdolnych górali t. zw. z Bożej łaski artystów) którzy w różnych kierunkach indywidalnie się wypowiedzieli i ustawicznie wypowiadają.

Ze względu na rozległość swych działów Muzeum Ziemi Sądeckiej będzie miało przystępną wymowę dla każdego (nawet prostaczka), tym samym spełni godnie najważniejsze i konsekwentne zadanie popularności.

Muzeum Sądeckie będąc świątynią naszej tradycji, twierdzą regionalnej kultury, stróżem odrębności naszego bogatego środowiska, oraz kuźnicą postępu, winno odegrać w życiu kulturalnym naszej ziemi ogromnie ważną rolę.

*) Pisząc „stworzenia i zorganizowania" dlatego to czynię gdyż z zarejestrowanym Muzeum T. S. L. w spisie Muzeów spotkaliśmy się z panem kontrolorem Szkaradkiem w ciągu naszej daleko posuniętej pracy. Po zbadaniu tej sprawy odebraliśmy kilka pozostałych mało cennych eksponatów do naszych zbiorów.



JAN KLIMCZAK (Nowy Sącz)

Działalność w zakresie podniesienia rolnictwa powiatu nowosądeckiego w latach 1928 — 1937

WSTĘP

Do roku 1928 obserwujemy stałą poprawę sytuacji gospodarczej nie tylko w Polsce, ale w całej Europie i w krajach zamorskich. W Ameryce i w niektórych krajach europejskich, już w roku 1928 pojawiły się pierwsze zwiastuny kryzysu gospodarczego którego fala objęła wkrótce cały glob ziemski. Dla rolnictwa polskiego również rok 1928|29 zaznaczył się klęską wyjątkowo ostrej zimy, w czasie której sadownictwo nasze poniosło ogromne straty.

Koniunktura gospodarcza a nawozy sztuczne

Łatwość zbytu i dobra koniunktura dla sprzedaży wszystkich płodów rolnych, oraz produktów hodowli sprawiły, że rolnik chętnie inwestował poważne sumy kapitałów, na ulepszanie warsztatu pracy. Ponieważ artykuły rolnicze osiągały wysokie ceny, przeto zwiększyło się również zużycie środków produkcji, jak nawozów sztucznych, maszyn, narzędzi rolniczych i td. W jednym tylko powiecie nowosądeckim, mniejszym znacznie pod względem obszaru, niżeli obecnie, zużycie nawozów sztucznych wynosiło:

rok	ilość ton
1926	2.216
1927	2.542
1928	3 338
1929	2 612

Widzimy więc stałą zwyżkę zużycia nawozów sztucznych, która w roku 1928 osiąga swój punkt kulminacyjny. Rok 1930 zaznacza się znów pewną nieznaczną zwyżką w stosunku do roku 1929, by w roku 1932 i 1933 osiągnąć najniższą granicę.

Tempo rozwojowe życia gospodarczego nie było niestety oparte na zdrowych i silnych podstawach. Zakończył się dopiero okres dewaluacji waluty markowej, w którym każdy przyzwyczaił się do wydawania pieniędzy na cele nie zawsze pożyteczne i później grosza nikt nie szanował. O kredyt było bardzo łatwo, to też każdy korzystał ze sposobności, często nie licząc się z tym, że zaciągniętych na wysoki procent różnych zobowiązań nie będzie mógł tak łatwo spłacić.

Preliminarz działu X-go

W budżetach państwowych i samorządowych, które wzrastały z roku na rok, pozycje na cele rolnicze były bardzo skromne. Nowosądecki Powiatowy Związek Samorządowy, w roku 1927|28 preliminował w dziale X — na cele rolnicze — kwotę 18.200 zł., w roku 1928|29 — 34.100 zł, w r. 1929|30 — 50.150 zł, w r. 1930|31 — 90.500 zł, w r. 1931|32 — 75.086, później 63, — 52, — 44, —, by wreszcie w roku 1935|36 osiągnąć najniższą granicę 34.326 zł. Należy jednak zaznaczyć, że w tym czasie, kiedy preliminowano na cele rolnicze kwotę 90.500 zł, cały budżet Pow. Zw. Sam. wynosił 1,073.703 zł, a więc preliminarz działu X — na podniesienie rolnictwa — 8.4 proc., podczas gdy w r. 1935|36 — 9.8 proc. Do roku 1930 budżet działu X zwiększał się stale, ale niestety był nie wykonywany, ponieważ na cele przeznaczone nie było pieniędzy, gdyż inne działy, szczególnie drogowy — przekraczały stale granice sum preliminowanych. Wydatki na rolnictwo wynosiły z reguły mniej niż 40 proc. sumy globalnej, na ten dział preliminowanej. Od roku 1931 następuje pod tym względem zasadnicza zmiana. Budżety są już realne i w granicach 90—110 proc. wykonywane. Ostatni rok — 1937|38, przedstawia się pod tym względem następująco: budżet działu X wynosi 11.8 proc. całej sumy budżetu Pow. Zw. Sam., a na rok 1938|39 uchwalono jeszcze zwiększyć globalną sumę o zł 6 952. W ostatnich latach budżet rolny nie tylko jest w całości wykonywany, ale przekracza nawet sumy preliminowane, co pociąga za sobą konieczność uchwalenia kredytów dodatkowych. Rok 1935|36 był wyjątkowo ciężki, ponieważ po klęsce powodzi zmniejszyły się bardzo poważnie wpływy z tytułu podatków i opłat. Mimo to dział rolniczy został uprzywilejowany, gdyż budżet jego wynosił okrągło 10 proc ogólnej sumy, preliminowanej w budżecie Powiatowego Związku Samorządowego.

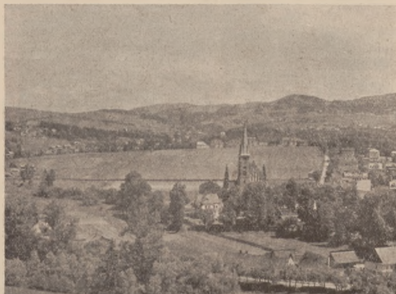
A teraz jak na tle tej sytuacji finansowej kształtowała się praca w powiecie i jakie dała realne wyniki w okresie 10-letnim?

Aparat instruktorski i czynnik społeczny

Do zrealizowania każdego planu potrzeba nie tylko środków finansowych, ale także ludzi. Praca w takiej dziedzinie, jaką jest rolnictwo — musi być oparta na wyrobionym i rozumiejącym cele czynniku społecznym. Ale obok czynnika społecznego musi również sprawnie funkcjonować aparat instruktorski, który wspólnie z przodownikami wsi, pełniącymi honorowo swoje obowiązki, realizuje cały program w zakresie podniesienia kultury rolnej, oraz dochodowości gospodarstwa. Wyniki pracy zależne są więc w dużej mierze od liczby pracowników płatnych, zatrudnionych w dziale rolniczym, wyrobienia czynnika społecznego — przodowników wsi, wreszcie od ustosunkowania się samej ludności do potrzeb tej pracy i zrozumienia jej celu.

Do roku 1930 pracowało w powiecie tylko 2 instruktorów — rolniczy i sadowniczy, utrzymywanych kosztem Powiatowego Związku Samorządowego. Od roku 1930 — 1933 pracowały już 4 siły instruktorskie i 2 asystentów kontroli obór, zaś od roku 1934 liczba pracowników, zatrudnionym w dziale rolniczym, wynosi 7 osób, a od 1 kwietnia 1938 będzie wynosić 8.

Piękno Podhala



Ogólny widok Rabki, pięknego uzdrowiska Ziemi Podhalańskiej

Organizacje i oświata rolnicza

Gdy weźmiemy którykolwiek dział pracy społeczno-rolniczej, czy fachowej, bezstronnie stwierdzić musimy postęp w okresie 10 lat. Pod względem organizacyjnym zaznacza się też postęp, jakkolwiek obecny stan nie należy uważać za zadawalający. — Wprawdzie w okresie dziesięciolecia powstało w powiecie szereg ogniw organizacyjnych, jednak dalej mały odsetek rolników należy do swojej zawodowej organizacji. Dla porównania stanu organizacyj rolniczych i zrzeszeń specjalnych — na początku i z końcem okresu 10-letniego, warto przytoczyć niektóre cyfry:

Organizacja	Ilość jednostek w latach		
	1928	1932	1937
Kółka Rolnicze	41	46	81
Koła Gosp. Wiejsk.	—	14	24
Koła Młodz. Lud.	17	27	29
Sklepy Kółek Roln.	2	5	8
Koła Hodowców Owiec	—	—	24
Koła Sadownicze	—	—	22
Pow. Związek Hodowców Koni	—	1	1
Pow. Związek Hodowców Owiec	—	—	1
Powiatowy Związek Pszczelarzy	—	—	1
Powiatowy Związek Hodowców Bydła Czerwonego Polskiego	—	—	1
razem .	60	93	192

Jak z zestawienia tego wynika, przyrost jednostek organizacyjnych był nieznaczny w pierwszym pięcioleciu, natomiast w okresie ostatnich 5 lat zaznacza się stały wzrost ogniw organizacji ogólno rolniczej i zrzeszeń specjalnych. Należy jednak zaznaczyć, że o ile stan ilościowy jednostek organizacyjnych zwiększył się znacznie w okresie dziesięciolecia, o tyle liczba członków jest jeszcze stanowczo za mała, bowiem nie przekracza 10 proc. ogółu właścicieli gospodarstw rolnych w powiecie.

W zakresie oświaty rolniczej zrobiono w powiecie bardzo dużo w okresie 10 lat. Bilans tej pracy przedstawia się następująco:

Rodzaj kursów i ilość w okresie 10 lat: różnych odczytów na temat aktualny w danej chwili i miejscowości 678, — kursów ogólno-rolniczych, oraz z uwzględnieniem specjalizacji (hodowla bydła, owiec, sadownictwo i tp.) 286, — kursów gospodarstwa domowego dla kobiet 81, — kursów specjalnych z zakresu przemysłu domowego 28 — razem 1.073.

Na przeprowadzenie tych kursów zużyto razem 2.811 dni. Przeciętna tej pracy, wykonanej w okresie 1 roku, jest mała, ale jeśli uwzględnimy fakt, że do roku 1932 ilość odczytów, kursów, oraz dni pracy oświatowej była ograniczona, stwierdzimy wzmożone tempo w okresie ostatnich 5 lat. Ilustrują to następujące cyfry:

Rodzaj kursu oraz ilość w poszczególnych latach: 1928 przeprowadzono: odczyty rolnicze 49, kursy rolnicze 8, kursy gospodarstwa domowego dla kobiet —, kursy z zakresu przemysłu ludowego —, razem 57, czas trwania dni 78, — 1932 przeprowadzono: odczyty rolnicze 90, kursy ogrodnicze 42, kursy gospodarstwa domowego dla kobiet 10, kursy z zakresu przemysłu ludowego —, razem 142, czas trwania dni 263, — 1937 przeprowadzono: odczyty rolnicze 133, kursy rolnicze 51, kursy gospodarstwa domowego dla kobiet 25, kursy z zakresu przemysłu ludowego 9, razem 218, czas trwania dni 730.

Porównując przytoczone cyfry — zapyta ktoś: jakie są realne wyniki tej pracy? Odpowiedzi na to pytanie trudno uzasadnić znów ścisłymi cyframi, bowiem nie wszystko można cyfrowo ująć. Każdy bezstronny obserwator musi zauważyć zasadniczą różnice pomiędzy stanem kultury rolnej, jaki był w roku 1928, a jest obecnie. Rolnik dziś inaczej uprawia już ziemię, jak 10 lat temu, lepiej chowa inwentarz żywy, prowadzi bez porównania lepszą gospodarkę w sadzie i ogrodzie, a przy tym w wielu wypadkach musi spłacać długi, zaciągnięte w okresie dobrej koniunktury. Wprawdzie stan zamożności rolnika nie poprawił się, ale przeciwnie uległ nawet zmianie na gorsze, jednak fakt ten zaistniał z przyczyn niezależnych od samego rolnictwa, czy wreszcie rządu, jak to twierdzą niektórzy „opiekunowie“ chłopa i wsi.

Ograniczenie eksportu - podwyższenie kultury gospodarczej

Gdybyśmy znów na chwilę zastanowili się nad tym, jak wyglądałby obecnie stan naszego rolnictwa, gdyby nie zastosowano szeregu zmian i ulepszeń w gospodarce wiejskiej, dojdziemy do przekonania, że cała robota w zakresie podniesienia na wyższy poziom kultury rolnej była konieczna i celowa. — Dawniej gdy produkcja rolnicza w niektórych krajach europejskich pod względem ilościowym (nie wydajności) stała na niskim poziomie, a przemysł mógł zatrudniać wszystkich prawie ludzi, nie posiadających własnych warsztatów

pracy — nikt nie narzekał na przeludnienie, a także większy brak gotówki. Kto więcej zarabiał, to więcej wydawał, wysoki więc poziom cen regulowało, jak zresztą zawsze, prawo podaży i popytu. Konsument, który miał łatwość zdobycia grosza, nie stawiał producentowi wysokich wymagań, ponieważ w szeregu działów nie było nadmiaru produkcji i każdy artykuł znalazł chętnego nabywcę. — Rolnik osiągając wysokie ceny za produkty swego gospodarstwa, mógł stosować większą ilość nawozów sztucznych, na kupno których zawsze miał gotówkę. W ostatnich latach, wobec ograniczenia możliwości eksportu, spowodowanych zwiększeniem produkcji artykułów spożywczych w krajach, do których nadwyżki naszej produkcji rolnej wywoziliśmy, ograniczeń dewizowych i tp. cech skurczenia się pojemności rynku wewnętrznego z powodu obniżenia zarobków i bezrobocia, musiała także nastąpić obniżka cen artykułów rolnych. Rolnik nie mając gotówki na kupno środków produkcji, do których w pierwszym rzędzie należy zaliczyć nawozy sztuczne, musi tak gospodarować, by gleby nie wyjałowić, gdyż następstwem tego byłby spadek produkcji, nie pokrywającej nawet własnego zapotrzebowania na wyżywienie siebie i rodziny. Musi się więc brak możności zakupna większych ilości nawozów sztucznych zastąpić staranniejszą uprawą mechaniczną gleby, zwiększeniem dawki obornika, gnojówki, produkowaniem kompostu i nawozami zielonymi. O wartość obornika, a głównie gnojówki — dawniej mało kto dbał. Nawozy sztuczne stosowano nie racjonalnie, zasilając glebę zasadniczo tylko jednym składnikiem. Obecnie natomiast obornik jest lepiej przechowywany, znacznie mniej marnuje się gnojówki, różne odpadki w gospodarstwie i chwasty z pól gromadzi się na kompost, wreszcie stosowane są w większej ilości nawozy zielone. Dawniej uprawa poplonów nie była rozpowszechniona, obecnie natomiast znaczny odsetek rolników sieje różne mieszanki na paszę, po zbiorze jęczmienia i żyta, zwiększając sobie niejako obszar gruntów ornych, bo jeżeli z jednego kawałka zbiera w jednym roku dwukrotnie plon, to tak jakby wydzierżawiał jeszcze pewien obszar gruntu od swego sąsiada.

Hodowla zwierząt domowych

Jak wyglądała dawniej hodowla zwierząt, a jak w wielu gospodarstwach dzisiaj wygląda. Pewno, że jest jeszcze znaczny odsetek gospodarstw, w których ten dział produkcji w dalszym ciągu widzimy zaniedbany, ale trzeba uwzględnić, że poprawa stanu jakościowego pogłowia i warunków wychowu wymaga pewnego nakładu kapitału i długiego okresu planowej, systematycznej i zorganizowanej pracy.

Dawniej w latach 1920 — 1934 Komisje Remontowe zakupywały w powiecie nowosądeckim, wprost od hodowców 2, 5, a najwyżej 8 koni, zaś w ostatnich latach ilość zakupionych koni remontowych, wprost od hodowców wynosi 55 — 68 sztuk rocznie. Nie trzeba uzasadniać, ile rolnicy-hodowcy na tym zyskują. Gdyby stan pogłowia nie poprawiał się, a kierunek hodowli nie był dostosowany do potrzeb armii, wówczas rolnik byłby skazany na sprzedaż swego materiału wyłącznie na targach, oraz jarmarkach, gdzie ceny są o wiele niższe, niżeli za konie remontowe.

Pracą nasieniową w dziale hodowli bydła nie można było objąć obszaru całego powiatu, ze względu na ograniczone środki finansowe. — Planowa praca w tym dziale produkcji zwierzęcej jest bardzo kosztowna Materiał hodowlany żeński musi być poddany ścisłej kontroli użytkowości i dopiero na podstawie wyników tejże można ocenić wartość sztuki, oraz jej potomstwa. Do przeprowadzenia kontroli użytkowości muszą być zaangażowani specjalnie odpowiednio przygotowani pracownicy Przy obecnym rozdrobnieniu gospodarstw i rozrzuceniu ich w gromadach — jeden asystent może objąć ścisłą indywidualną kontrolą najwyżej 180 krów. Ile więc potrzeba byłoby ludzi i środków na ich utrzymanie, gdyby ktoś pokusił się objąć tą pracą obszar całego powiatu, w granicach którego stan pogłowia krów wynosi ca 45.000 sztuk. To też ta praca może być prowadzona tylko w kilku ośrodkach, gdzie produkuje się materiał hodowlany bydła i tym materiałem, o ustalonych już cechach rasowych i użytkowych zasilane są stopniowo inne okręgi. Rolnicy w rejonach działalności Kół Kontroli Obór Łącko i Podegrodzie, gdzie praca w dziale hodowli bydła prowadzona jest planowo i systematycznie, mają już obecnie możność sprzedaży materiału hodowlanego po wyższych znacznie cenach, niżeli targowe. Różnica cen waha się w granicach 20 — 100 proc., a więc jest bardzo poważna. Zyskuje na tym rolnik-hodowca, który stosując się do udzielanych mu porad i wskazówek — poprawia stan pogłowia pod względem rasowym i użytkowym, zyskuje także i ten, kto kupuje wprawdzie po wyższej cenie od targowej sztuki, odznaczające się cechami lepszej użytkowości. Prowadzona więc postępowa gospodarka rolna zapewnia właścicielowi gospodarstwa osiągnięcie lepszej opłacalności

Po zastosowaniu w praktyce zasad racjonalnego żywienia inwentarza, zwiększa się także produkcja mleka W rejonach Kół Kontroli przeciętna roczna mleczność na 1 sztukę zwiększyła się w okresie ostatnich 4 lat o ca 300 litrów. Gdyby nie zastosowano więcej racjonalnego żywienia i lepszej pielęgnacji, to przy obecnych cenach mleka i paszy, produkcja byłaby deficytowa, gdyż wartość tej słomy i garstki siana, które zużyto na karmę, przekraczałaby wartość mleka przez daną sztukę wyprodukowanego, by uniknąć strat w gospodarstwie, które wobec zmiany koniunktury na rynkach światowych pociągałoby za sobą uszczuplanie majątku — rolnik musi się starać o zastosowanie szeregu koniecznych ulepszeń i gospodarowania z ołówkiem w ręku. Nie sztuka jest gospodarować, gdy ceny wszystkich produktów są wysokie, a każdy artykuł może być łatwo spieniężony, ale sztuka jest wówczas, gdy obok pracy rąk konieczny jest również wysiłek mózgu i zrozumienie potrzeb dostosowania się do nowych warunków przez życie wytworzonych.

Hodowla owiec

Ważnym działem produkcji rolniczej, w naszych górskich, oraz podgórskich terenach, jest również hodowla owiec. Do roku 1928 — względnie 1929 ta gałąź była zaniedbana. W powiecie nowosądeckim było zaledwie 7.800 sztuk owiec, pogłowia nie przedstawiającego prawie żadnej wartości hodowlanej, o niskiej wydajności mleka, jak również wełny, która nie nadawała się do żadnych innych wyrobów, jak tylko grubego sukna i derek. W okresie 9 lat stan pogłowia owiec w powiecie zwiększył się pod względem ilościowym do około 14.000 sztuk. — Poprawiła się również znacznie waga sztuk, które dawniej dochodziły najwyżej do 25 kg, a obecnie przekraczają 35, a nawet 40 kg. Wydajność wełny i jakość jej jest obecnie bez porównania lepsza, jak 10 lat temu. W ostatnich latach jakość wełny tak się poprawiła, że nadaje się ona doskonale do wyrobu cieńszych gatunków sukna, trykotaży i tp., oraz może być z powodzeniem używana jako domieszka do innych wełn, w krajowych fabrykach sukna. Znaczenie tej pracy w dziale podniesienia stanu ilościowego i jakościowego hodowli owiec jest bardzo wielkie, nie tylko z punktu widzenia gospodarczego, ale i obrony kraju. Do niedawna jeszcze przywoziliśmy z zagranicy wełny i skór baranich za sumę około 150 000.000 złotych, obecnie natomiast wydajemy na ten artykuł około 80.000 000 rocznie. I ta suma stanowi jeszcze bardzo poważną pozycję w naszym bilansie handlowym, tymbardziej, że do krajów z których wełnę importujemy, nic prawie nie wywozimy. W okresie dobrej koniunktury i wysokich cen rolnik nasz uzyskiwał 1.50 — 2 zł za 1 kg wełny, którą sprzedawał z reguły pośrednikowi. Obecnie zbyt tego artykułu został już częściowo zorganizowany i hodowca otrzymuje od zł 2 40—3 30 za 1 kg. wełny, zależnie od jej gatunku, oraz czystości. Opłacalność hodowli owiec jest więc obecnie lepsza.

Zagadnienie pracy i bezrobocia na wsi

Wobec stale wzrastającego przeludnienia wsi i ograniczonych możliwości odpływu nadmiaru do miast oraz i przemysłu — trzeba było także pomyśleć w ostatnich latach o tej rzeszy bezrobotnych, nie rejestrowanych, która nie posiada własnego warsztatu pracy i nie ma skąd czerpać środków na skromne utrzymanie. W roku 1934 rozpoczęto więc w powiecie pracę w kierunku odrodzenia i rozbudowy przemysłu domowego. Możemy na naszej ziemi produkować z powodzeniem surowce, do których w pierwszym rzędzie należy zaliczyć wełnę i len i z tych surowców wybierać produkt gotowy, przeróżne tkaniny. Mamy jeszcze dosyć drzewa, gliny i t. p. podstawowych materiałów do różnych wyrobów.

Chcąc dźwignąć z upadku nasz przemysł ludowy, trzeba było przede wszystkim przeprowadzić szereg kursów w kilku ośrodkach powiatu, by nauczyć ludzi różnych wyrobów. Początki tej pracy były bardzo trudne.

Były takie wypadki, że kandydaci którzy zgłaszali się na kurs, zapytali o wynagrodzenie jakie otrzymają za czas nauki. Powoli to nastawienie ulegało zmianie. W ostatnich dwóch latach napływają już zgłoszenia i prośby o urządzenie różnych kursów z zakresu przemysłu chałupniczego, jak tkactwa, trykotarstwa, wyprawy skór, kroju i szycia kożuchów i t. d..

Ludność już zrozumiała, że zdobycie wiedzy, potrzebnej do wykonywania jakiegoś zawodu, czy też pracy traktowanej jako uboczne zajęcie — jest kapitałem. Odsetki od tego kapitału wiedzy, którego wartość się nie zmniejsza — mają poprawić byt setkom rodzin na wsi. Na wyroby przemysłu chałupniczego mamy już obecnie i zawsze będziemy mieć zbyt. Ale gdybyśmy nawet w początkach rozwoju tego przemysłu na zbyt nie liczyli, ile to jeszcze mamy do roboty, by pokryć własne potrzeby. Jeżeli tylko 50 proc. ludności wiejskiej będzie ubierać się w samodziały, wykonane z własnego surowca, to ile tysięcy złotych rocznie zaoszczędzimy, unikając wydatków na kupno odzieży z bawełny importowej, za którą wywozimy z kraju około 100.000.000 zł. rocznie. Po przeprowadzeniu więc szeregu kursów z zakresu trykotarstwa, tkactwa, wyprawy skór, kroju i szycia kożuchów powstają w powiecie ośrodki przemysłu chałupniczego.

Jednym z takich ośrodków jest Brzezna, dalej Łącko, Piwniczna, Żegiestów, wreszcie Muszyna. W następnych latach powstaną jeszcze inne ośrodki takiego przemysłu.

Organizacja zbytu

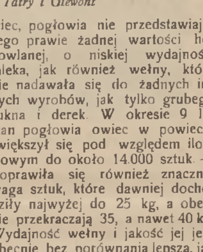
Równolegle z działalnością w zakresie podniesienia produkcji, pod względem ilościowym, oraz jakości — prowadzona była także akcja organi-

Piękno Podhala



Widok z Gubałówki na Tatry i Giewont

Ze stolicy Skalnego Podhala



K. K. Oszczędności w Nowym Targu

zacji zbytu. Ten odcinek pracy, niestety, wykazuje jeszcze na obszarze powiatu nowosądeckiego słabe rezultaty. Może to wina, której trudno przypisać wyłącznie rolnikowi, niemniej jednak i rolnik nasz bez winy nie jest. Do roku 1923, a więc w okresie przed wojną światową, następnie w czasie wojny i w pierwszych latach po jej zakończeniu, spółdzielczość na wsi w powiecie nowosądeckim dobrze się rozwijała. Wskutek różnych przyczyn, a głównie dewalnacji waluty i niesumienności członków organów zawiadowczych, wreszcie słabego zainteresowania samych udziałowców, spółdzielnie te znalazły się w pewnym momencie bez kapitałów i musiały być zlikwidowane. Ponieważ każdą, choćby nawet bardzo małą stratę materialną rolnik nasz długo pamięta, przeto tak trudno jest zyskać napowrót jego zaufanie do spółdzielczości. Młodsze pokolenie ruchem spółdzielczym już więcej się interesuje i w okresie ostatnich dwóch lat zrozumienie potrzeb tej formy pracy zbiorowej daje się odczuć. Powstają już w powiecie nowe sklepy Kółek rolniczych, dźwigają się powoli z upadku spółdzielnie mleczarskie, organizuje się zbyt niektórych produktów, jak wełny, owoców, następnie częściowo zbyt żywca, wreszcie wspólne zakupy, przez organizacje, nawozów sztucznych, nasion i td. Plan sieci placówek spółdzielczych, na obszarze powiatu nowosądeckiego, wchodzi już w stadium konkretnej realizacji.

Rola kobiety na wsi

Ważną rolę w tej pracy społeczno-gospodarczej wsi odegrać może kobieta. Do roku 1932 żadnej pracy wśród kobiet nie prowadzono. Kobieta zepchnięte niesłusznie do roli wykonawcy trudnych obowiązków w domu i gospodarstwie — żadnego czynnego udziału w życiu zbiorowym nie brała. A przecież obowiązki kobiety, które ma spełnić jako matka — wychowawczyni młodego pokolenia, oraz dobra, wzorowa gospodyni, wymagają od niej pewnego przygotowania. Życie gospodarcze też nie będzie kształtować się dobrze według nowych form, jeżeli kobieta nie weźmie czynnego udziału, lecz pozostanie w roli biernego obserwatora, a nawet z braku zrozumienia stanie się hamulcem w dalszym rozwoju. To też tę prawdę zrozumiał najwcześniej Nowosądecki Starosta Powiatowy, który jako Przewodniczący Wydziału Powiatowego pierwszym na terenie województwa krakowskiego, a zdaje się i innych województw, zaangażował instruktorkę do pracy wsród kobiet wiejskich.

Trudno byłoby zobrazować życie społeczno-gospodarcze wsi i w tym świetle przedstawić, jak wyglądałoby bez tej pracy, wykonanej w okresie dziesięciu lat. Na wykonanie pracy w tym okresie czasu zużyto poważne sumy funduszy publicznych, ale wydaje mi się, że środki finansowe, z wielkim trudem nieraz zdobyte, nie poszły na marne. Zresztą — ocenić to mogą sami Czytelnicy, którzy z pracą w terenie bliżej się zetknęli.

Prenumerujesz „Głos Podhala“?

ANDRZEJ DRZEWIŃSKI (Nowy Sącz)

Sadownictwo w powiecie nowosądeckim

Wydawać by się mogło, że w zakresie sadownictwa, nie wiele w ostatnich 10-ciu latach zdziałano, tymbardziej, iż sadownictwo w całym kraju poniosło dotkliwe straty w roku 1929 wskutek wymarznięcia drzew, i że od 6 lat ciężkiego kryzysu rolnictwo nie było w stanie inwestować poważniejszych kwot na sadownictwo.

Zagadnienie rozwoju tej gałęzi produkcji rolniczej, leży w interesie nietylko samych rolników, lecz całego społeczeństwa i państwa.

Kiedy na owoce zagraniczne wydawało państwo nasze sumy sięgające 60 milionów złotych rocznie, owoc wówczas był luksusem, na który rolnik produkujący owoce, oraz ludność biedniejsza miejska, pozwolić sobie nie mogła.

W ostatnich latach nastąpił punkt wzrotny, szczególnie rok 1937 był rokiem obfitego urodzaju, dzięki czemu owoc przestał być luksusem.

Niektóre prace, jeżeli nie w całości to w dużym procencie, zostały wykonane.

Dla zobrazowania pozwolę sobie przytoczyć tu kilka cyfr i tak:

Po ostrej zimie w roku 1929 drzewa owocowe zostały w naszym powiecie przez mróz zdziesiątkowane (wymarzło około 200.000) tak, że zdrowych pozostało 150 tysięcy.

W roku 1937 było już 450.000, czyli że w latach od 1930—1937 przybyło 300 tysięcy drzew.

Okres nasilenia w zakładaniu sadów przypada na lata 1933—1936

Na podstawie danych statystycznych powiat nowosądecki ma 185.500 mieszkańców, więc na jednego mieszkańca przypada prawie 2 i pół drzewka. Stosunek ten jest zadawalniający, gdy weźmiemy pod uwagę teren powiatu, gdzie nie wszędzie możemy sady zakładać.

Ponieważ rolnictwo w powiecie składa się z drobnych gospodarstw, więc sady są przeważnie małe.

Na 22.000 gospodarstw jest 10.500 sadów o powierzchni około 3.400 ha.

Największe ośrodki sadownicze powstały w okolicy Łącka, Czarnego Potoka, Gaboń, Podegrodzie i Tęgoborski rejon, gdzie ludność od dawien dawna z wielkim umiłowaniem oddaje się pracy w sadownictwie. Nic też dziwnego, że kultura a i dobrobyt w tych ośrodkach są widoczne.

Nie wszędzie jednak warunki terenowe i klimatyczne w naszym powiecie są podatne dla kultur sadowniczych. Naprzykład w południowej części powiatu sadownictwo o znaczeniu handlowym rozwinąć się nie może, lecz i tam w ostatnich latach pozakładano dosyć sadów małych.

Oczywiście, że powiat nowosądecki pod względem obszaru jest duży, a gdy weźmiemy pod uwagę rozwój naszych uzdrowisk i letnisk, zwiększającej się z każdym rokiem turystyki, konsumcji — można jeszcze śmiało 200 tysięcy drzew pomieścić.

W następnym dziesięcioleciu, zamierzenia co do tego zostaną pomyślnie zrealizowane.

Celem nastawienia produkcji w kierunku handlowym potrzeba co pewien czas korygować dotychczasowy dobór odmian, dążąc do wytwarzania produkcji jednolitej.

Na tym odcinku dość zdziałano, rokrocznie przeszczepia się setki drzew w koronie odmianami wartościowymi, które będą w handlu cenione i poszukiwane.

W warunkach naszego powiatu najlepiej udają się jabłka i śliwy, więc z jabłek zimowych na pierwsze miejsce wysuwają się odmiany Landsberskie, Bosleojoskie, Cesarz Wilhelm, Pepina Londyńska, Blenheimskie, Koksa pomarańczowe, Ribstony, oraz do prób Jonathan, Delicious, Skoc Sutsch — Co do śliw to w pierwszym rzędzie węgierka nasza zwykła wymaga tylko selekcji, gdyż jak wiadomo wśród odmian poszczególnych rodzai drzew są osobniki o cechach więcej lub mniej dodatnich.

Nie mniejsze znaczenie ma uprawa mechaniczna gleby, nawożenie drzew nawozami naturalnymi i pomocniczymi. — Odpowiednie dawki nawozów pomocniczych wpływają dodatnio na zdrowotność drzewa wykształcenie się owocu, jego jakość, smak i trwałość w przechowaniu.

W dziedzinie prowadzenia walki z chrabąszczami i szkodnikami drzew w ostatnim dziesięcioleciu zaznaczył się duży postęp.

Obecnie dziesiątki tysięcy drzew są spryskiwane różnymi środkami grzybo i owadobójczymi.

W roku 1937 właściciele sadów spotrzebowali karboliny sadowniczej, cieczy kalifornijskiej, siarczanu miedzi i innych środków około 8.000 kg. Mamy w powiecie 200 opryskiwaczy, gdy tymczasem w roku 1927 było ich zaledwie 5. — To wszystko jest za mało, jednak jestem przekonany, że ilość środków czy spryskiwaczy za parę lat zwiększy się znacznie i że cena ich ulegnie zniżce.

Sprawę tę zostawiam samym rolnikom, żeby w swoich sprawozdaniach, artykułach fachowych, na zebraniach rolników podkreślali konieczność obniżenia cen na środki chemiczne, które służą do zwalczania chorób i szkodników drzew owocowych i roślin uprawnych. — Zwiększanie i ulepszanie produkcji ma znaczenie ogólno-państwowe.

Wreszcie pozostaje nam jeszcze do omówienia kwestia zbytu produkcji.

Dotychczas wobec małej produkcji zbyt mieliśmy łatwy — Obecnie, kiedy produkcja owoców wzrosła, nastręczają się pewne trudności.

Są to skutki naszych zaniedbań, że nie potrafimy zdobyć się na współpracę wszystkich rolników w organizacjach zawodowych i rolniczych.

Rolnicy muszą się zdobyć na większą samodzielność w zakresie zbytu produktów przez nich samych wyprodukowanych. Gdy będą zdani li tylko na pośredników, nie można się łudzić, żeby było lepiej.

Ważną jest rzeczą, aby producenci nie zbywali wszystkich owoców zaraz po zbiorze, bo to wpływa na zniżkę cen.

Czynniki miarodajne chcą pomóc rolnikowi przychodzą mu z pomocą w formie kredytu niskoprocentowego (1·5 proc. w stosunku rocznym) na budowę przechowalni na owoce, suszarni, przetwórni i td.

Akcja w tym kierunku jest już w toku i można się spodziewać, że w tym roku będzie zbudowanych szereg przechowalni indywidualnych.

Poza przechowalniami zachodzi potrzeba i to konieczna budowy suszarni bezdymnych i marmeladysiarni gdyż duże ilości owocu gorszych sort i odmian jesienych marnujesię, względnie je producent pozbywa za co się da. Jeżeli jest już mowa o przetworach, zasługuje na wzmiankę sprawa taniego cukru, ponieważ przy tej cenie jaka jest obecnie przetworzony owoc np. na marmeladę nie wytrzyma kalkulacji. Przetwory muszą być tanie, aby można je udostępnić ludziom mniej zamożnym, a w szczególności masom biednym. Po za tym prowadzić trzeba usilnie propagandę za spożyciem owoców w stanie różnym, gdyż u nas w Polsce spożycie owoców jest minimalne.

To wszystko samo się nie zrobi, musimy przystąpić do pracy twórczej.

Za wszelką cenę trzeba dążyć do organizowania spółdzielni owocarskiej, bowiem w pojedynkę i narzekaniem nic nie zrobimy i nie pokonamy piętrzących się trudności.

Spółdzielczość to wielka rzecz, lecz rolnik z różnych powodów zrażony jest do spółdzielczości — Pragnę być szczerym jeżeli powiem, że za niepowodzenie spółdzielni w wielu wypadkach winę ponoszą sami rolnicy, gdyż za mało się nią interesują.

Należeć do spółdzielni – nie wystarczy złożyć udział, trzeba się nią stale interesować i współpracować, jednym słowem obowiązki względem spółdzielni muszą być przez członków skrupulatnie spełniane.

Jestem dobrej myśli i nie wątpię, że w niedługim czasie może w Łącku, a może w innym ośrodku sadowniczym spółdzielnia owocarska będzie zorganizowana.

Wzór obowiązku, elegancji i szyku



(t) Pierwszorzędnym zakładem fryzjerskim w N. Sączu jest Zakład R. Głukowskiego na Dworcu Kolejowym Tak kierownictwo tego Zakładu jak i obsługa są przykładem wzorowego i pełnego odpowiedzialności stosunku pracownika do klijenta. Poza szeregiem wykonań wchodzących w zakres zawodu fryzjerskiego, firma R Głukowski słynie z wykonania pierwszorzędnej ondulacji trwałej. — Popularność tego Zakładu jest wielka a jej powodem zadowolenie wszystkich klijentów i klijentek, którzy odchodzą z wymienionego Zakładu, z przekonaniem, że następnym razem wrócą tam znowu. Więcej takich Zakładów nie tylko w N Sączu ale i w innych miastach!

Obwieszczenia licytacyj.

Km. 7|36 i łączne. Komornik Sądu Grodzkiego w Wadowicach, rewiru I. Franciszek Maderski, mający kancelarię w Wadowicach przy ulicy Słowackiego L. 16 na podstawie art 676 679 k.p.c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 11 marca 1938 r o godz. 930 w Sądzie Grodzkim w Kalwarii Zebrz. sala Nr 5, odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu, należącej do dłużnika (i) Spółki Stolarskiej sp. z ogr. odp. w Kalwarii Zebrz. nieruchomości a to: realności lwh. 13 ks. gr. gm. kat. Kalwaria Zebrzydowska składającej się z parcel. lk: 77, 219, 220, 221|1 i 234|1 o łącznym obszarze 5.973 m².

Na parceli budowl. lk. 77 stoi dom parterowy murowany w stanie średnim podpiwniczony na fundamentach z kamienia, kryty dachówką składający się z 8 ubikacji mieszkalnych i pracowni oraz magazynu.

Koło domu stoi stodoła kryta dachówką cementową o 2 sąsiekach i boisku — oraz studnia z kamienia bez pompy.

Przystępujący do przetargu winien przedłożyć zezwolenie Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie na nabycie powyższej realności a to po myśli Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 22. I. 1937 r. Dz. U. Nr. 12 poz. 84 §. 1.

Nieruchomość oszacowana na sumę zł. 32.695 gr. 70, cena zaś wywołania wynosi zł. 24.521 gr. 76.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich, i że papiery wartościowe przyjęte będą w wartości 3|4 cz. ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne. Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji, i że uzyskały postanowienienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji. W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją, można oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8—18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim. Komornik.

Wydział Powiatowy
w Nowym Sączu

Nowy Sącz, dnia 8 lutego 1938

Nr. I. 21-1:38.

Obwieszczenie

Na zasadzie art. 8 ustawy z dnia 5 marca 1934. (Dz. U. R. P. nr 40 poz. 349) i § 34 rozp. Ministra Rolnictwa i R R. z dnia 4 maja 1937 (Dz. U. R. P. nr 38 poz. 291) zarządzam niniejszym spis wszystkich buhajów, które w dniu 1 lutego 1938 ukończyły 10 miesięcy życia, a znajdujących się na obszarze miasta Stary Sącz, oraz gmin wiejskich: Chełmiec, Podegrodzie, Łącko, Stary Sącz i Nawojowa. Wszystkie buhaje znajdujące się na obszarze wymienionych gmin, należy zgłaszać u Sołtysa danej gromady.

Zgłoszenie powinno zawierać: nazwę i numer (jeżeli buhaj jest kulczykowany) wiek, maść i rasę buhaja, oraz nazwisko i imię właściciela. Termin przyjmowania zgłoszeń upływa ostatecznie z dniem 25 lutego 1938.

W myśl postanowień art. 11 p. 1 powołanej na wstępie ustawy „grzywną do 20 złotych karany będzie: 1) kto nie zgłasza Zarządowi Gminy rozpłodnika, lub nie doprowadza go przed Komisję kwalifikacyjną (art 8)«.

Właściciele wszystkich buhajów, w wieku powyżej 10 miesięcy, które znajdują się na obszarze wymienionych gmin — o ile nie uczynią zadość obowiązkowi zgłoszenia, zostaną bezwzględnie ukarani grzywną.

Przewodniczący Wydziału Powiatowego
Dr ŁACH mp.
Starosta Powiatowy

Głos Podhala dziękuje Poczcie

Panu Naczelnikowi Stanisławowi Michalikowi oraz pp. Pracownikom Obwodu Urzędu Pocztowego w Nowym Sączu — Redakcja dziękuje nie tylko za okazaną gorliwość i punktualność w przesyłaniu i doręczaniu naszego tygodnika «Głosu Podhala» w ciągu Dziesięciolecia, ale przedewszystkim za gorącą i serdeczną życzliwość, jaką zawsze okazywano «Głosowi Podhala» Musimy tutaj podnieść, że Obwodowy Urząd Pocztowo-telegr. Nowy Sącz zawsze spełnia bez zarzutu wszystkie swoje agendy ku pełnemu zadowoleniu wszystkiej klienteli, co jest wyłączną zasługą Pana Naczelnika, który w ciągu dziesięciolecia podniósł i usprawnił Urząd pocztowy w Nowym Sączu.

Zwalczanie analfabetyzmu w wojsku

Praca oświatowa nad żołnierzem nowosądeckiego pułku piechoty, zawdzięczając miejscowemu kołu Polskiego Białego Krzyża, stale rozwija się i pogłębia. Niedawno odbyła się kontrola nauczania żołnierzy-analfabetów, prowadzonego przez fachowy personel nauczycielski w trzech równoległych zespołach i dała nader dodatnie wyniki. Szeregi z zapadłych kątów Podhala garną się z zapałem do pracy nad elementarzem, dobrze rozumiejąc swoją osobistą korzyść Tym sposobem Polski Biały Krzyż realizuje całkowicie swe naczelne zadanie: zwalczanie analfabetyzmu w armii i krzewienie pojęć obywatelskich wśród żołnierzy. A ile radości i wartościowych przeżyć dostarcza żołnierzom świetlica, pieczołowicie kierowana przez specjalną świetliczarkę z ramienia Polskiego Białego Krzyża! — Właśnie niedawno świetlica pułkowa w Nowym Sączu otrzymała nowy bardzo dobry aparat radiowy i pełny komplet mebli w stylu podhalańskim.

Działalność białokrzyska znajduje coraz więcej sympatyków na terenie Podhala, czego dowodem jest przekształcenie sekcji nowosądeckiej w Gorlicach w samodzielne koło P.B.K. o rosnącej wciąż ilości członków.

Rewelacyjny wynalazek Nowosądeczanina p. Zbigniewa Żdżarskiego

»Piano-viola« — Wiktor

Zasadą tego instrumentu muzycznego jest wydobywanie tonu nie przy pomocy smyczka — ale przy pomocy młoteczków poruszanych elektrycznością. Instrument przedstawiony niezależnie od swoich właściwości instrumentu muzycznego — **jest jednocześnie wzorem zasady budowy odmiennej fortepianów** (oparcie rezonansu nie o deskę jak dotychczas lecz o pudło).



Opis szczegółowy. Instrument składa się z: a) właściwego basa, b) z nasady z elektromagnesami, c) mechanizmu dźwigniowego młoteczków, d) regulatora.

Działanie. Progi skali kontrabasu (jak przymandolinie, gitarze) są wykonane z dobrego przewodnika, ułożone na szyjce co pół tonu, prąd płynie w strunach i w progach. Przez przyciśnięcie struny do progu następuje zamknięcie obwodu. Elektromagnes nasady przyciąga daną dźwignię, która przy pomocy mechanizmu dźwigniowego powoduje uderzenie młoteczka o strunę — identycznie jak przy fortepianie.

Ton jest jasny, czysty w przeciwieństwie do metalowego tonu fortepianu.

Zdjęcie przedstawia wynalazek p. Zbigniewa Żdżarskiego.



Adam Stefaniak, zasłużony inspektor szkolny obwodu nowosądeckiego, prezes Polskiego Białego Krzyża, b. poseł do Sejmu.

Z Ziemi Sadeckiej

Budowa szkoły w Krynicy. Budowa gmachu publicznej szkoły powszechnej w Krynicy postępuje w szybkim tempie naprzód.

Budowa szkoły w Muszynie. Dzięki staraniom burmistrza miasta Muszyny, p. Jurczaka i kierownika szkoły p. Kazimierza Kollera przystąpiono do rozbudowy publicznej szkoły powszechnej III stopnia w Muszynie. Pieniądze na rozbudowę szkoły uzyskano ze sprzedaży działki szkolnej za około 35.000 zł.

Z Ziemi Gorlickiej

Rozbudowa szpitala w Gorlicach. Dzięki ofiarnej pracy dyr. szpitala dra Rybickiego, szpital powszechny w Gorlicach należy do najlepiej urządzonych i prowadzonych szpitali na terenie Podhala.

W najbliższym czasie szpital ten zostanie powiększony o nową salę operacyjną.

Gorlice mają swojego historyka. Wielkie zasługi na polu badania przeszłości Gorlic położył były poseł p. Laskowski.

Jego żmudna i ofiarna praca dała poważne wyniki.

Dzięci jego badaniom, miasto posiada już od r. 1934 swój prawdziwy herb, «Zadora».

Wykłady które odbywały się w seminarium nauczycielkim w r. 1934-35 pozwoliły zapoznać się młodzieży szkolnej z historią rodzinnego miasta, o której mało kto wiedział. Twórczej pracy p. Laskowskiego należy dać wiele uznania, tymbardziej, że historyk ten i badacz pracuje w nader trudnych warunkach. Możeby odnośne czynniki w powiecie i w Gorlicach ułatwiły p. Laskowskiemu jego badania?